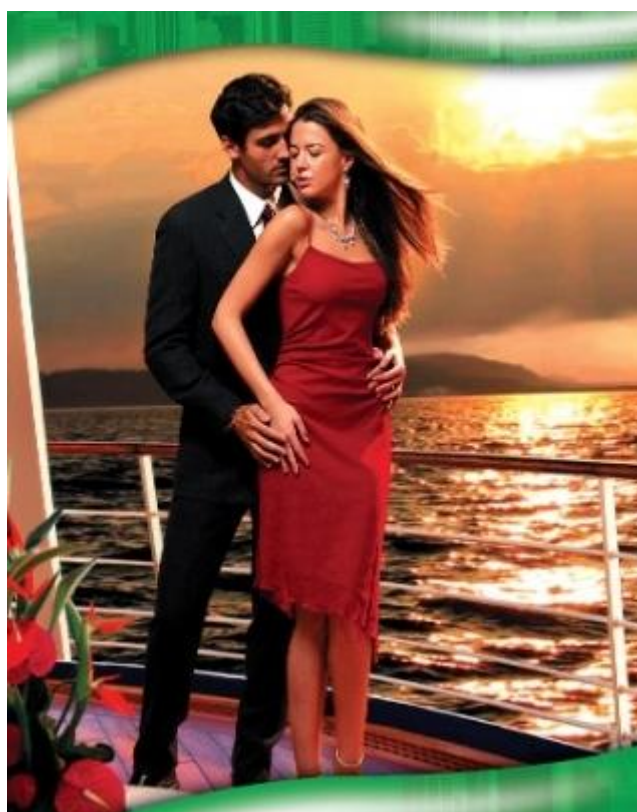




Sharon Kendrick



Niezapomniany rejs

Córki Oscara Balfoura 02

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nawet wspaniałe śródziemnomorskie słońce nie było w stanie się przebić przez kłębiące się w jej głowie czarne chmury.

Odgarnęła z oczu kosmyk ciemnych włosów i z ciężkim westchnieniem oparła się o miękki skórzany fotel limuzyny. Wprawdzie minął już tydzień, lecz wspomnienia tamtego feralnego wieczoru nadal były żywe i wyraźne; wieczoru pełnego obustronnych obelg i oskarżeń, które co chwila przecinały powietrze niczym wystrzały z pistoletu. W takiej właśnie atmosferze kolejny brzydki sekret rodzinny wyszedł na jaw.

- Boże, gdyby chociaż... - powiedziała na głos Kat, lecz urwała.

Rana była nadal zbyt świeża.

Gdyby chociaż to wszystko nie wydarzyło się podczas słynnego balu charytatywnego organizowanego co roku przez rodzinę Balfourów. Na zewnątrz koczowały chmury dziennikarzy, których było chyba nawet więcej niż gości. Liczyli na to, że trafi im się jakiś efektowny skandalik. Kat przymknęła powieki, jej usta wykrzywił gorzki grymas. Była pewna, że te hieny do dzisiejszego dnia nie mogą uwierzyć w farta, którego mieli tamtego wieczoru.

Już ubiegłoroczna edycja balu była istną katastrofą. Kat zrobiła wówczas z siebie kompletną idiotkę przy bogatym aroganckim Hiszpanie, Carlosie Guerrero. Wtedy jednak jedynym świadkiem tego kompromitującego incydentu był jej ojciec, Oscar. Tym razem było nieporównywalnie gorzej - siostry Kat, bliźniaczki, oświadczyły, że ich ukochana siostra Zoe została poczęta nie przez Oscara, tylko przez innego mężczyznę, zatem nie jest prawdziwą Balfourówną.

Dziennikarze, ci padlinożercy, byli wniebowzięci. Nazwisko Balfourów znowu trafiło na pierwsze strony gazet, zwłaszcza tabloidów. Paparazzi oblegali bajeczną posiadłość słynnego rodu przez wiele dni. Kat raniły brutalne słowa artykułów oraz nagłówki, które krzyczały: Skandal! Szok! Wstyd!

Istotnie, w rodzinie Balfourów roiło się od dramatów i sekretów. Posiadane przez nich bogactwo nie oznaczało jednak, że są impregnowani na ból. Jesteśmy ludźmi, tak jak inni, pomyślała Kat. Krwawimy, kiedy się nas zrani. Rzecz jasna, nikt nie chciał

przyjąć tego do wiadomości. Zresztą Kat już dawno temu przysięgła sobie, że nie będzie wyprowadzać opinii publicznej z błędu. W tym brutalnym świecie przyznanie się do tego, że jest się osobą czującą i wrażliwą, jest jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy, jakie można zrobić.

Wyglądając przez okno limuzyny, przypomniała sobie, w jaki sposób poradziła sobie z najnowszym skandalem z rodem Balfourów w roli głównej. W taki sam jak zwykle - uciekła z rodzinnej posiadłości. Niezbyt daleko, zaledwie do Londynu, gdzie zaszyła się w jakimś hotelu pod fałszywym nazwiskiem. Dzięki ciemnym okularom zachowała anonimowość. Mogła wreszcie choć trochę odetchnąć od całego tego zamieszania. Wczoraj rano otrzymała jednak telefon od ojca. Powiedział, że ma dla niej „atrakcyjną propozycję”.

W Kat natychmiast obudziła się podejrzliwość. Czyżby dlatego, że Oscar, jej prawdziwy ojciec, nigdy nie był jej tak bliski, jak ukochany ojczym, Victor? Zamrugła energicznie, próbując powstrzymać napływające do oczu piekące łzy. Nie chciała myśleć ani o swoim ojczymie, ani o swojej przeszłości. Wiedziała, że te myśli prowadzą prosto do obłędu, rozpacz i innych bolesnych emocji, przed którymi z całych sił się broniła.

- Co masz na myśli, tato? - zapytała ostrożnie.

W słuchawce zapadła złowroga cisza.

- Propozycję, z której powinnaś skorzystać - odparł wreszcie już chłodniejszym tonem. - Czyż nie powiedziałaś mi podczas balu, że masz dość swojego obecnego życia?

Naprawdę to powiedziałam? - pomyślała zdziwiona. Być może w chwili słabości coś takiego palnęłam. I tak oto ojciec dowiedział się o dojmującym uczuciu smutku i samotności, które krążyło w jej żyłach niczym trucizna.

- Może mnie źle zrozumiałeś...

- Zrozumiałem cię doskonale, Kat. Dlatego radzę ci wykorzystać szansę, którą chcę ci dać. Zmiana otoczenia, zmiana trybu życia. Co powiesz na rejs łodzią po Morzu Śródziemnym?

Brzmi fantastycznie! - pomyślała uradowana.

Ojciec nie chciał zdradzić żadnych szczegółów, lecz Kat wiedziała, że czegoś takiego właśnie teraz potrzebuje. Dla swoich córek Oscar był czasem nieco szorstki i srogi,

często poirytowany ich wybrykami, ale i tak największą przyjemność sprawiało mu dbanie o to, by jego latorośle wiodły przyjemne życie w luksusie.

Dlatego właśnie teraz luksusowa limuzyna wiozła Kat do szalenie modnego portu w Antibes na Lazurowym Wybrzeżu. Prowansalskie słońce prażyło zamożnych wczasowiczów, błyszczące morze miało piękny odcień kobaltu, a sam port wypełniony był najwspanialszymi na świecie okazami jachtów motorowych. Tak właśnie wygląda południe Francji - splendor, blichtr i niedostępne zwykłym śmiertelnikom bogactwo.

- Dotarliśmy na miejsce, proszę pani - poinformował szofer, zatrzymując wóz przy największym jachcie w całym porcie.

Kat nigdy w życiu nie widziała tak imponującego jachtu. Dzięki aerodynamicznemu kształtowi oraz szpiczastemu dziobowi zdawał się wyłaniać z wody niczym jakiś gigantyczny ptak morski. Dostrzegła wypolerowany drewniany pokład, turkusowy basen oraz lądowisko dla helikopterów.

- Wow! - wyszeptała podekscytowana, a jej usta ułożyły się w uśmiech.

Kat od dziecka obracała się w wysokich sferach, w świecie ludzi bajecznie bogatych, toteż wiedziała, że tego typu superjachty to luksus dostępny wyłącznie tym najzamożniejszym; nie tylko kosztują fortunę, ale są horrendalnie drogie w utrzymaniu. Łódź, przed którą stała, była spektakularna. Dookoła stali turyści, pstrykając zdjęcia. Kat zastanawiała się, kim jest właściciel. Ojciec, zapewne z wrodzonej przekory, zataił przed nią tę informację.

Rzuciła okiem na nazwę jachtu wymalowaną ciemnymi literami na kadłubie.

Corazón Fró.

Ściągnęła brwi. Czyli właściwie... co? Nie była poliglotką; wiedziała jedynie, że to po hiszpańsku. Jej serce zabiło nerwowo; od razu pomyślała o jedynym mężczyźnie, który publicznie ją upokorzył. I który od tamtej pory nawiedzał ją w snach. Potężny, o czarnych kręconych włosach oraz najzimniejszych oczach, jakie w życiu widziała.

Odpędziła od siebie myśli o tym Hiszpanie, które były jeszcze bardziej drażniące i bolesne niż wspomnienie burzliwych scen rodzinnych z ubiegłego tygodnia. Weszła na nabrzeże i zauważyła, że ludzie się na nią gapią.

Nic nowego. Ludzie zawsze to robili, a ona ich do tego zachęcała. Wiedziała, że jeśli będzie olśniewać ludzi swoją powłoką, to oni nie pofatygują się, by spojrzeć głębiej w jej umysł i serce. Ta filozofia, której kurczowo się trzymała, mówiła, że ubranie może służyć jako zbroja, która zniechęca ludzi do bliższych kontaktów. A dla Kat tak było lepiej.

Dzisiaj miała na sobie skąpe dzinsowe szorty oraz obcisły biały T-shirt, który nieco odsłaniał jej płaski i opalony brzuch. Błyszczące czarne włosy spływały kaskadami na ramiona i plecy. Jej błękitne oczy, znak rozpoznawczy Balfourów, ukryte zostały za ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi. Wiedziała, jaki strój jest adekwatny do odprężającego rejsu luksusowym jachtem. Zasada jest prosta: nie można się przesadnie wystroić, ale trzeba włożyć na siebie rzeczy markowe, będące symbolem statusu społecznego.

- Wypakuj moje bagaże - rzuciła do kierowcy, po czym ruszyła w kierunku kładki.

Chybcząc się nieco na swoich najmodniejszych w tym sezonie espadrylach, ujrzała ubranego w uniform jasnowłosego mężczyznę, który się do niej zbliżał. Uśmiechnęła się na powitanie.

- Dzień dobry. Chyba się pan mnie spodziewa. Nazywam się Kat Balfour.

Mężczyzna skinął głową. W jego uchu zabłysł mały diamentowy kolczyk.

- Domyśliłem się - powiedział, taksując ją wzrokiem.

Kat rozejrzała się dookoła.

- Czy przybyli już inni goście?

Mężczyzna pokręcił głową.

- A mój... gospodarz? - Poczowała się głupio. Nie знаła nawet nazwiska właściciela lub właścicielki jachtu. Dlaczego nie nalegałam, by ojciec mi je wyjawiał? Bo nie chciałam drażnić swojego tatusia, usłyszała w głowie brutalnie szczery głos. Wiedziała, że jest w złym humorze i może wstrzymać twoje kieszonkowe. A co byś wtedy zrobiła, bidulko? Zauważyła, że nieznajomy patrzy na nią lekko rozbawiony. - Czy już się pojawił?

- Jeszcze nie.

- Może zechce pan wziąć moje bagaże? - zapytała, a raczej stwierdziła z wymuszonym uśmiechem.

- A może... pani sama je weźmie?

Kat spojrzała na niego zdumiona.

- *Pardon?*

- Jestem inżynierem - wyjaśnił. - A nie tragarzem.

Kat nie pozwoliła, by uśmiech na jej twarzy zgasł.

Doszła do wniosku, że nie ma sensu wdawać się w dyskusje z tym nieokrzesanym majtkiem. Poskarży się jego szefowi. Pokaże mu, że nikt nie ma prawa odzywać się w taki sposób do Kat Balfour!

- W takim razie może zaprowadzi mnie pan do mojej kabiny - powiedziała lodowatym tonem.

- Jasne, z przyjemnością - odparł mężczyzna, uśmiechając się. - Za mną, proszę.

Kat nie niosła sama swoich bagaży od czasów, kiedy została wylana z ostatniej szkoły, do której uczęszczała. Była wściekła; niosła ciężkie i nieporęczne bagaże, idąc na wysokich obcasach, nie dało się tego zrobić z gracją!

Jak się okazało, to był jedynie wstęp. Kiedy dotarli do kajuty, do której mężczyzna ją zaprowadził, Kat nie mogła uwierzyć własnym oczom. Gdy dawniej zatrzymywała się na jakimś jachcie, dostawała najlepsze miejsce, blisko głównego pokładu, tak by wstając z łóżka, można było niemal od razu wyjść prosto na poranne słońce... Nie tym razem. Kat omiotła wystraszonym wzrokiem ciasną klitkę, w której nie starczyłoby miejsca nawet na jej ubrania. Do tego gołe ściany, bez ani jednego okienka! Na drzwiach wisiało jakieś ohydne ubranie. Kto je tu zostawił? Rzuciła torby na ziemię.

- Niech mnie pan posłucha...

- Mam na imię Mike - przerwał jej. - Mike Price.

Chciała mu powiedzieć, że ma w nosie to, jak się nazywa, i że niedługo będzie musiał poszukać nowej pracy, ale powstrzymała się. Wzięła głęboki wdech.

- Zaszła jakaś fatalna pomyłka - zauważyła cierpkim tonem.

- Naprawdę?

- Ta kajuta to żart. Jest o wiele za mała!

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Taki dostała pani przydział. Z pretensjami proszę do szefa.

Kat zacisnęła usta. Gdyby tylko wiedziała, kim jest ów tajemniczy szef!

- Chyba pan nie rozumie...

- Nie, to chyba pani nie rozumie - poprawił ją obcesowo. - Szef lubi, kiedy jego załoga nie narzeka i nie podskakuje. Dlatego tak hojnie nam płaci.

- Ale ja, do diabła, nie jestem członkiem załogi! - sprostowała z żarem. - Jestem tutaj gościem.

Mike najpierw zmrużył oczy, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

- Coś mi się nie wydaje. A przynajmniej posiadam inne informacje.

Kat poczuła na plecach zimny dreszcz.

- O czym pan mówi?

- Żaden „pan”, tylko Mike. Na pokładzie wszyscy są równi. Znaczący, z wyjątkiem szefa. - Wyjaśniewszy tę kwestię, wskazał ręką wiszące na drzwiach ubranie, które już wcześniej przykuło uwagę Kat. Zdjął je z haczyka i podał Kat.

Spojrzała na niego bez zrozumienia.

- Co to jest?

- A jak myślisz, Kat?

Dopiero po chwili dotarło do niej, czym jest ta płachta materiału.

- To... fartuch? - Nagle poczuła obrzydzenie do trzymanego w palcach mundurka służącej i wcisnęła go z powrotem Mike'owi. - O co tu, do diabła, chodzi?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Chodź ze mną - rzucił po chwili.

Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale nie miała też żadnego wyboru. Bo co innego miałabym niby zrobić? - pomyślała. Zostać w tej dziupli i zacząć wypakowywać swoje warte fortuny ubrania? A może powinnam posłuchać swojej intuicji, czyli wziąć nogi za pas i zapomnieć o tych koszmarach „wakacjach”?

Miała jednak nadzieję, że wszystko się zaraz wyjaśni. Przeszli przez labirynt ciasnych, obitych drewnem korytarzy, a następnie weszli przez podwójne drzwi do jakiegoś większego pomieszczenia.

Kat odetchnęła z ulgą.

Pokój był dokładnym przeciwieństwem nory, w której byli wcześniej. Z aprobatą omiotła wzrokiem wielki salon, rzęście oświetlony małymi żyrandolami zawieszonymi pod sufitem oraz promieniami słońca wpadającymi przez przeszklone drzwi.

Na środku pokoju znajdował się ogromny stół, przy którym mogło się zmieścić tużin osób. Kat zauważyła jednak, że nakryty był jedynie dla dwóch. Do połowy wypalona świeca, brudne naczynia, piękna taca z niebieskiego szkła wypełniona nadgryzionymi egzotycznymi owocami oraz wiaderko, w którym nadal tkwiła otwarta butelka szampana.

- Co za bałagan! - zauważyła Kat, krzywiąc się z niesmakiem.

W jej domu służba zawsze pilnowała, by panował idealny porządek.

- W rzeczy samej - zgodził się Mike. - Szef czasem lubi się dobrze zabawić...

Dowiedziała się zatem wreszcie czegoś o tajemniczym „szefie”. Raptem silniki cicho zawarczały i łódź zaczęła płynąć. Kat poczuła, jak serce podskoczyło jej do gardła. Już miała wpaść w panikę, zacząć krzyczeć, gdy nagle dwie rzeczy pochłonęły jej uwagę.

Na wypolerowanej dębowej podłodze leżał stanik od bikini. Był to zaledwie skrawek złotego materiału; tego typu bieliznę wkłada się jedynie w sytuacjach, kiedy wiadomo, że się ją zdejmie. Co, jak widać, tutaj miało miejsce. Kat poczuła, jak jej policzki zaczynają płonąć na myśl o tym, co się musiało wydarzyć w tym pomieszczeniu.

Po chwili jej uwaga skupiła się na zdjęciu mężczyzny zawieszonym na ścianie. Poczuli się tak, jakby ktoś nagle uderzył ją pięścią w twarz!

Człowiek na zdjęciu był bardzo młody, jednak na jego męskim obliczu życiowe doświadczenie zdążyło już odcisnąć wyraźne piętno. Czarne oczy wpatrywały się prosto w obiektyw, jakby chciały go rozsadzić intensywnością swojego spojrzenia. Mężczyzna miał na sobie bogato zdobioną marynarkę, obcisłe spodnie oraz jakiś dziwny, ciemny kapelusz. Dopiero po chwili Kat zorientowała się, że to przecież tradycyjny strój torredora. Znowu przeniosła wzrok na twarz mężczyzny. Zadrżała na całym ciele.

Z przerażeniem stwierdziła, że wpatruje się w starą fotografię Carlosa Guerrero!

Usiłując się opanować, odwróciła się do Mike'a.

- Do kogo należy ten jacht? - zapytała bardzo powoli, niemal sylabizując.

Mike skinął głową w kierunku fotografii.

- No jak to? Do tego przystojniaka.

- C-Carlosa? - Samo wypowiedzenie na głos jego imienia sprawiło, że przeszły ją ciarki. Z impetem powróciło wspomnienie jego okrutnych słów, które przeszły jej serce jak strzały, i nadal tam właśnie tkwiły. - Carlosa Guerrero?

- Ma się rozumieć. - Spojrzał na nią zaskoczony. - Nie wiedziałaś o tym?

Oczywiście, że nie! Gdyby wiedziała, jej noga nie powstałaby na pokładzie tej przeklętej łodzi. Za żadne skarby! Trzeba to wszystko wyjaśnić, pomyślała z determinacją.

- Obawiam się, że zaszło pewne nieporozumienie - wyrecytowała gładko, pomimo tego że łomoczące serce niemal łamało jej zębra. - Chcę wrócić na ląd. - Po chwili dodała: - Proszę.

- Jakby to powiedzieć... - Mike podrapał się w głowę. - To chyba raczej niemożliwe.

- Słucham?

- Carlos mi powiedział, że ma dzisiaj przyjść nowa służąca. I że nazywa się... Kat Balfour.

Jej umysł wypełniło to jedno słowo, migoczące niczym neon, obraźliwe i absurdalne.

- Służąca? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Ano tak. Ty się nazywasz Kat Balfour, a na pokładzie jest sześciu chłopów z pustymi żołądkami. - Uśmiechnął się szeroko. - Ktoś musi po nas sprzątać i przygotowywać nam posiłki, prawda?

Cała ta sytuacja była tak groteskowa, że miała wrażenie, że jest ofiarą jakiegoś głupiego żartu. A może bohaterką programu typu „ukryta kamera”? Wystarczyło jednak spojrzeć w szczerą i poważną twarz Mike'a, by zrozumieć, że to jednak nie jest dowcip.

- Nie chcę być na tej przeklętej łodzi! - wrzasnęła, czując przypływ paniki. - Odstaw mnie na brzeg. Natychmiast!

Mike wzruszył ramionami.

- Przykro mi. Nie da rady. Musisz porozmawiać z szefem. Ja tu nie mam nic do gadania. Radzę jednak najpierw posprzątać ten bałagan. Szefa i tak na razie nie ma.

Dlaczego ojciec zrobił mnie w coś takiego? - pomyślała zrozpaczona. Czy to jakaś kara? Za co? To wszystko nie ma sensu! Zresztą, to w tej chwili bez znaczenia. Przede wszystkim muszę stąd uciec, zanim... Zanim pojawi się mężczyzna, który działa na ciebie tak, jak żaden inny, ponownie w myślach usłyszała ten głos.

Wyjrzała przez okno. Łodzie w porcie w Antibes były już tylko malutkimi kropczkami na horyzoncie. Kat zdała sobie sprawę, że jest uwięziona. Naprawdę uwięziona. Chyba że uda się jej przekonać tego irytującego majtka Mike'a, żeby ją uwolnił.

- Wypuścisz mnie stąd czy nie?

- Przykro mi, skarbie. - Rozłożył bezradnie ręce. - Nawet gdybym chciał, to i tak bym nie mógł.

Kat zacisnęła pięści, aż zbieleły jej kostki.

- Posłuchaj mnie uważnie, inżynierze - wycedziła z jadem. - Nie jestem waszą służącą, nie mam zamiaru dla was gotować ani po was sprzątać. Ani po tobie, ani po reszcie załogi. A przede wszystkim nie mam zamiaru sprzątać bałaganu, który pozostawił po sobie twój szef niechluj i jego... dziewczyna. Zrozumiano?

Mike wzruszył ramionami.

- Rób, co chcesz. Nie chciałbym być na twoim miejscu, szczególnie kiedy powtórzysz to wszystko Carlosowi. - Zerknął na zegarek. - Muszę wracać do kapitana. Zostawię cię samą, żebyś trochę ochłonęła. Potem pokażę ci kuchnię pokładową.

Odwrócił się i odszedł.

Serce Kat przepęniał strach, jakiego nie czuła od bardzo, bardzo dawna. Ten najgorszy rodzaj strachu, czyli nie tylko lęk przed nieznanym, ale przede wszystkim paraliżujące poczucie bezradności.

Wcale nie jestem bezradna! - zaprotestowała w duchu. Muszę tylko poczekać, aż wróci Carlos i właścicielka złotej bikini. W tym momencie Kat poczuła dziwne ukłucie zazdrości, które od razu próbowała zablokować. Przecież nie jest zazdrosna o żadną biedną kobietę, z której ten arogancki Hiszpan zerwał bieliznę. Przeciwnie - należy jej współczuć! Kat postanowiła, że kiedy pojawi się Guerrero, każe policji aresztować go za porwanie.

Wyłowiła z torebki telefon komórkowy i desperacko próbowała z niego skorzystać. Z jakiegoś powodu nie chciał jednak działać. Więc na tym upiornym jachcie nie ma nawet zasięgu? Ogarnął ją jeszcze większy gniew. Nie miała jednak zamiaru siedzieć tu jak ofiara losu. Postanowiła zwiedzić Łódź. Szybko odkryła, że jej pierwsze wrażenie nie było mylne - jacht był przeogromny oraz oszałamiająco luksusowy.

Znajdowało się na nim kino domowe, imponująco zaopatrzona biblioteka, pękająca w szwach od butelek winoteka oraz wielki salon z wyjściem na jeden z pokładów. Doliczyła się pięciu apartamentów gościnnych. Była nawet winda, która wjeżdżała na główny pokład. Nawet jej ojca nie byłoby stać na coś takiego. Zaczęła się zastanawiać, na czym Hiszpan się tak wzbogacił. Chyba nie na walce z bykami?

Po jakimś czasie zrobiła się głodna. Nie tknęła nawet paskudnego jedzenia, które serwowano w samolocie do Francji. Nie chciała jednak zejść do kuchni pokładowej w obawie, że wpadnie na jednego z członków załogi.

Zamiast tego wróciła do jadalni, by zbadać, czy nie ma tam jakichś resztek intymnej kolacji, które mogłaby zjeść. Poczęstowała się jedynie bananem, dwoma granatami oraz kawałkiem ciemnej czekolady. Następnie, powodowana bardziej buntem niż pragnieniem, otworzyła stojącą na stole butelkę wina. Nalała sobie pełny kieliszek i opróżniła go kilkoma głębokimi haustami.

Nie była koneserem wina, więc nie doceniła jego bukietu, lecz trunek poprawił jej nieco humor. Nie trwało to jednak długo. Analizując całą absurdalną sytuację, w której się znalazła, ponownie wpadła w ledwie kontrolowaną furję. Nalała sobie drugi kieliszek, przeklinając w myślach hiszpańskiego aroganta, po czym runęła na szeroką, miękką sofę wyłożoną piramidą poduszek. Spojrzała za okno i utkwiała wzrok w pianistych falach szafirowego morza. Po kilku minutach usłyszała odgłos przecinających powietrze śmigieł helikoptera, który wyrwał ją z odrętwienia, aż podskoczyła.

Ktoś mi przybył na ratunek! - pomyślała niezbyt trzeźwo. Postawiła z brękiem kieliszek na stole. Miała zamiar pobiec do pilota śmigłowca, opowiedzieć mu historię swojego porwania i poprosić o to, żeby zabrał ją daleko stąd. Ów plan okazał się jednak trudny do zrealizowania, co należy zrzucić na karb wypitego przez Kat alkoholu. Na domiar złego na nogach miała espadryle na wysokim obcasie, więc kiedy wstała, zachybo-

tała się lekko, po czym upadła na ziemię. Zakłęła pod nosem i podniosła się z trudem, lecz nagle jej serce zamarło. Usłyszała bowiem, że helikopter zaczyna się oddalać! Modliła się w duchu, żeby zawrócił, lecz jej prośby nie zostały wysłuchane.

Rzuciła się w stronę drzwi, pchnęła je mocno i... wpadła na coś twardego jak ściana.

Zanim zdążyła się zorientować, co to jest, usłyszała znajomy, niski głos:

- *Buenas tardes, querida.*

Uniosła wzrok i z przerażeniem spojrzała na smagłą twarz znienawidzonego Carlosa Guerrero.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Kat spojrzała prosto w jego czarne, zimne jak lód oczy, które taksowały całą jej postać. Mężczyzna nie krył swojej aprobaty. Uśmiechnął się szelmowsko.

- To ty! - krzyknęła oskarżycielskim tonem, mimo że jej kolana stały się nagle jak z waty, a serce zaczęło łomotać z taką siłą, że znalazła się na granicy omdlenia. Ale która kobieta zareagowałaby inaczej, stojąc przed tym spektakularnym okazem prawdziwego mężczyzny, odzianego w obcisłe czarne dzinsy oraz białą jedwabną koszulę? Z jego twarzy bił jednak taki chłód, jakby została wykuta z błyszczącego ciemnego marmuru. - Carlos Guerrero! - rzuciła bez tchu.

- A kogo się spodziewałaś? - zapytał aksamitnym głosem. - Jak by nie patrzeć, lódz należy do mnie.

Gromiąc Hiszpana wzrokiem, Kat jednocześnie usiłowała opanować emocje kotłujące się w jej piersi.

- Miałam nadzieję, że to tylko jakiś koszmar. Okazuje się jednak, że to niestety prawda!

- Chcesz powiedzieć, że nie masz ochoty na pobyt na moim pięknym jachcie? - zapytał, przeszywając ją wzrokiem jak laserem.

Kat instynktownie zrobiła krok do tyłu, by znaleźć się poza polem jego rażenia. Nie chciała czuć jego męskiego zapachu ani ciepła, które emanowało z jego potężnego ciała. Mroczna erotyczna aura, która go otaczała, była niczym czarna dziura, mogąca ją wessać i unicestwić.

- Przebywanie z tobą to ostatnia rzecz na świecie, której chcę - oświadczyła buńczucznie, lecz w jej głosie zabrzmiała fałszywa nuta.

Nie była bowiem odporna na jego magnetyzm. Przy takich mężczyznach kobiety zamieniają się w bezmyślne, irracjonalne idiotki. Tym razem nie popełnię swojego błędu sprzed roku! - zdecydowała w duchu.

- Zapewniam cię, że moje stanowisko w tej sprawie jest identyczne, *querida*.

- W takim razie uwolnij mnie - zażądała. - Zorganizuj mi przelot do domu.

- Nie - odparł szorstko. - Nie mogę ani nie chcę tego zrobić.

Kat spojrzała na niego z autentycznym lękiem.

- Przecież nie możesz mnie tu trzymać siłą!

- Czyżby? - Jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech. - Czy nie zżera cię ciekawość, by się dowiedzieć, dlaczego tu jesteś? Chyba nie sądzisz, że sam z siebie zapragnąłem twojego towarzystwa.

- Oczywiście, że nie! Ja z tobą również nie chcę mieć nic do czynienia.

- Doskonale. Cóż za niebywała jednomyślność - rzekł teatralnym tonem. - Uwierź mi, że nie jesteś moją wymarzoną towarzyszką żeglugi.

Zmrużywszy oczy, Carlos zaczął znowu dokładnie lustrować swą rozmówczynię. Z niechęcią przyznał w duchu, że jest piękna; jeszcze piękniejsza niż w jego wspomnieniach. Czarne jedwabiste włosy pieściły jej długą szyję i szczupłe ramiona, a błękit jej oczu był nieporównywalny z niczym, co wcześniej widział. Jej usta były różowe jak płatki róży - i zapewne tak samo miękkie. Ciało miała pełne i powabne; nie poddawała się rygorystycznym, chorym kanonom piękna, według których wieszakowata modelka jest chodzącym, a raczej ślaniającym się na nogach, ideałem. Kat miała kobiece kształty, takie jak lubił najbardziej. Miała na sobie dżinsowe szorty i espadryle na wysokim obcasie, dzięki czemu jej nogi wydawały się niebotycznie długie. Pod białą bluzką dostrzegał kształt jej jędrnych piersi.

A mimo to paradoksalnie pozostawał obojętny na jej wdzięki. Nie lubił tego typu kobiet: na wskroś współczesnych i drapieżnych, które wykorzystywały swoje fizyczne walory niczym broń. Lub towar. Przypomniawszy sobie wielkie przyjęcie, które w ubiegłym roku urządził jej ojciec; Kat zachowywała się wtedy przy nim jak tania *prostituta*. Wówczas jego jedyną reakcją była pogarda.

Maldicion! Co za pech, że musiał właśnie tej kobiecie udostępnić miejsce na swoim ukochanym jachcie. Nie miał jednak wyboru; był to winny jej ojcu. Poza tym, pomyślał, może nieco rozrywki dostarczy mu próba przekłucia bąbelka, w którym żyje ta rozpuszczona Balfourówna.

- Skończyłeś już? - zapytała wrogim tonem, trzęsąc się z oburzenia.

Przywykła do tego, że przyciąga uwagę mężczyzn; nigdy jednak nikt nie rozbierał jej wzrokiem, jednocześnie promieniując pogardą dla jej osoby. Z tyłu głowy usłyszała prześmiewczy głos: przecież lubisz, kiedy ten facet na ciebie patrzy!

Poczuła w brzuchu coś, czego wolałaby nie poczuć. Nie przy tym odrażającym człowieku.

- Skądże, *querida*. Nawet jeszcze nie zacząłem.

Uniosła głowę i zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

- Czy raczysz mi wytłumaczyć, o co, do diabła, w tym wszystkim chodzi?

Spojrzał na nią badawczo.

- Naprawdę o niczym nie wiesz?

- Pomyśl przez chwilę: czy zadałabym to pytanie, gdybym wiedziała? - odparła zadziornie. Nagle przypomniała sobie jednak dziwną niechęć ojca do zdradzenia jakichkolwiek szczegółów tego wyjazdu. W jej głowie zapaliła się lampka. - Uknuliście to razem, prawda? Ty i mój ojciec?

- Brawo - rzucił z drwiną.

Dłonie Kat zacisnęły się w pięści.

- Chcę z nim porozmawiać. Natychmiast! - zażądała z żarem.

- Istnieje pewne magiczne słowo: „proszę”. Nikt go ciebie nie nauczył?

- Jako osoba przetrzymująca mnie w charakterze zakładniczki nie masz prawa udzielać mi lekcji dobrych manier - odcięła się. - Żądam wyjaśnień! Dlaczego zostałam... porwana przez jakiegoś przekłętą... brutala?

Carlos poczuł, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach. Poskromienie tej złoŃnicy zapowiada się na nie lada wyzwanie! - pomyślał. Nauczy ją, że nie można przejść przez życie tanecznym krokiem, imponując otoczeniu swoim pięknem fizycznym oraz stanem konta bankowego. Wybije jej z głowy tę beztroską, arogancką i roszczeniową postawę życiową.

- Nie dramatyzuj.

- Ja wcale nie...

- Spokój! - warknął. - Chodź ze mną.

Wyminął ją i wszedł do kabiny, w której nadal panował rozgardiasz i bałagan. Poczul nagły gniew; Kat, pomimo jego rozkazów, nie kiwnęła nawet palcem, by posprzątać. Zdecydował, że później się z nią rozprawi. Odwrócił się twarzą do niej i wyjął z tylnej kieszeni spodni kremową kopertę, którą wręczył swojej rozmówczyni.

- To od twojego ojca - mruknął.

Kat drżącą ręką otworzyła kopertę i rozprostowała dużą kartkę. Od razu poznała charakter pisma swojego ojca:

„Moja droga córko...”

To był najdziwniejszy list, jaki w życiu czytała. Chłoneła tekst z narastającym zdumieniem.

„*Validus, Superbus quod Fidelis* - silni, dumni i lojalni. Oto motto naszej rodziny, którym od wielu lat się kierujemy. Naszym drogowskazem zawsze był również pewien szlachetny kodeks zasad”.

Kat zmarszczyła czoło. O co w tym wszystkim chodzi? Czytała dalej.

„Ostatnimi czasy owe zasady zostały celowo i haniebnie zaniedbane, skutkiem czego nazwisko naszego rodu stało się pośmiewiskiem, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Winą obarczam w dużej mierze samego siebie. Dawałem zły przykład swoim dzieciom; nie byłem osobą godną naśladowania. Mam jednak zamiar dopilnować, by moje córki mogły się pochwalić lepszą biografią niż moja”.

Następnie Kat przeczytała ustęp, który dosłownie zmroził jej krew w żyłach:

„Dlatego też zaprzestaję wydzielać ci kieszonkowe, droga Kat, tym samym zmuszając cię do tego, byś pierwszy raz w życiu sama na siebie zaczęła zarabiać. Pragnę, abyś pojęła sens słów „poświęcenie” i „praca”. Całe życie uciekałaś od problemów.

Uwierz mi, to ślepa uliczka! Najwyższa pora nauczyć się stawiać im czoło. To jedyny sposób, by je skutecznie pokonać. Pamiętaj: nosisz nazwisko Balfour i nie możesz być tchórzem! Dryfujesz bez celu, a musisz nadać swemu życiu jakiś kierunek. Dzięki ciężkiej pracy łatwiej ci będzie skoncentrować się na tej szalenie ważnej kwestii.

Oto powody, dla których zorganizowałem ci pracę na jachcie Carlosa Guerrero. Ufam temu człowiekowi i wiem, że wskaże ci właściwą drogę. Sam zresztą widziałem, jak nie uległ twojemu czarowi i miał odwagę się tobie postawić; jako jedyny mężczyzna w historii! Najdroższa Kat, wybac mi te może nieco zbyt drastyczne metody. Jestem pewien, że któregoś dnia podziękujesz mi za to, co dla ciebie zrobiłem.

Twój kochający ojciec, Oscar".

Kat wbiła paznokcie w papier, dziurawiąc list. Uspokoila się nieco dopiero po kilku długich sekundach. Kiedy jednak podniosła wzrok i spojrzała na Carlosa, gniew powrócił z impetem. Na twarzy Hiszpana gościł uśmiezek, jakby czerpał przyjemność z jej nieszczęścia.

- Wiedziałeś o tym! - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Ależ naturalnie.

- To oburzające!

- Zgadza się - powiedział nieoczekiwanie. Po chwili jednak dodał: - To kompletnie oburzające, że dwudziestodwuletnia kobieta nigdy w życiu nie „splamiła się” choćby jednym dniem uczciwej pracy.

Kat przełknęła głośno.

- To nie twoja sprawa.

- Mylisz się, *querida*. Twój ojciec, z troski o twoje dobro, poprosił mnie, abym cię zatrudnił. Nikt inny bowiem by na to nie przystał.

- Nie wierzę, że mój tata celowo zafundowałby mi...

Jego czarne oczy zabłysły złowrogo.

- Co?

- Upiorne wakacje w towarzystwie człowieka, który cieszy się opinią aroganckiego i bezdusznego playboya.

Carlos milczał. Nienawidził tej przyklejonej mu przez media etykiety. Nie jego wina, że kobiety tak łatwo się w nim zakochały i tak chętnie o tym potem opowiadały. Gdyby każdy romans, który mu przypisywały te godne pogardy gazety, był prawdą, nie miałby czasu nawet na tak elementarne czynności jak spanie czy jedzenie.

Wpatrywał się w tę zjawiskową brunetkę, podziwiając jej tupet.

- Jestem wybitnie wybredny, jeśli chodzi o kobiety. Powinnaś to wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny - dodał z czytelną aluzją do wydarzeń sprzed roku. - Przecież oparłem się twojemu wszetecznemu urokowi, nieprawdaż, *querida*? Pomimo tego że niemal błagałaś mnie o wspólną noc.

Kat poczuła, jak uderza jej do głowy fala gorąca. Nigdy w życiu nie usłyszała słów równie nienawistnych i pogardliwych.

A najgorsze jest to, że... on mówi prawdę! - pomyślała zrozpaczona. Rzeczywiście się do niego zalecała. Zachowywała się w zupełnie obcy dla siebie sposób. Pomimo zjawiskowego wyglądu oraz aury wyrafinowania, w dziedzinie mężczyzn jej imię, Kat, zdawało się być skrótem od słowa „katastrofa”.

Czasami jej siostry naśmiewały się z tego, że nie miewa chłopaków; sama zastanawiała się, czy kiedykolwiek zazna emocji, o których opowiadały inne kobiety. Nie wiedziała jednak, czy w ogóle tego chce - przecież zbliżenie się do drugiej osoby naraża człowieka na krzywdę.

Skrywała się więc pod przebojowymi strojami, prezentując światu jedynie swój wykreowany image, a nie prawdziwą osobowość. Bała się, że ktoś ją przejrzy i odkryje, ile w jej wnętrzu kłębi się kompleksów, jak głębokie są pokłady jej niepewności. Utrzymywanie pozorów nie było zresztą trudnym zadaniem; nigdy żaden mężczyzna nie zawrócił jej w głowie. Aż do zeszłorocznego balu Balfourów.

Tamtego wieczora miała na sobie kreację, która nawet według jej standardów była wyjątkowo wyzywająca. Satynowa szkarłatna sukienka z głębokim dekoltem, który bardziej odsłaniał jej piersi, niż zakrywał, wyeksponowane szczupłe nogi, diamenty mieniające się kolorami tęczy w jej włosach oraz zawieszony na złotym łańcuszku wielki klejnot w kształcie łzy, który spoczywał pomiędzy jej piersiami i jeszcze bardziej kazał każdemu mężczyźnie tam lokować swoją uwagę.

Pamiętała, jak schodziła po schodach, i nagle cała sala zamarła. Wszyscy wpatrywali się w nią, oszołomieni jej kreacją i pięknem, lecz ona miała dziwne wrażenie, że sala jest pusta, z wyjątkiem jednej, wyjątkowej osoby... którą po chwili dostrzegła. Mężczyzna, który wśród setek gości świecił jak jasna planeta na nocnym niebie. Jej serce zabiło mocno, wprawiając całe jej ciało w drżenie. W ułamku sekundy zrozumiała, dlaczego kobiety z taką niemal religijną czcią wypowiadają imię tego mężczyzny.

Carlos Guerrero.

Miał na sobie czarny, idealnie dopasowany do jego potężnej postury smoking, śnieżnobiałą koszulę oraz czarną muszkę. Jego czarne jak smoła włosy były dłuższe niż włosy większości obecnych mężczyzn; nieco rozczochrane, nieujarzmione, jakby symbolizujące jego dziką naturę. Dumny, niebezpieczny i seksowny - to były przymiotniki, które w pierwszej kolejności nasunęły się Kat na myśl.

Szkopuł w tym, że był w towarzystwie kobiety. Była zjawiskowo piękna, pomimo tego że nie miała na sobie żadnej szalonej kreacji, a jej twarz była niemal nietknięta przez makijaż. W porównaniu z nią Kat poczuła się co najwyżej ładna, a na dodatek wystrojona jak drzewko bożonarodzeniowe.

Kiedy przedstawiono ją Carlosowi, on zachowywał się z niemalże kamienną rezerwą. Zdawało się, że Kat nie robi na nim absolutnie żadnego wrażenia. Stawała na głowie, by przyciągnąć jego uwagę - uruchomiła język ciała, co chwila śmiała się perliście i czarująco, mrużyła uwodzicielsko oczy, lecz równie dobrze mogłaby być niewidzialnym duchem. Kiedy wreszcie, pod koniec wieczoru, partnerka Hiszpana poszła do szatni po płaszcz, Kat poszła za Carlosem na taras.

Księżyc był w pełni, nocne powietrze nasycone było zapachem jaśminu i wiciokrzewu, a Kat w brzuchu czuła przyjemne, musujące uczucie. Miała wrażenie, że w tym momencie wszystko jest możliwe - wystarczy wyciągnąć rękę i chwycić to, czego pragnęła. Innymi słowy, wierzyła, że zdobędzie Carlosa Guerrero.

- Witaj - rzekła miękko głosem.

Obrzucił ją obojętnym spojrzeniem.

- To ty jesteś tą kobietą, która bezwstydnie flirtuje ze mną cały wieczór.

- Och... doprawdy? - Na szczęście ciemność skrywała jej policzki, które zapłonęły rumieńcem. - Zastanawiałam się tylko, czy... czy chciałbyś ze mną zatańczyć?

Do końca życia nie zapomni spojrzenia, którym ją poczęstował. Najpierw w jego oczach rozblęła złość, a następnie zimna pogarda. Bez cienia zachwytu wbił wzrok w diamentową leżkę pomiędzy jej piersiami, po czym tym samym wzrokiem spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy zawsze zachowujesz się jak łatwa panienka, *querida*? - zapytał głosem ociekającym jadem i drwiną. - A może robisz to tylko wtedy, gdy obiekt twoich westchnień jest w towarzystwie innej kobiety?

Kat miała wrażenie, że za chwilę upadnie na ziemię, jak ktoś, kto zainkasował śmiertelny cios. W progu za plecami Hiszpana ujrzała jednak jego towarzyszkę.

- Ale...

Carlos przytknął usta do ucha Kat, tak by tylko ona słyszała jego słowa.

- Jesteś ubrana jak ladaczniczka i zachowujesz się jak ladaczniczka - syknął. - Idź, przykryj swoje wdzięki i naucz się, jak się należy zachowywać w towarzystwie.

Wygłosivszy tę miażdżącą krytykę, wrócił na salę, mijając ojca Kat, który w milczeniu obserwował całą scenę. Według relacji jej sióstr, Guerrero podszedł do swojej pięknej partnerki, czule owinął wokół jej szyi szal, pomógł jej włożyć płaszcz, a następnie eskortował na zewnątrz, prawdopodobnie zabierając ją do swojego apartamentu.

Kat, paląc się ze wstydu, była oszołomiona swoim szokującym zachowaniem. Nie miała pojęcia, że siedzi w niej taka bezwstydną, drapieżną uwodzicielką bez krzty klasy czy godności.

To był ostatni raz, kiedy widziała Carlosa Guerrero.

Aż do dzisiaj.

Bolesne wspomnienia rozwiały się w jej umyśle niczym dławiący, przyprawiający o łzy dym. Uprzytomniła sobie, że Carlos stoi tu, obok niej, i świdruje ją wzrokiem. Upuściła na ziemię list od ojca.

To wszystko już przeszłość, pomyślała. Nie miała zamiaru wspominać o tamtych wydarzeniach. Postanowiła zaapelować do jego zdrowego rozsądku.

- Posłuchaj, Carlos. Jestem pewna, że dla ciebie jest to taką samą torturą jak dla mnie - rzuciła pojednawczym tonem, mając na myśli wspólny rejs.

Carlos w milczeniu trawił jej słowa. Kiedy jej ojciec poprosił go o tę przysługę, pierwszym odruchem Carlosa była stanowcza odmowa. Nie gustował w odgrywaniu roli mentora i nauczyciela rozpuszczonych dziedziczek, dla których życie jest jak wizyta w sklepie ze słodyczami, podczas której mogą brać za darmo wszystko, czego chcą.

Dlaczego więc nie powiedział „nie”?

Dlatego, że zbyt wiele zawdzięczał Oscarowi Balfourowi. To on pomógł Carlosowi rozwinąć biznes obrotu nieruchomościami, który przyniósł mu ogromną fortunę. Po zakończeniu kariery matadora, Carlos przeszedł ciężki okres. Znalazł się na skraju bankructwa. Dawni przyjaciele i wielbiciel odwrócili się od niego. Oscar jako jedyny postanowił w niego zainwestować; udzielił mu sporej pożyczki na rozkręcenie interesu. Takich rzeczy się nie zapomina. Takiego długu wdzięczności nie sposób jest spłacić.

Właśnie z tego powodu zgodził się na propozycję Balfoura, choć była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

- Tak, masz rację - odpowiedział wreszcie. - Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż niańczenie rozpuszczonego bachora. - Spojrzał na nią z nieskrywaną niechęcią. - Ale moje preferencje są w tej sytuacji nieistotne. Twój ojciec poprosił mnie o pomoc. Jestem jego dłużnikiem. Poza tym pomysł nie wydawał mi się aż tak absurdalny. Potrzebuję dodatkowych rąk do pracy na moim jachcie.

Kat energicznie potrząsnęła głową.

- Może się jakoś dogadamy - powiedziała ugodowo. - Wypiszę ci czek. W zamian za wolność.

Skrzywił się z odrazą. Znowu był zde gustowany postawą Angielki. Czy ona naprawdę uważa, że Carlosa Guerrero można kupić? I że każdy życiowy problem można rozwiązać za pomocą pliku banknotów? Nagle przypomniał sobie własne dzieciństwo. Dorastał w biedzie. Jego matka cały dzień harowała dla bogaczy; była sprzątaczką. Odkąd pamiętał, miała zaczerwienione, spękane od pracy ręce, oczy przekrwione z niewyspania. Poczł jeszcze silniejszą pogardę dla stojącej przed nim dziewczyny, która nie miała pojęcia o prawdziwym życiu.

- Pomijając wszystko inne - zaczął oschłym tonem - zapomniałaś, że twój ojciec odciął ci kieszonkowe.

- Nie zapomniałam. Mam trochę odłożonych pieniędzy. I... i klejnoty, które mogę sprzedać.

- Komu chcesz je sprzedać, będąc na samym środku Morza Śródziemnego? Mewom? - prychnął z sarkazmem.

Kat znowu uprzytomniła sobie swoje beznadziejne położenie.

- Na pewno się jakoś dogadamy...

- Na pewno się nie dogadamy - warknął. Zmrużonymi oczami przesunął po jej dekolcie oraz odsłoniętych nogach o karmelowym odcieniu. - Chyba że jesteś skłonna zapłacić w naturze. Twój strój na to wskazuje...

Dopiero po chwili zrozumiała sens jego obraźliwych słów. Poczwała, jak w jej piersi wybucha gniew, jak cała jej istota buntuje się przeciwko temu mężczyźnie oraz sytuacji, w którą została podstępem wmanewrowana.

- Może ty masz w zwyczaju płacić za seks - odparowała i z satysfakcją dostrzegła, że jej replika go ubodła - ale ja nie jestem tego typu osobą. I nie będę niczyją zakładniczką, señor Guerrero!

Przebiegła przez salon, wbiegła na pokład, ściągając z nóg espadryle, i wdrapała się na barierkę przy burcie.

Przez kilka sekund Kat chłonęła to nieopisane uczucie, jakie jej towarzyszyło, gdy wpatrywała się w dziki żywioł pod jej stopami. Wzburzone fale ją hipnotyzowały, nawoływały. Wzięła głęboki wdech. Usłyszała za plecami wołanie Carlosa Guerrero.

Odbiła się od barierki i zanurkowała w ciemną toń.

ROZDZIAŁ TRZECI

Impet, z jakim wpadła w wodę, oraz nagły chłód, który przeniknął jej ciało, na chwilę pozbawiły ją tchu. Na szczęście Kat potrafiła dobrze pływać. Kiedy mieszkała na Sri Lance, spędzała niemal całe dnie w wodzie, aż zyskała sobie przydomek Rybka. Szkopuł w tym, że pluskanie się w basenie lub na plaży różni się od walki z głęboką morską tonią. Dopiero po kilku minutach dotarła do niej powaga sytuacji. Znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie! Jej kończyny stały się ociężałe, dżinsowe szorty zdawały się ważyć tonę i ciągnęły ją w dół. Dwa pełne kieliszki wina, które wcześniej wypila, najwyraźniej zakłóciły jej zdolność realnej oceny sytuacji, dlatego w uniesieniu skoczyła za burtę. Nadal jednak dzielnie walczyła z dzikim żywiołem - na śmierć i życie. Na jej twarzy gorące łzy gniewu mieszały się ze słoną wodą. Zdała sobie sprawę, że za parę minut prawdopodobnie zupełnie opadnie z sił. Przestała więc płynąć, a zamiast tego zaczęła się jedynie utrzymywać na powierzchni, co również nie było łatwe.

Odwróciwszy się na plecy, dostrzegła, że jacht *Corazón Fró* zatrzymał się. Załoga spuściła małą łódkę do wody i wypłynęła w jej kierunku. Zanim jednak ekipa ratunkowa zbliżyła się do Kat, coś innego do niej dotarło. A raczej - ktoś inny. Ujrzała nagle muskularne ciało wynurzające się z wody kilka metrów dalej. Mężczyzna płynął z taką łatwością, jakby został wychowany przez delfiny.

Carlos.

Dopłynął do niej i chwycił ją mocno; jego oblepioną mokrymi włosami twarz wykrzywiał gniew, jednak poczuł również ulgę, która przetoczyła się po jego wnętrzu niczym potężna fala. Uratowałem ją, pomyślał. Co za bezmyślna dziewczyna... przecież mogła utonąć!

- Puść mnie! - zaprotestowała Kat, usiłując wyrwać się z silnych ramion swego wybawcy.

Bezskutecznie.

Carlos przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie.

- Wykluczone, *querida*. Cierpliwie poczekasz, aż dotrze do nas łódź ratunkowa. Jeśli dalej będziesz się tak rzucać i wierzgać, oboje pójdziemy na dno - ostrzegł ją ostrym tonem.

Ironią losu było to, że Kat chyba pierwszy raz w życiu tak naprawdę poczuła się bezpieczna. Ramiona Hiszpana były tak silne, twarde, męskie; wierzyła, że dopóki on ją trzyma, nic złego nie może się jej stać. Po chwili zdała sobie sprawę, że to czyste szaleństwo. Obdarzyć zaufaniem mężczyznę, który otwarcie nią gardził? Czy już naprawdę postradałam wszystkie zmysły? - zapytała samą siebie.

- Niech cię diabli, Carlos... - wycedziła, dzwoniąc zębami.

- I kto to mówi! - warknął z furją. - Ostrzegano mnie, że masz tendencję do dezercji. Ale nikt mi nie powiedział, że będziesz dla mnie takim... balastem.

Łódź wreszcie do nich dotarła. Przy sterze stał Mike, który pomógł Kat wgramolić się na pokład. Carlos wskoczył za nią, następnie pomógł niedoszłej topielicy usiąść. Uwadze Kat nie uszło to, jak wspaniale prezentował się w tej chwili Carlos: mokra koszula przylegała do jego muskularnego torsu pokrytego czarnymi włosami, jego skóra lśniła niczym złoto. Wpatrując się w niego, z trudem oddychała.

Hiszpan spiorunował ją spojrzeniem.

- Nie waż się już nigdy porywać na takie kaskaderskie numery - rzucił z wściekłością. - Zrozumiano?

Mike stał odwrócony plecami, sterując łódką i kierując ją w stronę jachtu. Czy dyplomatycznie udawał, że nie słyszy ich rozmowy? Czy gdyby Kat nagle zaczęła krzyczeć wniebogłosy, Mike postawiłby się swojemu szefowi i kazał mu odstawić ją na brzeg? W myślach oceniła, że szanse na to są raczej nikłe. Carlos tu rządzi. Na swoim jachcie Carlos jest bogiem.

Co oznaczało, że znalazła się w potrzasku. Jest skazana na towarzystwo jednego mężczyzny, do którego czuła pociąg fizyczny. Nawet teraz, kiedy siedziała przemoczona, sina z zimna i ledwo żywa, czuła w jego obecności przyjemne napięcie.

- Zrozumiano? - powtórzył.

Kat przełknęła słoną morską wodę, która nadal wypełniała jej usta.

- A mam jakiś wybór? - zapytała gorzkim tonem.

- Nie, *querida*. Musisz wziąć się w garść, zakasać rękawy do pracy i udowodnić sobie, że jesteś coś warta nie jako księżniczka z bajki, tylko człowiek z krwi i kości. Musisz się usamodzielnąć. Kiedy ci się to uda, puszcze cię wolno i już nigdy się nie zobaczymy.

Jego słowa powinny jej dodać otuchy, dać jej nadzieję. Odniosły jednak przeciwny skutek: wywołały w jej piersi dziwny, tępy ból. Zadrzała na całym ciele.

Carlos ściągnął brwi i ścisnął jeszcze mocniej jej ramię. Twarz Kat była biała, niemal przezroczysta, a usta jakby pociągnięte siną pomadką. *Y por Dios...* nagle wyglądała na istotę tak kruchą i słabą. Była jak filigranowa lalka, która w każdej chwili może pęknąć, złamać się w pół.

- Szybciej! - ponaglił Mike'a. - Ona mi tu zaraz zamarźnie na śmierć!

Kat resztkami świadomości rejestrowała to, co się dzieje: została wniesiona na pokład jachtu, następnie Carlos szorstkim głosem kazał Mike'owi i reszcie załogi stać w miejscu i nie pomagać mu. Hiszpan podniósł ją z taką łatwością, jakby była wycięta z kartonu, i zaniósł ją do kabiny. Nie była to jednak ciasna klatka, w której ponoć miała mieszkać.

Uniosła powieki, rozejrzała się dookoła i dostrzegła luksusowy wystrój pomieszczenia.

- T-to nie jest m-moja kabina... - wyszeptała, szcękając zębami. Carlos postawił ją na ziemi. Jej serce zerwało się do galopu. - T-to twoja kabina?

Na usta Carlosa wstąpił sardoniczny uśmiech.

- Przeceniasz się, *querida*. Nie mam w zwyczaju zanosić do swojego łóżka młodych zepsutych dziedziczek.

Jego słowa były okrutne, lecz Kat znajdowała się w stanie takiego odrętwienia, że nie poczuła ani krzty bólu czy gniewu. Carlos podszedł do niej i położył ręce na jej bluzce. Ciepło jego dłoni zaczęło przywracać jej zsiniałe ciało do życia.

- C-co ty wyprawiasz? - zapytała bez tchu.

- A jak, u licha, sądzisz? - Wcale nie zamierzał odpowiedzieć w tak agresywny sposób. Zrobił to, ponieważ był wściekły na reakcję swojego ciała na jej bliskość. Do

diabła z nią i jej ponętym ciałem! - Zdejmuję z ciebie te mokre ubrania, zanim będzie trzeba wzywać lekarza.

Rwany oddech uwiązał jej w gardle, kiedy Carlos zaczął dotykać jej skóry. Podobało jej się to uczucie... podobało jej się obłądnie. Wyszwolecił ją z mokrego podkoszulka. Następnie z wielką wprawą poradził sobie ze stanikiem, który wylądował na ziemi. Zdumiewająco delikatnie pchnął ją na łóżko i rzucił jej koc, który był tak miękki i ciepły, że Kat miała wrażenie, jakby otuliła ją puszysta, nagrzana słońcem chmurka.

- Och... - szepnęła błogo.

Poczuła, jak opadają jej powieki. Spłynęła na nią obezwładniająca fala senności.

- Zdejmij te przekłete szorty - rozkazał Carlos, lecz Kat zdawała się nie słyszeć.

Może była w szoku? A może była pijana? Przypomniał sobie, że w jej oddechu wyczuł woń alkoholu.

Carlos był najwybitniejszym torreadorem swojego pokolenia. Jego brawurowe występy na arenie wywoływały ogłuszający aplauz publiczności. Zakrawało więc na ironię, że ten mężczyzna, pogromca niezliczonej ilości wściekłych byków, teraz nie dawał sobie rady ze ściąganiem pary mokrych szortów z ciała prawie nieprzytomnej panny Kat Balfour. Na swoje usprawiedliwienie miał to, że każdy kontakt z jej ciałem był dla niego niewysłowioną torturą. Wreszcie poradził sobie z opornymi szortami. Następnie zdjął z niej również skąpą bieliznę, cudem powstrzymując dziką żądzę, która się w nim momentalnie obudziła. Na koniec okrył ją szczelnie kocem. Dostrzegł, że na jej nadal bladej twarzy maluje się spokój, nawet błogość. Westchnęła cicho przez rozchylone usta. Wygląda tak niewinnie, pomyślał z zachwytem.

Przypomniał sobie jednak, że ta słodko śpiąca śliczna istota jest w rzeczywistości rozwydrzoną, narowistą i kłótliwą kobietą - słowem, jest antytezą wszystkiego, co podobało mu się w przedstawicielkach płci pięknej. Od zawsze cenił pracowitość oraz skromność o wiele bardziej niż rodowód czy miejsce zajmowane w hierarchii społecznej.

Na bal Balfourów przybył w towarzystwie pewnej kobiety, lecz dla Kat najwyraźniej był to szczegół pozbawiony znaczenia. Zachowywała się agresywnie, jak drapieżnik, który chce za wszelką cenę upolować seksualnego partnera.

Carlos zacisnął zęby. Nawet nieprzytomna nie przestawała go kusić i nęcić. Powinien był zażądać od jej ojca grubych pieniędzy za tę „przygodę”.

A przede wszystkim powinien był poradzić Oscarowi, żeby znalazł do tego zadania innego kandydata. Było już jednak za późno, by się wycofać z tego układu. Ta młoda Angielka, niebezpiecznie lekkomyślna, wiecznie nadąsana i niespotykane krnąbrna, była przeciwnikiem trudniejszym niż wściekły byk.

Poruszyła przez sen ręką, na której Carlos dostrzegł wysadzany diamentami zegarek. Wyglądało na to, że kąpiel w morzu uszkodziła mechanizm. W pierwszym odruchu chciał go zdjąć, lecz jego dłoń zamarła w powietrzu. Wprawdzie kaszmirowy koc okrywał jej ponętne kształty, lecz również je podkreślał. Wiedział, że pod kocem jest zupełnie naga. Wiedział, że jeśli znowu jej dotknie, nie będzie mógł przestać. A to by było ogromnym, przeogromnym błędem.

Uciekaj stąd... szybko! - usłyszał ponagląjący głos w głowie.

Wstał, podszedł do drzwi, zgasił światło i wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kat obudziła się w pomieszczeniu, którego nigdy wcześniej nie widziała, z dziwnym uczuciem, jakiego dotąd nie miała.

Zdezorientowana, omiotła wzrokiem luksusowo urządzonej sypialni. Podłoga wyłożona była perskimi dywanami; w kącie dostrzegła swoje torby. Obite lśniącym drewnem ściany bujały się razem z nią. Zachodziła w głowę, jakim sposobem się tutaj znalazła. Na drzwiach zobaczyła znajomo wyglądający fartuch...

Gdzie ja go wcześniej widziałam? - zastanawiała się, nadal nie w pełni przytomna.

Nagle zrozumiała. Znajdowała się na jachcie Carlosa Guerrero!

Jęknęła głośno i usiadła w łóżku. Okrywały ją dwa kaszmirowe koce. Coś jest nie tak, pomyślała. Jej dłonie zamarły, kiedy odkryła, że pod spodem jest zupełnie naga!

Zerknęła na zegarek. Cyferblat pokrywały błyszczące kropelki wody. Wskazówki stały w miejscu.

Nagle wszystko jej się przypomniało, ułożyło w sensowną, choć koszmarną całość. Została podstępem zwabiona na pokład luksusowego jachtu, gdzie dowiedziała się, że ma być służącą i niewolnicą tego aroganckiego Hiszpana. A potem...

Przygryzła wargę. Przypomniała sobie swoją rozpaczliwą próbę ucieczki. Wyskoczyła za burtę. Carlos przyplął jej na ratunek. Uratował przed śmiercią. Czy naprawdę dopuściła się czegoś tak głupiego?

Na oparciu krzesła wisiały jej skąpe szorty, bluzka, stanik oraz stringi. Na ich widok do głowy uderzyła jej fala ciepła. Nawiedziło ją mgliste wspomnienie tego, jak Carlos zdejmował z niej ubranie. Jak również echo uczucia, które jej wówczas towarzyszyło.

Zamknęła drzwi na klucz, chwyciła jedną z toreb i wtoczyła się do łazienki. Przeraziła się swego odbicia w lustrze: twarz biała jak ściana, czarne kręgi pod oczami, potargane włosy, jakby wypluło ją tornado. Wzięła gorący prysznic i umyła zęby; poczuła się prawie normalnie. Przetrzęsnęła torbę w poszukiwaniu jakiegoś ubrania. Zabrała ze sobą jednak głównie stroje do opalania.

Włożyła gładką jedwabną sukienkę, kupioną przedpremierowo kilka dni temu w butiku słynnego projektanta. Zignorowała fakt, że ów strój nie do końca przypominał uniform służącej... którą zresztą nie miała najmniejszego zamiaru być! Przejrzała się w lustrze. Była zadowolona z efektu. Sukienka podkreślała jej karmelową karnację oraz niebywałą długość nóg.

Zzerana przez treść, wyszła z pokoju w poszukiwaniu Carlosa.

Podążyła za intensywnym aromatem kawy w stronę jednego z pokładów. Poraziły ją promienie słońca odbijające się od szafirowego morza. Niebo miało barwę czystego lazuru. W innych okolicznościach Kat westchnęłaby z zachwytu, rozkoszując się pięknym widokiem. Teraz jednak jej uwaga skupiła się na widoku równie wspaniałym, lecz o wiele bardziej ludzkim. Ujrzała bowiem Carlosa. Siedział wygodnie rozparty na wielkim szezlongu, stukając w klawiaturę laptopa najnowszej generacji. Miał na sobie nisko opuszczone w pasie białe dżinsy, rozpiętą białą koszulę oraz okulary przeciwsłoneczne. Na stoliku obok stał dzbanek z kawą oraz pusty talerz. Pomimo ssącego głodu Kat zignorowała jedzenie, karmiąc się widokiem Carlosa. W milczeniu i skupieniu podziwiała jego szerokie ramiona, czarne jak węgiel włosy, długie muskularne nogi. Emanował dziką siłą, a zarazem spokojem. Przywodził na myśl tygrysa, który odpoczywa po spożytym posiłku. Ruszyła w jego kierunku.

Carlos podniósł wzrok znad ekranu, zauważył Kat i nagle w jego ciałem wstąpiło dziwne napięcie. W pełnym słońcu jej skąpa, letnia sukienka na ramiączkach była niemal przezroczysta. Z łatwością można było dostrzec szczegóły ukrytego pod spodem ciała pięknej Angielki. Czy ona jest tego świadoma?

Oczywiście, że tak, usłyszał cyniczny głos w głowie. Kobiety takie jak ona doskonale opanowały sztukę posługiwania się swoim ciałem jak orężem. Ubrania służą im tylko do tego, by podkreślać swój seksapil. Ten gatunek kobiet jest wyrachowany, pozbawiony skrupułów i godny pogardy. Zakończywszy tę wewnętrzną tyradę, Carlos zacisnął zęby i z trudem oderwał wzrok od Kat.

- Postanowiłaś wreszcie zaszczyścić nas swą obecnością - rzucił chłodno.

Kat poczuła, jak jej serce, wbrew jej woli, zaczyna bić w nerwowym rytmie.

- Która godzina?

- Jedenasta.

- Jedenasta... rano? - zapytała bez namysłu.

Carlos omiół wzrokiem skąpany w złocie pokład.

- Zazwyczaj o jedenastej wieczorem słońce już nie świeci - odparł sardonycznym tonem. - Nawet tu, na Morzu Śródziemnym.

- O, Boże! - zawołała, ignorując jego sarkazm. - To znaczy, że spałam przez...

- Prawie wieczność - dokończył za nią. - Miałaś ciężki dzień. A może raczej zbyt duża ilość wypitego wina podziałała na ciebie tak nasennie? - Zdjął okulary i spojrzał jej prosto w oczy. - Zauważyłem, że otworzyłaś butelkę *Pétrus*.

Kat przypomniała sobie furję, która nią zawładnęła, gdy się dowiedziała, że została uwięziona na łodzi w charakterze służącej. Przypomniała sobie również złoty stanik od bikini oraz dziwne ukłucie zazdrości, które towarzyszyło temu odkryciu. Dlatego teraz była przekonana, że opróżnienie do połowy jego butelki wina było czynem usprawiedliwionym.

- Wybacz. Nie mogłam się powstrzymać. Czy to wino było drogie?

- Bardzo.

- Och... - Wpadła na pewien pomysł: może jeśli będzie go wystarczająco długo drażnić, Hiszpan odstawi ją do najbliższego portu? - Masz mi to za złe?

Przede wszystkim miał jej za złe sposób, w jaki jej błękitne oczy zabłysły buntowniczo i wyzywająco. Zrozumiał, że to jest jej zaplanowana strategia: ona chce, aby się gniewał i aby okazał ów gniew w jakiś prymitywny sposób. Może marzyła o tym, by... przełożył ją sobie przez kolano i dał jej klapsa? Całkiem możliwe, że nawet takie perwersje chodziły po głowie tej kobiecie!

- Masz świetny gust, jeśli chodzi o wina, *querida*.

Kat rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Nie takiej reakcji oczekiwała. Gdzie wybuch złości, inwektywy, narastająca irytacja?

- Doprawdy?

- *Si. Absolutamente*. Ma się rozumieć, potrączę ci za wino z twojej pensji - poinformował ją. Kat otworzyła usta w wyrazie zdumienia. - Rzecz jasna, to będzie

jedynie symboliczna kwota, ponieważ żadnego majtka pokładowego nie stać na butelkę tak wyśmienitego trunku.

Kat ogarnęła frustracja.

- Chyba nie chcesz dalej ciągnąć tego idiotycznego żartu? Mam być twoją podwładną? Służącą? To jakaś piramidalna bzdura!

Carlos zamknął swój laptop i wstał.

- Zapewniam cię, że to nie jest żadna „bzdura”. To są twoje nowe realia. Dałem słowo twemu ojcu, że cię zatrudnię, pomimo tego że zdajesz się nie posiadać żadnych wartościowych umiejętności.

- Jak śmiesz...

- Zgodziłem się zatrudnić cię w charakterze pomocy, a podstawową rzeczą, której musisz się nauczyć, jest to, że moja załoga melduje się na pokładzie punktualnie.

- Ale ja nie jestem...

- Nie interesują mnie twoje opinie i obiekcje. - Jego ton był ostry i stanowczy. Brzmiał jak rasowy kapitan statku. - Twoje dotychczasowe wyczyny mogę na razie określić jednym słowem: katastrofa. Fatalny początek. - Dostrzegł, że jej dolna warga drży; ów widok przepełnił go perwersyjną przyjemnością. - Niemniej z uwagi na wyjątkowe okoliczności, tym razem ci się upieczę. Pierwszy i ostatni raz. Od dziś masz się meldować na pokładzie punktualnie o siódmej rano. Twoim zadaniem jest przygotowanie mi śniadania. Dobra kawa, garść owoców i kilka kromek chleba. Jak widzisz, moje potrzeby są skromne. Następnie przygotujesz lunch całej załodze, a wieczorem nieco bardziej wymyślny posiłek dla nas wszystkich. Do ciebie należy również utrzymywanie w porządku i czystości wszystkich pokładów i kajut, z wyjątkiem kabin załogi. Zrozumiano?

Kat stała z otwartymi ustami, w jej sercu nienawiść mieszała się z niedowierzaniem.

- Nie zrozumiano! To ty tu czegoś nie rozumiałeś - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Ten dowcip naprawdę już mnie nie bawi. Nie mam zamiaru dla ciebie pracować. Odstaw mnie na brzeg. - Patrzył na nią wyczekująco. Kat wreszcie wypowiedziała słowo, którym niemal się udławiła: - Proszę.

Carlos klasnął kilka razy w dłoń.

- *Bravo* - rzucił z przekąsem. - Poczyniłaś postępy! Ta rozpuszczona Angielka nauczyła się odrobiny kultury. Niewiarygodne!

Kat spojrzała na niego z nadzieją.

- To znaczy, że spełnisz moją prośbę?

- Nie. Nie mogę. - Rozłożył ręce. - Czyżbyś zapomniała o liście twojego ojca, który wczoraj dałem ci do przeczytania?

- Oczywiście, że nie zapomniałam, ale to jasne, że podczas pisania tego listu mój ociec miał zaćmienie umysłu.

- Znowu się mylisz. - Usta Carlosa wyglądały jak gruba prosta kreska. Jego twarz była jak wykuta z bryły lodu. - Uważam, że interwencja twojego ojca jest spóźniona. Już dawno powinnaś przestać być zepsutą księżniczką, wyznającą skrajnie roszczeniową postawę życiową. Bogatą panienką, która jest przekonana, że wszystko na świecie jej się, ot tak należy. Dziwne, że nikt nigdy nie wyprowadził cię z błędu, *princesa*.

Pomimo porannego słońca Kat czuła, jak na jej ciele zaciskają się lodowate macki strachu. Był to strach, który zwykła spychać na dno świadomości, niczym jakiś mroczny sekret. Czyżby ten człowiek nie wiedział, że ona jest ostatnią osobą na Ziemi, którą można zamykać w potrzasku? Dawno temu była świadkiem przemocy... przeżyła prawdziwy horror; od tamtej pory wkładała mnóstwo wysiłku w mozolny proces zapominania.

Wspomnienia tamtych wypadków znowu zaczęły się wdzierać do jej umysłu jak trucizna, lecz Kat je w porę powstrzymała. Miała już w tym dużą wprawę. Robiła to, odkąd umarł jej ojczym. Tamtego dnia wszystko się zmieniło. Z nikim nigdy o tym nie rozmawiała - dosłownie z nikim! Nie pisnęła słówka na ten temat żadnemu z doradców czy psychologów, których opłacali jej rodzice. A ten tutaj Hiszpan, bestia bez serca, był ostatnią osobą, której mogłaby zdradzić swój sekret.

- Nie mam zamiaru być niewolnicą aroganta, który bezustannie mnie obraża - rzekła z ogniem. - Nie możesz mnie do tego zmusić.

- Owszem, mogę. I to właśnie uczynię. - Wstał od stołu. - Kto wie, może pewnego dnia mi za to podziękujesz.

- Niedoczekanie twoje!

Zaśmiał się szorstko.

- Przecież widzę, że odczuwasz przemożną potrzebę bycia ujarzmioną, *princesa*. Jeśli planujesz więcej teatralnych występów, takich jak skakanie za burtę, wybij je sobie z głowy. Następnym razem za tobą nie skoczę. - Dostrzegł, że Kat rozgląda się nerwowo po pokładzie. - Co więcej, jeśli myślisz, że uda ci się uciec na jednej z moich motorówek, z góry cię uprzedzę, że wszystkie kluczyki do stacyjki mam ja, a reszta załogi otrzymała zakaz zabierania cię na brzeg, bez względu na to, jak przekonująco byś ich o to prosiła. - Jego czarne oczy zabłysły złowieszczo. - Zatem każda twoja próba ucieczki jest z góry skazana na niepowodzenie.

Kat wpadła jednocześnie w furię i w panikę.

- Wypuść mnie stąd! Natychmiast! Ty... ty bestio! - Rzuciła się na Carlosa, tłukąc pięściami o jego twarde jak mur tors. - Oddaj mi wolność!

Przez kilka chwil Carlos nie reagował. Stał nieruchomo, mężnie inkasując ciosy. Znany był ze swych stalowych nerwów oraz stoickiego spokoju. Teraz jednak bliskość ciała Kat zaczęła na niego działać w sposób, który mu się nie podobał. Przecież nawet jej nie lubił! Dlaczego więc w jego ciele nagle odezwało się pożądanie?

- Wypuść mnie! - zawołała znowu, coraz mocniej okładając go pięściami.

- Nie - odparł, spoglądając z niechęcią w jej błękitne oczy. - Jesteś hipokrytką, Kat. Kobieta, która chce uwolnić się od mężczyzny, nie przywiera do niego swoim ciałem, sugerując, że w rzeczywistości domaga się pocałunku. Nie sądzisz?

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, lecz dostrzegła, że jego oczy się zmieniły. Nie były już lodowate; przeciwnie - zdawały się płonąć. Słowa zamarły na jej ustach.

Carlos nachylił się i pocałował ją mocno.

Kat aż się zachybotwała, czując napór jego ust na swoich wargach. Chwyciła się jego twardych ramion. Jej myśli zawirowały, podczas gdy ich ciała się zetknęły. Jak cudownie! - pomyślała, czując, jak sływa na nią rozkosz słodka jak miód, kojąca jej nerwy, lecz jednocześnie rozpalająca jej zmysły. Nie miała pojęcia, że pocałunek może być tak wstrząsającym przeżyciem.

- Och! - jęknęła bezradnie, kiedy pocałunek stał się jeszcze głębszy, bardziej intensywny. - Och...

Dios!

Carlos poczuł, że Kat w mgnieniu oka skapitulowała. Nie spodziewał się, że ta zadziorna Angielka raptem zmieni się w istotę tak słodką i uległą. Jego umysł wypełnił się obrazami wspólnej, dzikiej miłości. Poczuł w ciele ogień, który zaczął trawić jego zmysły...

Nagle przerwał pocałunek. Odsunął się od niej, jakby była trędowata. Wbił wzrok w jej spąsowiałe policzki i zamglone oczy.

Musiał znaleźć ujście dla skumulowanej w jego ciele żądy. Wybrał wybuch gniewu.

- Zawsze się zachowujesz jak łatwa panienka? - zapytał brutalnie. - Jesteś jedną z tych kobiet, które słuchają wyłącznie głosu swojego ciała i rzucają się na każdego faceta, który się akurat nawinie?

Zabolały ją jego okrutne słowa. Wiedziała jednak, że dokładnie na to były obliczone.

- To samo można powiedzieć o tobie, prawda? - odbiła piłeczkę. Splotła ramiona na piersi i ukryła ból pod grubą warstwą sarkazmu. - Jeśli chodzi o pocałunki, masz fantastyczną technikę.

- Nigdy w to nie wątpiłem, *princesa*.

Miała już dość tych głupich pojedynków słownych.

- Brzydzę się swoją reakcją na takiego grubianina jak ty - wyznała szczerze. - Zwłaszcza że wczorajszy dzień spędziłeś w ramionach innej kobiety.

Carlos wpatrywał się w jej piersi, falujące wraz z każdym nerwowym oddechem.

- Wczorajszy dzień spędziłem w ramionach innej kobiety - powtórzył powoli.

- Z kobietą w złotym bikini - rzuciła oskarżycielsko, jednocześnie nienawidząc demona zazdrości, który znowu zaczął przez nią przemawiać.

- W złotym bikini?

- Przestań powtarzać każde moje słowo!

- W takim razie racz mi wyjaśnić, o czym, do diabła, mówisz - rzucił z irytacją.

- Wczoraj na podłodze w jadalni znalazłam stanik.

- Ach, tak. - Usta Carlosa wykrzywił bezwstydnym uśmiechem. - Tania Stephens...

Zapomniałem o niej.

Kat była zdegustowana słowami Hiszpana, w którego ramionach jeszcze kilka chwil temu dryfowała ku nieznanym dotychczas rozkoszy. Zapomniał o kobiecie, z którą wczoraj się kochał? Kat teraz cieszyła się, że ich pocałunek trwał tak krótko.

- Idziesz do łóżka z jakąś kobietą, a po dwudziestu czterech godzinach wyparowuje ci ona z pamięci. Czy dobrze zrozumiałam? - zapytała bez tchu, trzęsąc się z oburzenia.

- Źle rozumiałaś - odparł. - Nie przespałem się z nią.

- Doprawdy? Twierdzisz zatem, że bikini jakimś dziwnym trafem zmaterializowało się na podłodze twojej jadalni wraz ze śladami intymnej kolacji we dwoje?

- Nie to miałem na myśli - warknął. - Powiedziałem tylko, że nie spaliśmy ze sobą.

- Ale... ona tego chciała?

Milczał przez długą chwilę.

- Oczywiście, że chciała - odpowiedział wreszcie. - Wszystkie kobiety o tym marzą. Nawet ty zdążyłaś już dawno dołączyć do tego grona.

Kat nie mogła zaprzeczyć.

- Kim ona jest?

- Dziennikarką. Pisze o mnie artykuł. Zaprosiłem ją tutaj, by wy badać jej stosunek do mnie.

- Dlaczego ktoś miałby zechcieć pisać o tobie artykuł? - zdziwiła się.

Przeszył ją wrogim spojrzeniem.

- Domyśl się.

- Dlatego, że jesteś bogatym człowiekiem? Czy dlatego, że jesteś nieznośnym arogansem?

Zaśmiał się łagodnie.

- Bogactwo samo w sobie nie jest wielkim wyczynem. Ty, lepiej niż ktokolwiek inny, powinnaś to rozumieć.

Przypomniała sobie zdjęcie, które wczoraj widziała w salonie. Młody Carlos ubrany w bogato zdobiony strój torreadora - jego twarz była tak samo przystojna jak teraz, lecz pozbawiona jeszcze tego charakterystycznego cynizmu.

- Korrida! - zawołała Kat. - Dziennikarka chciała porozmawiać o twojej karierze torreadora, prawda?

- Oczywiście. Dziennikarze zawsze chcą o tym ze mną rozmawiać.

- Ale... dlaczego? - Wpatrywała się w niego z zaciekawieniem. - Dlatego, że to ekscytujące, czy dlatego, że mało kto wybiera walkę z bykami jako ścieżkę swej kariery?

- Podwójne trafienie. To jest jednak nieco bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Opuściłem arenę piętnaście lat temu. Ta dziennikarka usiłuje znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego przerwałem karierę.

- A dlaczego to zrobiłeś?

- Myślisz, że chcę rozmawiać na ten temat z kimś takim jak ty? - zapytał z pogardą.

- Dla ciebie definicją ciężkiej pracy jest pomalowanie sobie paznokci, kiedy twoja manikiurzystka jest akurat chora.

Dostrzegł, że znowu ją zranił, lecz guzik go to obchodziło. Niech wreszcie zrozumie, jakiego typu kobietą jest. Wiele lat temu przysiągł sobie, że z nikim nie będzie rozmawiał o swojej przeszłości, swoim bólu, który miał niewiele wspólnego z obrażeniami odniesionymi podczas walki z bykami, za to wiele wspólnego z okrutnym ojcem, który zamieniał jego życie w koszmar.

Dziennikarka spróbowała wszystkich sztuczek, by otworzyć mu usta. Redaktor naczelny gazety wybrał ją zapewne z powodu jej atrakcyjnego wyglądu oraz braku skrupułów. Kiedy zauważyła, że wywiad nie idzie po jej myśli, zaproponowała krótką przerwę na opalanie. Następnie, śmiejąc się uwodzicielsko, zerwała z siebie górę od bikini, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Carlos nie pozostał niewzruszony na widok jej idealnych, nagich piersi oraz sugestywnie rozchylonych ust. Nie skorzystał jednak z okazji. Nigdy nie gustował w seksie podanym na tacy.

Spojrzał teraz w błękitne oczy córki Oscara Balfoura. Może powinien jej powiedzieć powyższą prawdę o swoich upodobaniach, aby wreszcie mieć ją z głowy?

Przecież w gruncie rzeczy Kat próbowała zrobić to samo co tamta dziennikarka: zaciągnąć go do łóżka.

Dobrze, ale w takim razie dlaczego ją pocałował? Dlaczego samo wspomnienie tego pocałunku rozpalało go do białości?

- Ledwo stoisz na nogach. Zjedz lepiej jakieś śniadanie - poradził jej szorstkim głosem. - A potem posprzątaj bałagan w jadalni.

Kat nie uciekła oczami przed jego krytycznym spojrzeniem.

- A co się stanie, jeśli odmówię?

Pięknie wygląda, kiedy mi się przeciwstawia, pomyślał Carlos.

- Jeśli odmówisz, *princesa*, szybko stracę do ciebie cierpliwość, a to może się bardzo źle skończyć. Pamiętaj, że im szybciej zaczniesz wypełniać swoje obowiązki, tym prędzej opuścisz to miejsce, z czego oboje będziemy niesłuchanie zadowoleni.

Kat patrzyła, jak Hiszpan odchodzi. Podziwiała jego powolne, pełne gracji ruchy dzikiego kota. Bez udziału myśli dotknęła opuszkami palców swoich ust - tego czułego miejsca, które pamiętało ich namiętny pocałunek. Jej serce zabiło głośno, a nadal rozpalonego ciała nie potrafiła ostudzić morską bryza. Po chwili przypomniała sobie: ten pocałunek nie znaczył nic, absolutnie nic! Zresztą Carlos był tego samego zdania. Dał jej to wyraźnie do zrozumienia.

Nagle usłyszała ryk silnika. Podbiegła do burty i ujrzała motorówkę ślizgającą się po morskich falach. Przy sterze stał ciemnowłosy mężczyzna; jego oliwkowa twarz lśniła niczym ciemne złoto. Przywodził Kat na myśl bardziej potężnego mitycznego boga niż człowieka.

Na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Kat dostrzegła chłód w jego oczach; miał obojętny wyraz twarzy, jakby w ogóle jej nie rozpoznał. Czy chciał jej zademonstrować, że on jest wolny i może w każdej chwili opuścić jacht, a ona nie? A może w głębi ducha po prostu teraz się z niej wyśmiewał?

Rozejrzała się po pokładzie. Tak czy owak, była jego zakładniczką. Miała teraz na głowie długą listę obowiązków, które musi wypełniać dla tego piekielnie przystojnego tyrana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Motorówka zniknęła za horyzontem, a Kat uświadomiła sobie, że nigdy w życiu nie musiała po nikim sprzątać.

We wszystkich szkołach, do których chodziła, a z większości z nich została wydalona, zawsze ktoś inny wyręczał bogate dziewczęta w ścieleniu łóżek i robieniu prania. Nawet w domu wymigiwała się od wszelkich obowiązków - być może dlatego, że jej miła i pracowita matka z uśmiechem jej na to pozwalała.

Kiedy jej matka rozwiodła się z Oscarem i wyszła za mąż za Victora, nie było to wielką katastrofą, tylko wygodnym układem dla wszystkich zainteresowanych. Tilly Balfour nękały jednak wyrzuty sumienia, dlatego postanowiła wynagrodzić te turbulencje swoim trzem córkom, rozpieszczając je ponad miarę. Kat, najmłodsza córka, uwielbiała być rozpieszczana.

Nowy mąż Tilly został wysłany na delegację do Sri Lanki; w domu zaroilo się od służących, którzy obsługiwali całą rodzinę. Do czasu, kiedy...

Kat zamrugała, tamując łzy, które niekiedy same napływały jej do oczu, mimo że od tamtych wydarzeń minęło już tyle lat.

Kiedy Victor został zamordowany, wszyscy stali się wyjątkowo mili dla Kat; nikt do niczego jej nie zmuszał. Kiedy ktoś to jednak uczynił, ona odwracała się i uciekała z dala od tej osoby.

Teraz wszystko się nagle zmieniło. Pierwszy raz w życiu Kat, dosłownie rzecz ujmując, nie miała dokąd uciec. Ponadto stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, którego nie udało jej się owinąć sobie wokół małego palca. Mężczyzną, który ją szalenie pociągał, bez względu na to, jak mocno próbowała wyprzeć tę myśl ze świadomości.

Poczuła panikę wzbierającą w jej sercu, lecz zdusiła ją w zarodku. Panika nic mi nie da, jedynie mnie sparaliżuje, pomyślała przytomnie. Wiedziała bowiem, że aby opuścić pokład tej łodzi, będzie musiała współpracować z Carlosem Guerrerem, wbrew swojej woli.

Kat ruszyła, by zwiedzić kuchnię pokładową, gdzie znalazła szafkę wypchaną pełną gamą szczotek, wiader, mopów i ścierek oraz potężną baterią środków czystości. Zanimiosła niezbędne rzeczy do jadalni.

W pierwszej kolejności pozbyła się góry od złotego bikini. Złapała ją ostrożnie koniuszkami palców, jakby materiał był zakażony, i wrzuciła własność dziennikarki do czarnego worka na śmieci. Następnie to samo uczyniła z resztkami jedzenia; z satysfakcją patrzyła, jak odpadki spadają na złote bikini. Brudne talerze, naczynia i sztucce zaniiosła do kuchni i postawiła przy zlewie. Tak oto stół był pusty. Przetarła go ściereczką, następnie dla lepszego efektu spryskała pokój odświeżaczem powietrza.

Voilà! - pomyślała i odetchnęła z ulgą. Przebrała się w strój do opalania, wzięła magazyn do czytania i położyła się przy basenie.

Słońce prażyło przyjemnie, fale rozbijały się rytmicznie o bok łodzi. Kat powinna osiągnąć błogostan, lecz nie dane jej było go zaznać. Nie potrafiła się nawet skupić na treści artykułów; przed oczami ciągle miała smagłą twarz Hiszpana, jego ciemne oczy pełne drwiny, zmysłowe usta... Usnęła.

Obudził ją odgłos motorówki oraz uczucie, że ktoś na nią patrzy. Podniosła powieki i ujrzała twarz, która nie dawała jej spokoju. Zresztą już wcześniej przyspieszone bicie jej serca zaanonsowało jego przybycie.

Carlos.

- Co, do diabła, wyprawiasz? - Jego ton był ostry i niski.

Kat nie rozumiała jego reakcji. Przecież posprzątała salon, prawda? Włożyła ten głupi fartuszek i zamieniła się w pannę Mop. Odgarnęła włosy, poprawiła bikini i podniosła się.

- A jak myślisz?

- Myślę, że robisz wszystko, by nie odzwyczaić się od swojego pasożytniczego trybu życia - syknął niczym jadowity wąż.

- Przecież zrobiłam to, co mi kazałeś!

- Och, naprawdę? - zapytał z niedowierzaniem.

- Tak, naprawdę! Posprzątałam cały bałagan po tobie i twojej dziennikarce...

- Tak twierdzisz? Muszę cię wyprowadzić z błędu, *princesa*. Zadanie wykonałaś tylko do połowy - poprawił ją lodowatym tonem. - Salon nie jest dość czysty, poza tym nawet nie raczyłaś zmyć naczyń.

- Co z tego?

- Wbij sobie do swojej małej, pustej głowy, że wymagam od moich podwładnych perfekcjonizmu, do którego tobie daleko. Co z lunchem dla załogi?

- A co ma z nim być?

- Dochodzi trzecia. Nie przeszło ci przez myśl, że zdążyli zgłodnieć?

Już trzecia? Kat aż podskoczyła.

- Naprawdę jest tak późno? Nie miałam pojęcia. Wiesz, że mój zegarek jest popsuty...

- Wstań, kiedy ze mną rozmawiasz! - zagrział nagle.

Ku jego zdumieniu, Kat wzruszyła ramionami, zrobiła urażoną minę i powoli, niczym piękna Wenus wyłaniająca się z muszli, wstała. Od razu pożałował swojego rozkazu. Dopiero teraz zauważył, w jak skąpe bikini ubrana jest Angielka.

Madre de Dios! Dwa symboliczne skrawki turkusowego materiału. Góra cudem utrzymywała się na biuście; dół był równie skąpy, lecz jeszcze gorszy: na biodrach widoczne były dwie kokardki, które zachęcały do tego, by jednym palcem rozpakować „prezent”...

- Na litość boską! Ubierz się porządniej - warknął. - Paradujesz po pokładzie półnaga, jak nowoczesne wcielenie Maty Hari.

- Kogo?

- Nieważne - rzekł zniecierpliwiony, rzucając jej cienki sarong. - Włóż to.

Z obrażoną miną Kat okryła się kawałkiem materiału, wsuwając stopy w parę japonek.

- Więc co mam teraz zrobić?

- Po prostu odejdz i się ubierz - rozkazał. - A potem tu wróc.

Kat poszła do swojej kabiny, włożyła lniane spodnie i T-shirt. Związała włosy w praktyczny kucyk i włożyła nawet znieawidzony fartuch. Spojrzała w lustro i skrzywiła się. Ledwie siebie poznała.

Wróciła na pokład. Carlos rozmawiał przez telefon komórkowy.

- Ale nie idź wyżej niż czterdzieści - mówił cicho do słuchawki. - *No. No. De eso ni hablar. Si.*

Zakończył rozmowę i spojrzał na Kat. Jego czarne oczy otaksowały jej postać. Poczul ulgę, widząc, że niemal każdy centymetr jej idealnego ciała jest teraz zakryty. Mimo to w jego pamięć dokładnie wrył się obraz Kat w bikini. Nawet teraz patrząc na nią, widział jej kobiece kształty, jakby miał rentgen w oczach.

- Lepiej? - zapytała.

- Odrobinę.

- Załatwiałeś interesy przez telefon.

Skinął głową.

- Coś... kupowałeś?

- Tak. Nieruchomości.

- Tym się właśnie zajmujesz na co dzień?

- Między innymi. Ale przestań zmieniać temat. Zejdź do kambuza i umyj naczynia, które tam zostawiłaś. Następnie zacznij przygotowywać posiłek. Myślisz, że dasz sobie z tym radę?

Ewidentnie w to powątpiewał, co poirytowało Kat. Odezwała się w niej duma. Przecież przygotowanie posiłku nie jest wielką sztuką, prawda?

- Oczywiście, że sobie poradzę - oświadczyła wyniośle.

Schodząc na dół, zaczęła się jednak zastanawiać: dlaczego to zrobiłam? Jakim, do diabła, cudem ugotuje obiad dla siedmiu wygłodniałych mężczyzn? Jeden z nich dodatkowo tylko czyha na każdy, nawet najmniejszy błąd z jej strony. Sytuacji nie poprawiał fakt, że Kat nigdy w życiu nie przygotowała dla nikogo jedzenia.

Przypomniała sobie wszystkie ekskluzywne restauracje, aby zaczerpnąć inspiracji. W słynnej na całym świecie restauracji w Paryżu jadła pyszną kaczkę polaną kremowym sosem; wszyscy cmokali z zachwytem. Może uda jej się zrobić coś podobnego z wielką rybą, która leży w lodówce. Mike powiedział, że kupił ją rano z przepływającego obok kutra. Postanowiła zrobić do tego sałatkę oraz pudding.

Miała jednak mało czasu. Nie potrafiła nawet obsługiwać tutejszych sprzętów kuchennych. Poza tym trzeba jeszcze nakryć stół!

- Gdzie Carlos zazwyczaj jada? - zapytała Mike'a.

- Zależy - mruknął Mike, otwierając puszkę zimnej coli. - Czasami z nami, czasami na górze. Kiedy ma coś do roboty, a prawie ciągle załatwia jakieś poważne interesy, jada sam. Tak w ogóle to on jest raczej samotnym wilkiem. - Pokładowy inżynier uśmiechnął się. - Kiedy jednak jada z nami, jest całkiem wyluzowany. Serio.

Kat nie uwierzyła w te zapewnienia. Dla niej Guerrero był tak wyluzowany jak pirania.

- Mam zepsuty zegarek, a on życzy sobie śniadania o świcie - powiedziała zrozpaczona.

- Spokojnie. Pożyczę ci mój budzik. Ale co prawda to prawda. Szef ma fioła na punkcie punktualności.

Kat skrzywiła się.

- Zdążyłam zauważyć.

Wszystko szło nie po jej myśli. Kolacja zapowiadała się na totalną katastrofę. Ryba upiekła się, zanim nawet zaczęła robić przystawki. Sos zaczynał już krzepnąć. Z głowy wyleciały jej wszystkie warzywa. Kiedy podniosła wieko garnka, w którym gotowały się ziemniaki, buchnęła jej w twarz chmura pary, tak silna, że niemal zemdłała.

Nawet nie miała czasu zrobić sobie makijażu ani uczesać włosów. Załoga już zasiadała przy stole na zewnątrz, na którym Kat rozrzuciła chaotycznie sztucce, szklanki i naczynia.

I nagle pojawił się Carlos. Wyglądał bosko. W przeciwieństwie do niej miał czas, by wziąć prysznic i się przebrać. Miał mokre włosy i pachniał luksusowym mydłem.

Stanął w progu, omiótł wzrokiem kuchnię oraz stół. Jego usta wykrzywił grymas.

- Czyżby wybuchła tu bomba, kiedy brałem prysznic? - zapytał z miażdżącą ironią.

- A może specjalnie popsulaś posiłek, żeby coś mi udowodnić, *princesa*?

Kat była na skraju załamania. Zziębnięta i roztrzęsiona, zacisnęła zęby i uśmiechnęła się bez cienia sympatii.

- Czy zechciałbyś... usiąść?

- Gdzie?

Kat uprzątnęła kawałek blatu stołu.

- Tutaj. Za chwilę podam obiad.

- Nie mogę się doczekać - mruknął bez entuzjazmu.

Co za okropny, sarkastyczny tyran! - zawołała w duchu.

Wróciła do kuchni i wyobrażając sobie, że celuje w Hiszpana, z całej siły wbiła widelec w gotujący się ziemniak. Niestety nadal miał konsystencję kamienia. Nałożyła sałatki na osiem spodków i polalała je dressingiem, który uprzednio przygotowała, biorąc składniki z sufitu.

W momencie kiedy mężczyźni zaczęli jeść, już wiedziała, że coś jest nie tak.

- Wszystko w porządku? - zapytała drżącym głosem.

Nastąpiła krótka, lecz ciężka cisza.

- Dressing, który smakuje jak płyn do mycia naczyń, jest interesującym novum, *querida*, lecz łatwo zrozumieć, dlaczego nie dotarł pod strzechy.

Kat miała ochotę rzucić mu w twarz talerzem. Po jego sarkastycznym komentarzu reszta obecnych wybuchła gromkim śmiechem i odsunęła od siebie ledwie tkniętą sałatkę.

Główne danie również było katastrofą. Ryba była zupełnie zimna, ziemniaki nadal twarde jak kamienie, a nazbyt ambitny sos zakrzepł na talerzu niczym lawa. Carlos zawyrokował, że posiłek jest czystym marnotrawstwem dobrej ryby. Większość zawartości talerzy wylądowała w koszu na śmieci.

Niemal ugotowana od przebywania w gorącej kuchni, Kat ponownie pojawiła się na pokładzie z deserem, czyli pokruszonymi kawałkami biszkoptów oraz jagodami zmieszanyymi z budyniem w postaci brei o barwie błota.

- Czy panowie są gotowi na deser? - zapytała sztucznie wesołym tonem.

- Jakiego rodzaju deser? - odezwał się Mike.

- Nazywam go: Jagodowa Niespodzianka!

Carlos upił łyk wina, po czym odstawił kieliszek.

Na jego usta wstąpił sardoniczny uśmiech.

- Błagam, dość niespodzianek na jeden dzień! Chyba bym tego nie przeżył. - Jego komentarz ponownie wywołał salwy śmiechu. - Obawiam się, że nie podołałaś zadaniu. Przynies mi trochę sera i owoców. Zjem w swoim pokoju.

Chciała mu powiedzieć: sam sobie przynieś, nie jestem popychadłem! Po chwili jednak uświadomiła sobie, że tak naprawdę jest jego niewolnicą. Jeśli znowu zacznie się buntować i odszczekiwać, Guerrero będzie nią jeszcze mocniej gardził.

Każde jego słowo krytyki piekielnie ją bolało. Czy jest on człowiekiem, który kocha zadawać ciosy i ranić? I czy dlatego odnosił takie wielkie sukcesy na arenie, walcząc z bykami?

Kat postanowiła udowodnić mu, że jest coś warta. Włożyła sporo serca i czasu w skomponowanie posiłku, którego sobie zażyczył - umyła dokładnie owoce, po czym ułożyła je misternie na talerzu tak, aby przypominały tęczę. Obok położyła dwa duże kawałki sera, kilka kromek chleba oraz krakersy. Weszła po schodach na pokład zalany srebrzystym blaskiem księżyca. Nie było nikogo prócz wysokiej sylwetki stojącej przy barierce. Carlos, trwając w idealnym bezruchu, wpatrywał się w morze. Kat stanęła w cieniu i przyglądała mu się z fascynacją. Doszła do wniosku, że nigdy w życiu nie widziała nikogo, od kogo biłaby tak intensywna... samotność.

W tym momencie uświadomiła sobie, jak niewiele wie o mężczyźnie, który był jej znienawidzonym „panem”. Nawet nie wiedziała, ile ma lat. Zgadywała, że trzydzieści kilka, a może więcej, jako że jego twarz była poznaczona śladami doświadczenia. I cynizmu. Dlaczego się nie ustatkował? Dlaczego nie ma żony i dzieci? Przecież kobiety pewnie lgną do niego jak ćmy do ognia. Może rzeczywiście jest, jak powiedział Mike, prawdziwym samotnikiem?

Jakby wyczuwając jej obecność, odwrócił się i spojrzał na nią nadal zamyślonym wzrokiem.

- Postawię talerz tutaj. - Nie miała pojęcia, dlaczego nagle zaczęła się trząść ze zdenerwowania i jąkać. - Może być?

- Dzięki.

Obserwował ją, kiedy nachyliła się nad stołem. Jej ciemne włosy opadały kosmykami na zmęczoną twarz. Jej ubranie było już pomięte i nieco ubrudzone. A mimo

to, pomyślał Carlos, wygląda... rozkosznie, bardziej kobieco niż zazwyczaj, bardziej naturalnie, nieubrana w stroje od słynnych projektantów, nieobwieszona toną biżuterii. Na jej policzkach płonął rumieniec - dowód na jej pierwszy w życiu dzień uczciwej pracy.

Kat wyprostowała się i napotkała nieprzenikniony wzrok Hiszpana, który wytrącał jej serce z rytmu. Oblizła językiem spierzchnięte wargi.

- Czy... czy jeszcze czegoś sobie życzysz?

Och, co za pytanie, pomyślał rozbawiony. Było celowo prowokacyjne czy całkiem niewinne? Nie, seksowna Kat Balfour nie wie, co to niewinność. Na pewno zrobiła aluzję do erotycznego napięcia, które między nimi zaistniało.

- Nie. To wszystko.

Kat zaczęła odchodzić, lecz powodowany dziwnym impulsem Carlos zatrzymał ją. Dotknął dłonią jej nagiego ramienia i poczuł, jak zadrżała. W świetle księżyca wyglądała wyjątkowo delikatnie i eterycznie.

- Kat... - Usłyszał, jak jego usta szepczą jej imię, czym sam się zdumiał.

Przełknęła głośno. Spojrzała w górę w jego ciemną, złotooliwkową twarz, ocienioną czarnymi lokami. Czowała, jak ten bosko przystojny mężczyzna płoszy wszystkie jej racjonalne myśli. Hipnotyzował ją swoim spojrzeniem, swoją intensywną aurą. Stała nieruchomo, jakby pojmał ją w sieć. To samo zrobił tamtej nocy podczas balu Balfourów. Dlaczego? Dlaczego on to robi? Czy tylko bawi się ze mną jak kot z myszą przed zadaniem śmiertelnego ciosu?

- Przestań - wyszeptała ledwie słyszalnie.

- Co mam przestać?

- Sprawiać, że... - Nie dokończyła.

Nie mogła przecież wyjawić mu czegoś, do czego sama przed sobą nie miała śmiałości się przyznać.

Carlos uśmiechnął się z drwiną.

- Że mnie pragniesz? - zapytał aksamitnym głosem. - Przecież nic takiego nie robię. W żaden sposób cię do tego nie zachęcam. Wprost przeciwnie. Dochodzę do wniosku że nie potrafisz mi się oprzeć, prawda?

Potrząsnęła energicznie głową.

Co się ze mną dzieje? - zapytała siebie w myślach. Gdzie się podziała zadziorna i pewna siebie Kat, która w najmniejszym stopniu nie interesuje się płcią przeciwną?

- Potrafię... - wydukała, lecz w jej słowach brzmiał fałsz.

- Kłamiesz, *querida*. - Jego głos był teraz niczym werbalna pieszczota. - Widzę pożądanie w twoich oczach. Jest tak wyraźne, że mogłabyś równie dobrze napisać to sobie na czole. Widzę to również w twoich ustach. Już nie są takie nadąsane, tylko... głodne. Myślisz ciągle o jednym. Oboje wiemy o czym.

- Przestań! - zaprotestowała piskliwym głosem.

Nie potrafiła jednak zaprzeczyć jego słowom. Wiedziała, że on nią gardzi. A mimo to, jak skończona idiotka, pragnęła go każdą komórką swojego ciała.

- Chcesz, żebym cię pocałował, prawda? - kontynuował nieubłaganie. - Tylko żebym tym razem nie przestawał. I żeby na pocałunku się nie skończyło. Marzysz o tym, żebym zaniósł cię do łóżka i pokazał, czym jest niebo na ziemi.

Kat ledwie mogła oddychać. Słowa Carlosa jedynie wzniecały jej pożądanie. Gdzie się podziała twoja godność? - usłyszała głos rozsądku. Powiedz mu „nie”, odepchnij go i pobejgnij pod pokład. On jest doświadczonym uwodzicielem, ale przecież nie chwyci cię w swoje ramiona i nie weźmie cię siłą, prawda?

Kat przebiegł dreszcz. Dla niej brzmiało to jak pociągająca fantazja.

- Chcesz tego, prawda? - powoził pytanie.

Pragnienie, które z każdą sekundą w niej rosło, stało się nie do wytrzymania. Walczyła z nim, lecz poległa z kretesem.

- Tak! - zawołała wreszcie. - Chcę tego!

Carlos uśmiechnął się. Wiedział, że to wyznanie musiało ją wiele kosztować.

- Cóż, wychodzi na to, że chcesz tego samego co ja.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Nachylił się, by pocałować jej usta, które - był tego pewien - nie będą stawiały najmniejszego oporu.

Kat spodziewała się namiętnego, gorączkowego pocałunku, który szybko przerodzi się w niepohamowany wybuch pożądania. Myliła się jednak. Carlos delikatnym, niespiesznym ruchem odgarnął kosmyki jej włosów. Przyglądał się z bliska jej twarzy jak

naukowiec oglądający okaz nieznanego pięknego kwiatu. Po chwili jego wzrok spoczął na jej ustach, które odruchowo rozchyliły się pod ciężarem jego spojrzenia.

- Idealna - powiedział bardzo wolno. - Absolutnie idealna.

Wreszcie ją pocałował. A raczej subtelnie musnął jej wargi swoimi ustami. Dotyk był niesłychanie delikatny, ledwie wyczuwalny. Kat miała wrażenie, jakby jej usta musnął swym skrzydłem motyl lub jakby na jej wargach rozpuścił się promień słońca. Pocałunek był niewinny, a zarazem zmysłowy.

- Och! - jęknęła cichutko.

Chciała więcej. Potrzebowała więcej. Wyciągnęła rękę, by przyciągnąć do siebie Carlosa, lecz on zrobił unik. Dokładnie taki, jaki wykonywał setki razy podczas walki z bykami.

- Nie. Nie. - Uspokoił swój oddech, po czym dodał beznamiętnie: - Nie mogę tego zrobić.

- N-nie możesz? - wydukała.

Carlos zmrużył swoje czarne oczy.

- Wybacz, że nie dość jasno się wyraziłem, *princesa*. Czasami, gdy przemawiam w twoim języku, uciekają mi pewne subtelne niuanse. Chciałem powiedzieć, że nie chcę tego zrobić. Jestem przecież twoim pracodawcą, a ty moją pracownicą. Koniec, kropka.

To bezduszne odtrącenie zabolowało ją bardziej, niż powinno. Poczwała, jak piekące łzy zaczynają napływać jej do oczu. Nie miała jednak zamiaru uronić choćby jednej łzy z powodu tego okrutnego człowieka, a już na pewno nie na jego oczach.

Wiedziała, że musi od niego uciec, zanim zasieje jeszcze większe spustoszenie w jej sercu.

Uniosła dumnie głowę. Jako członkini słynnego rodu Balfourów, miała wprawę w przywdziewaniu masek adekwatnych do danej okazji. Czasem był to uśmiech, innym razem wyniosła, arystokratyczna mina. W tej chwili wiedziała, że musi doskonale odegrać obojętność.

- Pewnie masz rację - odparła od niechcienia. Ujrzała zdumienie w jego spojrzeniu. Pewnie nie spodziewał się po niej takiej reakcji. Poczwała przypływ pewności siebie. -

Romanse w miejscu pracy to chyba pomysł z gatunku kiepskich. Przynajmniej tak słyszałam. Jeśli więc już niczego ode mnie nie potrzebujesz, zejść na dół, by posprzątać.

W duchu jednak błagała: zatrzymaj mnie... proszę, złap mnie znowu za ramię!

Nie zrobił tego.

Kątem oka dostrzegła, że w milczeniu odprowadza ją wzrokiem. Kiedy znikła z jego pola widzenia, wreszcie pozwoliła, by oślepiły ją gęste gorące łzy.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Budzik zaczął wyć jak syrena strażacka. Kat natychmiast się obudziła. Znalazła po omacku budzik, wyłączyła go, po czym wyskoczyła z łóżka, by przypadkiem znowu nie zapaść w sen. Była zdumiona tym, jak spokojnie i głęboko spała. Również tym, że niespokojna noc, której się spodziewała, nie nastąpiła pomimo tego, że Carlos po raz drugi ją odtrącił. Było już po północy, kiedy wpełzła do łóżka, uprzednio uprzątnąwszy ślady po katastrofalnym posiłku. Była tak zmęczona, że zasnęła, jak tylko jej głowa dotknęła poduszki. Nie miała żadnych snów.

Wzięła szybki prysznic, ubrała się i już kilka minut po szóstej była na pokładzie. Miała zamiar ocalić resztki swej dumy oraz przestać myśleć o Carlosie, który ewidentnie tylko się z nią okrutnie droczył, całując ją prowokacyjnie. Zupełnie jakby czerpał przyjemność z demonstrowania swojej władzy nad nią. Kat spoglądała na morze. Co się stało, to się nie odstanie. Dziś rano pokaże mu, że jest coś warta!

Podgrzała w piecu chleb, ułożyła go ładnie na tacy wraz z owocami, zaparzyła dzbanek ciemnej, mocnej kawy i wyszła na pokład kilka minut przed siódmą.

O siódmej pojawił się Carlos z laptopem pod pachą.

Miał na sobie dzinsy i jedwabną koszulę. Z kamienną twarzą wszedł na zalany słońcem pokład jachtu. Poruszał się z taką niewymuszoną gracją, że Kat obserwowała go z zachwytem. Łatwo mogła go sobie wyobrazić na arenie, niemal tanecznym krokiem walczącego z rozjuszonym bykiem. Przestań! - strofowała się w myślach. Przestań o nim fantazjować! Przecież obiecałaś sobie, że od tej pory będziesz nieczuła na jego piękno. On gardzi tobą jako osobą oraz jako kobietą.

- Dzień dobry - przywitała go.

Carlos przyjrzał jej się zmrużonymi oczami. Dziś rano Kat zdawała się jakaś... inna. Nie potrafił ustalić, na czym polega ta zmiana.

- *No me lo creo* - zaobserwował aksamitnym głosem. - Nie wierzę. *Princesa* zaczęła już pracę? I to punktualnie?

Kat postawiła na stoliku tackę.

- Zażyczyłeś sobie śniadanie o siódmej. Oto ono. Po prostu wykonuję twoje rozkazy, Carlos.

- Jestem pod wrażeniem, *princesa*. Spodziewałem się z twojej strony wiecznego nadąsania. - Naląła mu kawy do filiżanki. Emanowała spokojem i dystansem, lecz miał wrażenie, że jej ciało domaga się kontynuowania tego, co wczoraj zaczął. Niemal całą noc spędził, w kółko odtwarzając ich pocałunek, przypominając sobie słodycz jej ust oraz ciepło jej ciała. - Widzę, że zachowujesz się jak zawodowa służąca.

- Po prostu staram się wykonywać swoje zadanie najlepiej jak potrafię, skoro i tak nie mam innego wyjścia - poinformowała go.

- Gdzie jest haczyk? - zapytał podejrzliwie.

- Haczyk? Nie ma żadnego haczyka, Carlos. Postanowiłam zaakceptować swój los i robić to, czego się ode mnie wymaga. - Posunęła filiżankę kawy w jego stronę. - Chciałam jednak prosić cię o przysługę.

- Zamieniam się w słuch.

- Nie jestem w stanie serwować załodze obiadów, nie umiem gotować - zauważyła.

- Co więc proponujesz? - zapytał. - Mam tu ściągnąć wykwalifikowanego kucharza, żeby nauczył cię gotować jajko?

- Z jajkiem bym sobie chyba poradziła przy aktualnym stanie wiedzy - odcięła się. - Myślałam o czymś znaczenie prostszym.

- To znaczy?

- Bardzo by mi pomógł dostęp do internetu.

Hiszpan uśmiechnął się bez humoru.

- Nie mogę tego zrobić. Przecież wiem, że próbowałabyś użyć internetu do wysyłania w świat sygnałów SOS...

Kat pokręciła głową.

- Nie planuję ucieczki. Już ci to przecież powiedziałam. Chcę jedynie móc znajdować w internecie proste przepisy, które będę w stanie zrealizować w kuchni. W przeciwnym razie grozi ci chyba bunt załogi.

Carlos spojrział na nią badawczo. Doszedł do wniosku, że to, co mówi, ma sens. Nie chciał jeszcze raz narażać swoich ludzi na katastrofę, jaką był wczorajszy obiad. Pytanie brzmiało: czy może jej zaufać?

Zajrzał głęboko w jej błękitne oczy.

- Jeśli pozwolę ci korzystać z internetu, to tylko pod warunkiem, że nie będziesz go wykorzystywać do bezproduktywnych czynności.

- Oczywiście, że nie.

- Żadnych mejli ani wchodzenia na strony niezwiązane z tematem.

Boże, co za tyran! - pomyślała.

- Może zrobimy tak: ja będę siedziała przed komputerem, a ty będziesz stał za mną z batem - rzekła z ironią.

Przeszył ją intensywnym spojrzeniem.

- Całkiem dobry pomysł - odparł zupełnie poważnie.

Przyglądał jej się bacznie, popijając kawę. Dziś rano związała swoje czarne włosy w kucyk, dzięki czemu wyglądała jak nastolatka. Miała na sobie proste szorty, T-shirt i buty na płaskim obcasie. Najważniejsze jednak było to, czego na sobie nie miała.

- Nie masz dziś ani odrobiny makijażu - zauważył.

Kat nagle zamarła. Uniosła powoli dłoń do twarzy, dotknęła jej i odkryła, że Carlos ma rację - zapomniała się umalować! Była w szoku. Nosила makijaż każdego dnia, odkąd skończyła piętnaście lat.

- Nie miałam czasu się umalować. Prawdę mówiąc, kompletnie wypadło mi to z głowy. Pewnie wyglądam jak straszidło.

Jego oczy zabłyśły dziwnie.

- Wprost przeciwnie - zaproponował. - Tak jest ci o wiele ładniej. - Nagle usłyszał dzwonek telefonu komórkowego. Odetchnął z ulgą, że wreszcie może oderwać wzrok od swojej niebezpiecznie pięknej służącej. - Porozmawiaj z Mike'em na temat internetu. Powiedz mu, że pozwoliłem ci na ograniczony dostęp do sieci. Pamiętaj: ograniczony.

Pomyślała, że on naprawdę ma obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Nigdy wcześniej nie знаła nikogo takiego. Zeszła do kuchni, by zrobić sobie kawę, a następnie poszukała Mike'a. Zaprowadził ją do małego gabinetu Carlosa, w któ-

rym stał stacjonarny komputer. Podobno Carlos korzystał z tego pomieszczenia głównie zimą. Biurko było zupełnie puste z wyjątkiem oprawionego w ramki rodzinnego zdjęcia. Na ścianie wisiał jeden obraz olejny, który przedstawiał jakiś staroświecki domek na tle magicznego, malowniczego krajobrazu.

Kat co chwila zerkała na obraz, zastanawiając się, czy to miejsce istnieje w rzeczywistości. Mogłaby zapytać Carlosa, gdyby... nie był Carlosem. Ten mężczyzna na pewno nie toleruje rozmów na „nieistotne” tematy. Poza tym przecież jasno dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych relacji z Kat na płaszczyźnie osobistej.

Znalazła stronę internetową dla początkujących amatorów kuchni pod tytułem „Kuchenny analfabeta”. Teksty oraz wszelkie porady napisane były przystępnym językiem i z humorem. Kat dowiedziała się, że fundamentem sukcesów kuchennych jest zasada: im prościej, tym lepiej. Wymyślne sosy i mieszanie setek składników jest *passé*.

Kat wkrótce odkryła, że im mocniejszą parzy kawę, tym bardziej ona wszystkim smakuje, zwłaszcza Carlosowi. Zauważyła również, że załoga lubiła, kiedy do każdego posiłku podaje się ciepły chleb, a za deser może służyć kawałek dobrego sera.

Oczywiście nie obyło się bez niewypałów, lecz żaden z nich nie był aż tak spektakularny, jak ten pierwszego wieczoru. Najbardziej zdumiewającym odkryciem, które poczyniła Kat, była bezpośrednia zależność pomiędzy ciężką pracą a osobistą satysfakcją. Jeśli załoga - i Carlos - była zadowolona z posiłków, które przygotowywała, to ona również była... zadowolona. Cóż, może to nie do końca trafne słowo, lecz na pewno jej sukcesy w kuchni podniosły jej samoocenę oraz dodały pewności siebie.

Poza tym za każdym razem, kiedy podawała do stołu, jej spojrzenie splatało się ze spojrzeniem Carlosa. Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu. W środku za każdym razem czuła jednak dziwną tęsknotę, której nie potrafiła zagłuszyć. Pragnęła, by ich pocałunek się powtórzył. I żeby się nie kończył...

Spisywała akurat z ekranu komputera przepis na sos do kurczaka, kiedy na biurko padł cień. Odwróciła się i ujrzała Carlosa.

- Widzę, że pilnie pracujesz, *princesa* - odezwał się miękkim głosem.

Na widok jego do połowy rozpiętej koszuli, spod której wyłaniała się muskularna klatka piersiowa, coś w niej drgnęło. Wysiliła się, by nie dać nic po sobie poznać. Jej serce zaczęło jednak bić w obłąkańczym tempie.

- Czy mam odczytywać ten komentarz jako krytykę? - zapytała.

- Wprost przeciwnie. To komplement.

- Wobec tego... dziękuję.

- Nie ma za co - odparł z dziwnym uśmiechem.

Podszedł do półki z książkami i udał, że przegląda średniowieczne atlasy, które kiedyś zakupił w antykwariacie za bardzo wysoką cenę. W rzeczywistości zastanawiał się, dlaczego obecność Kat na pokładzie jego jachtu jest dla niego tak intensywnym przeżyciem. Może dlatego, że nie przywykł do niemal całodobowego towarzystwa kobiety? Dla niego trąciło to intymnością, czyli czymś, czego Carlos unikał jak ognia.

Kobiety traktował instrumentalnie. Było to całkowicie świadome postępowanie. Jego jedyną prawdziwą kochanką była praca. To jej poświęcił całe swe życie i jej zawdzięczał wszystko, co miał. Dzięki ciężkiej pracy posiadał nieruchomości w niemal wszystkich europejskich stolicach. Rzadko pozwalał sobie na wakacje. Nawet tu, na swoim luksusowym jachcie, większość czasu spędzał, załatwiając interesy. Nie umiał się zrelaksować. Bezczynność działała mu na nerwy.

Kobiety istnieją po to, by dostarczać chwilowej rozrywki - tak brzmiała jego filozofia. Czasem jadał z nimi śniadanie lub kolację, ponieważ wiedział, że deserem będą wspólne chwile w łóżku. Jednak w momencie, kiedy ta czy inna kobieta zaczynała się domagać czegoś więcej - mianowicie: bliższego związku - Carlos mówił „do widzenia”. Wcześniej jednak fundował jej jakiś efektowny, luksusowy prezent, by osłodzić gorycz rozstania.

Czuł jednak, że Kat jest inna.

Zastanawiał się, czy ona wie, jak zmieniła się w ciągu tych paru dni. Zjawiała się na pokładzie jako nadaśana księżniczka, a teraz była po prostu zjawiskowo piękną, naturalną kobietą, która przestała traktować życie jak rewię mody. Ubierała się o wiele skromniej, zupełnie porzuciła stosowanie makijażu. Nawet włosy zawsze związywała w kucyk.

Jej nowy skromny styl powinien być antytezą słowa „seksowny”, lecz było wprost przeciwnie. Dla Carlosa wyglądała o wiele bardziej pociągająco niż wcześniej. W myślach nazywał ją „Kopciuszkiem na opak”.

- Postanowiliśmy popłynąć dziś łódkami na Capraię - oświadczył nagle.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Nie znam tej nazwy.

- To piękna wysepka, gdzie można zjeść rybę, która została złowiona godzinę wcześniej. Chcesz z nami popłynąć?

Kat przytaknęła, hamując swój entuzjazm. Nie chciała, by Carlos wiedział, jak bardzo ta propozycja ją ucieszyła. Wspólny obiad z Carlosem? Co prawda będzie obecna reszta załogi, ale kogo to obchodzi?

- O której wypływamy?

- O siódmej. - Po chwili dodał ostrzejszym tonem: - Niech ci nie strzeli do głowy, żeby się przesadnie stroić. Żadnej rewii mody. To mała restauracyjka rybacka.

Wyszedł, zostawiając Kat sam na sam z jej myślami. Nie wiedziała, co zrobić. Wyjście do restauracji zawsze kojarzyło jej się z efektownym strojem. Ubierała się nie dla mężczyzn, lecz dla samej siebie. Teraz jednak znalazła się w wyjątkowych okolicznościach. Dawny tryb życia zdawał jej się czymś odległym, nieco nierealnym. Przede wszystkim czuła potrzebę, by się dopasować do reszty ekipy, być częścią załogi. Umyła więc włosy, zaplotła je we francuski warkocz, włożyła prostą, białą sukienkę z lnu oraz skórzane brązowe gladiatorki. Postanowiła znowu nie nałożyć makijażu; jej twarz była opalona i promieniała zdrowiem.

Kiedy wyszła na pokład, powitało ją spojrzenie Carlosa, w którym dostrzegła aprobatę. Stał otoczony resztą mężczyzn, lecz oni byli dla niej półprzezroczysti, niemal niewidoczni. Miała wrażenie, że znajduje się sam na sam z Carlosem na opustoszałej plaży. To obłęd! - kolejny raz usłyszała głos rozsądku.

Wysepka, na którą popłynęli, zapierała dech w piersi. W małym porcie roilo się od łódeczek, powietrze pachniało lepiej niż najdroższe perfumy - słodką mieszanką aromatów egzotycznej flory.

Dotarli do restauracyjki. Kat miała nadzieję, że Carlos usiądzie z dala od niej, nie byłaby bowiem w stanie znieść jego bliskości. Niestety, zajął miejsce na ławeczce tuż u jej boku.

- Podoba ci się? - zapytał uprzejmie.

Na twarz Kat wstąpił szeroki uśmiech.

- Tu jest wprost cudownie - odparła.

Carlos ukrył oczy za ciemnymi okularami, by móc się swobodnie przyglądać swojej towarzyszce. Nigdy nie widział jej tak odprężonej i beztroskiej. Prosta sukienka, którą miała na sobie, podkreślała jej smukłe ręce i nogi. Przeniósł spojrzenie na jej usta, zastanawiając się, jakim cudem, pozbawione szminki czy choćby błyszczyka, są jeszcze bardziej ponętne niż zwykle.

- Napijmy się wina - zasugerował.

Kelnerka przyniosła w dzbankach lokalne czerwone wino do popijania ryby, którą zjedli z ryżem poprószonym *pistacia lentiscus* - tutejszą aromatyczną przyprawą.

- Moja matka pewnie słyszała o tej przyprawie - odezwała się Kat.

Carlos ściągnął brwi w wyrazie zdziwienia.

- Dlaczego tak uważasz?

- Na tym polega jej praca. Jest kucharką.

Hiszpan odłożył widelec.

- Twoja matka jest zawodową kucharką? - zapytał kompletnie zdumiony.

- Tak. Prowadzi małą piekarnię. Dziwi cię to?

- Przyznam, że tak, i to szalenie, *princesa!*

- Sądziłeś, że urodziłam się z koroną na głowie?

- Coś w tym stylu. - Miała rację: był przekonany, że Kat pochodzi z wiekowej arystokracji. - Twoja matka była trzecią żoną Oscara, prawda?

- Drugą - poprawiła go. - Mój ojciec lubi zmieniać żony.

Carlos upił spory łyk wina.

- Była już kucharką, kiedy go poznała?

- Nie do końca. Moja matka była zatrudniona w domu Oscara jako niania. Pracowała dla mojego ojca i jego pierwszej żony, Aleksandry. Opiekowała się ich trzema

córkami. Kiedy Aleksandra umarła... mojemu ojcu, człowiekowi wiecznie zapracowanemu, trudno było sprawować samodzielnie opiekę nad dziećmi. Postanowił znowu się ożenić, i to jak najprędzej. Moja matka dobrze już go znała, miała świetny kontakt z jego córkami, więc ich ślub był rozsądnym i wygodnym rozwiązaniem problemu.

- Jakie to romantyczne - rzekł z przekąsem.

Małżeństwo zawarte pomiędzy jej matką a Oscarem rzeczywiście nie było wielką *love story*. Zresztą nie opierało się na miłości i nawet nie udawali, że jest inaczej. Po kilku latach rozwiedli się, lecz w przyjacielskiej atmosferze.

- Mieli razem trzy córki. Jedna z nich siedzi obok ciebie - poinformowała go nieco smutnym głosem.

- Nie mieli syna?

- Nie. - Spojrzała mu w oczy. - Pewnie myślisz, że tragedią jest nie posiadać syna, który by wszystko odziedziczył?

- Cóż, ja na pewno chciałbym mieć syna - rzucił od niechcenia.

To wyznanie jej nie zdziwiło, tak samo jak inne przejawy jego typowo męskiego zachowania. Kat zjadła jeszcze kilka kawałków ryby, ale nie była zbyt głodna, poza tym trudno jej się było skoncentrować na egzotycznym smaku potrawy. Siedząc obok Carlosa, czuła, jak między ich ciałami przeskakują iskry.

- Apetyt nie dopisuje? - zapytał aksamitnym głosem.

- Nie bardzo. Jest zbyt gorąco.

- *Si*. - Oparł się wygodnie o ławę i utkwiał wzrok w horyzoncie.

Słońce zachodziło nad morzem, barwiąc niebo na wszystkie odcienie różu i czerwieni. Woda szumiała hipnotycznie, powoli zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy. Tu jest jak w raju, pomyślał. I rzeczywiście, był w tej chwili w wyjątkowo dobrym nastroju. Zjadł dobre jedzenie. Napił się dobrego wina. A przede wszystkim siedział w towarzystwie pięknej kobiety, która go pragnęła. Gdyby to nie była Kat Balfour, czym prędzej zabrałby ją z powrotem na swój jacht, by spędzić z nią upojną noc.

Od prawie roku nie spał z żadną kobietą, pomimo że w żadnej chwili nie brakowało chętnych kandydatek. Po wielu latach niezliczonych romansów doszedł

jednak do wniosku, że ma już dość budzenia się rano u boku kolejnej piękności, która okazuje się bezmyślną istotą, której w głowie tylko małżeństwo.

Prędzej czy później wybierze dla siebie kobietę, którą zechce poślubić. Będzie ona musiała posiadać wszystkie cechy, które cenił i lubił u płci przeciwnej, takie jak: skromność, empatia, wyrozumiałość. Wyberze kogoś spokojnego, a nie drapieżną, przebojową piękność w rodzaju Kat Balfour.

Usłyszał w głowie ponaglający głos: Uciekaj stąd, zanim księżyc wzejdzie na niebo, a wino uśpi twój zdrowy rozsądek!

- Wszyscy skończyli? - zapytał, wyciągając z kieszeni portfel.

Cała załoga chóralnie podziękowała za posiłek.

Celowo wrócił na jacht inną łodzią niż Kat. W pewnym momencie morską ciszę zakłóciły odgłosy wybuchów. Dostrzegł, jak Kat odruchowo się skuliła, a na jej twarzy zastygł wyraz przerażenia. Odwrócił się i ujrzał nad wysepką kolorowe fajerwerki. Czyżby się bała sztucznych ogni? - zastanowił się, zdziwiony jej reakcją.

W tej chwili jednak fobie córki Oscara były dla niego zupełnie nieistotne, tak samo jak fantazjowanie o jej ciele.

Dołączyła do jego załogi tylko po to, by pracować. Niech tak zostanie do końca rejsu. Potem rozstaną się raz na zawsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie!

Mrożący krew w żyłach krzyk rozdarł nocną ciszę i odbił się echem po całym jachcie.

Carlos usiadł w łóżku, wpatrując się w idealną ciemność, która panowała w jego kajucie. Po chwili do jego spowitego snem umysłu dotarło, że był to krzyk kobiety. Kat?

Wyskoczył nagi z łóżka, włożył dzinsy i rzucił się biegiem w kierunku jej kabiny. Serce łomotało mu w uszach, zagłuszając wszelkie odgłosy jego własnych kroków i przyspieszonego oddechu.

- Nie!

Krzyk się powtórzył, tym razem był jeszcze bardziej przeraźliwy.

Wtargnął do jej pokoju. Był pusty z wyjątkiem Kat siedzącej nieruchomo w łóżku. Dzięki światłu księżyca, które sączyło się przez okno, dostrzegł malujący się na jej twarzy skrajny lęk. Jej szeroko otwarte oczy były jakby nieobecne, zamglone. Wyglądała, jakby przed chwilą ujrziała ducha lub obudziła się z przerażającego koszmaru.

Podszedł do niej wolnym krokiem, aby jej nie przestraszyć. Kiedyś czytał, że jeśli przestraszy się osobę, która przed chwilą miała koszmar, można trwale uszkodzić jej układ nerwowy.

- Nie, nie, nie! - krzyknęła ponownie, trzęsąc się spazmatycznie.

Odgarnął włosy z jej czoła, położył dłonie na jej ramionach. Czuł, że jej skóra niemal płonie.

- Kat - szepnął najczulej, jak potrafił. - Obudź się! *Princesa*... to ja, Carlos. Miałaś zły sen. To wszystko.

- Nie, proszę! - jęknęła błagalnie. - Proszę, nie! Proszę...

Pierwszy raz w życiu poczuł w sobie przyływ czułości, jakiś opiekuńczy odruch, który go zdumiał, lecz którego nie miał czasu teraz analizować.

- Kat - odezwał się znowu, tym razem bardziej stanowczym głosem - obudź się! Jesteś bezpieczna.

Bezpieczna... To pojedyncze słowo przeniknęło do jej świadomości, przebiło się przez przerażenie, które paraliżowało jej umysł i ciało. Koszmarne obrazy zaczęły niknąć przed jej oczami.

Ktoś trzymał ją w ramionach. To było najcieplejsze i najbezpieczniejsze miejsce, w jakim kiedykolwiek była. Twarde ciepłe ramiona mężczyzny. Tak, czuła się teraz bezpieczna. Bezpieczna i chroniona.

Nagle jednak zdała sobie sprawę, że to nie był żaden koszmar. To się wydarzyło naprawdę. Victor nie żył. Jej ukochany ojczym odszedł na zawsze.

- Nie... - jęknęła znowu niemal bezdźwięcznie.

- Kat, obudź się! *Princesa*...

Nagle wróciła do rzeczywistości. Jej serce zamarło. Odkryła bowiem, że mężczyzna, który tuli ją w ramionach, to Carlos. Siedzi w jej kabinie, na jej łóżku, półnagi, z zatroskaną miną.

To ten sam mężczyzna, który ją już dwukrotnie odtrącił. Wiedziała, że powinna się wyrwać z jego objęć i kazać mu wyjść. A jednak chciała, by ta chwila trwała wiecznie. Czuła bicie jego serca, jego ciepło. Był niczym schron, w którym chciała się schować.

Carlos gładził jej jedwabiste włosy, wiedząc, że ten rytmiczny ruch w końcu ją uspokoi. Czuł jej zapach. Całe szczęście, że nie jest naga, pomyślał nagle. Był nawet zdumiony, że sypia nie w jakiejś seksownej koszulce nocnej, tylko w bawełnianej piżamie. To przecież w ogóle nie w jej stylu.

- Przyśnił ci się koszmar - szepnął łagodnie.

Przymknęła powieki.

- Tak...

- Zapomnij o nim. To tylko zły sen. W prawdziwym życiu koszmary się nie zdarzają - próbował ją pocieszyć.

Zadrżała ponownie.

- Nie. To nie był tylko zły sen. - Jej głos znowu był przepełniony tajemniczym strachem. - To... koszmarna prawda.

- O czym ty mówisz?

Odkleiła policzek od jego ramienia i spojrzała prosto w jego oczy, błyszczące jak tarcza księżycy.

- Uwierz mi. To nie był tylko zły sen.

Patrzył na jej białą kruchą twarz. Przygryzła dolną wargę, która nie chciała przestać drżeć. W niczym nie przypominała pewnej siebie Kat Balfour.

- Jak to? Powiedz, co cię tak przeraziło - poprosił.

Do oczu Kat napłynęły łzy. Pierwszy raz w życiu Carlos był dla niej miły i czuły. W tej chwili to nie powinno mieć większego znaczenia, lecz Kat nie mogła uwierzyć w jego nagłą przemianę. Ostrzegała samą siebie, by mu nie ufać... bezskutecznie. Najbardziej ujął ją ton jego głosu. Coś w niej pękło.

- Zabili go - wyszeptała. - Zabili go, a ja nie zrobiłam nic, by ich powstrzymać.

- Nic nie rozumiem. Opowiedz mi o wszystkim, *princesa*.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Od początku.

Słowa zaczęły płynąć nieprzerwanym strumieniem, były jak pióra, które wylatują z rozprutej nożem poduszki. Słowa, których nigdy wcześniej nikomu nie powiedziała. Słowa, które - na życzenie jej ojca - zastępy psychologów i doradców próbowały z niej przez długie lata wyciągnąć wszystkimi znanymi metodami. Bezskutecznie. Cóż za ironia losu, że Kat postanowiła wreszcie wszystko z siebie wyrzucić tu, na środku Morza Śródziemnego, w objęciach Hiszpana, który słynał z tego, że w miejscu serca ma bryłę lodu.

- Będąc jeszcze z Oscarem, moja matka spotkała kogoś - zaczęła swą opowieść cichym szeptem. - Kogoś wyjątkowego. Oscar uznał, że nie ma prawa jej zatrzymywać. Rozwiedli się. Tą wyjątkową osobą był Victor, major wojskowy. Słodki i uroczy człowiek. Był taki dobry dla mnie i moich sióstr...

Przez kilka długich chwil wspominała idylliczną krainę dzieciństwa. Jej mama naprawdę kochała Victora, pierwszy raz w życiu była naprawdę szczęśliwa. Kat miała poczucie, że wszyscy razem tworzą prawdziwą rodzinę. Z Victorem łączyła ją wyjątkowo silna więź. Rozpieszczał ją i traktował jak własną ukochaną córeczkę.

- Kiedy dostał propozycję wyjazdu na Sri Lanke, zabrał nas wszystkie ze sobą - wyznała. - Byliśmy tam szczęśliwi. Potem jednak moja mama musiała zabrać moje siostry z powrotem do Anglii, żeby mogły pójść do szkoły z internatem. Pewnej nocy... - Głos Kat zadrżał. - Pewnej nocy, kiedy już spałam w łóżku... do domu włamali się złodzieje. Nie żyliśmy w luksusie, więc nawet nie mieli co kraść, ale Victor nie chciał im tego puścić płazem. Może dlatego, że był żołnierzem. Zaczęli się bić... Obudziłam się i usłyszałam wrzaski, krzyki. A potem...

- Co się potem stało? - zapytał Carlos łagodnym głosem.

- Usłyszałam wystrzał z pistoletu! - zawołała przerażona, jakby znowu była tamtą małą, przerażoną dziewczynką. - Byłam sparaliżowana strachem. Leżałam nieruchomo. Bałam się, że wejdą po schodach na górę, wtargną do mojego pokoju i zastrzelą mnie.

Przez chwilę Kat milczała, jedynie oddychała szybko i płytko.

- To dlatego wczoraj wieczorem przestraszyłaś się fajerwerków - odezwał się Carlos.

Teraz zrozumiał jej paniczną reakcję.

Kat skinęła głową.

- Co się potem stało?

Przełknęła głośno.

- Zeszłam na palcach na dół... Widziałam, jak złodzieje uciekają... Nagle zobaczyłam Victora. Leżał na ziemi w kałuży krwi. - Przymknęła powieki.

Ból powrócił z impetem, znowu rozsadzał jej serce.

- Wszędzie była krew. Mnóstwo krwi...

- Czy on...? - zaczął Carlos, lecz nie dokończył.

- Tak. On... umarł. - Wstrząsnął nią dreszcz. - Umarł w moich ramionach...

Carlos przytulił ją jeszcze mocniej. Poczuł na skórze jej miękkie, pachnące włosy.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dziesięć.

Dziesięć lat! Jeszcze dziecko. Niewinna istota. Jej cały świat zniszczony w ciągu jednej nocy. Carlos zaklął pod nosem po hiszpańsku. Poczuł, jak w jego piersi wzbiera ognisty gniew. Miał ochotę rozerwać na strzępy ludzi, którzy zabili jej ojczyzna; złodziei,

którzy okradli Kat ze szczęścia i poczucia bezpieczeństwa. Odkrył, że zupełnie nagle i całkowicie wbrew sobie, czuje z nią silną więź; identyfikuje się z nią. Dlaczego? Może dlatego, że jego szczęśliwe dzieciństwo również zostało zniszczone przez świat dorosłych, którym rządzi przemoc i chciwość.

- To było dawno temu - wyszeptał jedynie.

- Trzydzieści lat temu.

To dziwne, pomyślał. Wiedząc, ile ma lat, z jakiegoś powodu przez cały ten czas zdawało mi się, że Kat jest jeszcze nastolatką. Może tak było mi wygodniej? Może potrzebowałem jak najwięcej powodów, by czuć do niej niechęć? Teraz jednak chciał przynieść tej kobiecie ukojenie.

- Jak często nawiedza cię ten koszmar? - zapytał.

- Zależy. Kiedy słyszę fajerwerki albo inne wystrzały. Czasem mam ten sen pod wpływem filmu, który wcześniej obejrzałam. Czasami często, czasami rzadko - stwierdziła smutno. - Nie panuję nad tym.

Żałował, że nie jest w stanie wyrwać z jej serca choćby części tego cierpienia.

- Wszyscy jesteśmy tworem naszej przeszłości, *princesa* - powiedział spokojnie. - Twoja przeszłość jest bardziej bolesna niż przeszłość innych ludzi. Musisz jednak swoją dramatyczną historię zostawić tam, gdzie jej miejsce: daleko w tyle. Poza tobą. Musisz to zrobić, żebyś mogła mieć wartościowe i szczęśliwe życie.

Słyszała podobne porady z ust wielu osób. Uparcie wolała nie brać ich sobie do serca. Teraz jednak poczuła, że słowa Carlosa wdzierają się do jej wnętrza i coś zmieniają w jej sposobie myślenia.

- Wiem - wyszeptała. - Ale... wiesz, jak to jest. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

- Próbowała nadać swojemu głosowi lekki ton. - Może masz jakieś praktyczne wskazówki?

Wciągnął w nozdrza zapach jej włosów i rozgrzanej skóry. Dopiero teraz tak naprawdę jej bliska obecność zaczęła atakować jego zmysły.

- Musisz sobie powiedzieć, że nie jesteś tylko wypadkową tego, co ci się w życiu przytrafiło - wytłumaczył. - W przeciwnym razie do końca życia będziesz ofiarą. Dasz tamtym bydlakom, którzy zabili twojego ojczyma, satysfakcję, bo okaże się, że ofiary

były dwie, a nie jedna. Czy naprawdę tego chcesz? Czy chcesz być czyjąś ofiarą? - Jednym palcem uniósł jej brodę, by spojrzała mu w oczy. - Zaczynij myśleć o sobie inaczej. Natychmiast. Jak sądzisz, jesteś w stanie to zrobić?

Uderzyło ją to, jak ten człowiek potrafi się zmienić z upiornego tyrana we wrażliwego mężczyznę, pełnego zrozumienia i współczucia.

- Spróbuję - odpowiedziała.

- Trzymam cię za słowo.

Odsunął się i oparł ją delikatnie o poduszki. Dostrzegł w jej oczach rozczarowanie. Sam również działał wbrew temu, czego w tej chwili pragnął. Nie chciał jednak wykorzystywać jej chwili słabości... a przede wszystkim: swojej słabości.

- Wskakuj z powrotem pod koc - poinformował ją protekcyjnym tonem. - Musisz się wyspać.

Sen zdawał jej się w tej chwili czymś tak odległym, jak suchy ląd. Carlos pozostawił po sobie bolesną pustkę. Jeszcze przed chwilą była bezpieczna w jego ramionach, a teraz znowu ogarnął ją chłód i strach. Znowu przygryzła drżącą dolną wargę. A co jeśli koszmar znowu powróci? Jeszcze tej nocy? Bała się potwornie.

- Dokąd idziesz?

- Wracam do swojego łóżka.

- Nie... - Przełknęła słowa, nie mając śmiałości, by nawet ułożyć w ustach prośbę. Nie chciała znowu zostać przez niego odtrącona. Jednak teraz nie chciała go prosić o wspólną noc; pragnęła tylko, by został tu trochę dłużej, poczekał, aż zły sen stanie się odległym wspomnieniem. - Proszę, nie idź jeszcze. Ja nadal...

- Co?

- Nadal się boję.

Westchnął głośno. Wyglądała przepięknie, leżąc w łóżku z czarnymi włosami rozsypanymi na białych poduszkach, patrząc na niego tymi wielkimi błękitnymi oczami. Carlos zapalił stojącą na nocnym stoliku lampkę, chcąc przerwać intymną atmosferę. Na niewiele się to zdało. Ciepłe światło lampki, w którym teraz była skąpana Kat, sprawiło, że odezwało się w nim jeszcze silniejsze pragnienie, by jej dotknąć, pocałować ją...

Czego ona od niego, do diabła, żąda? Tego, by oparł się pokusie, która stawała się coraz trudniejsza do zwalczenia? Z drugiej strony, to doskonała okazja, by udowodnić sobie, że - tak jak twierdzą wszyscy dookoła - jest mistrzem samokontroli.

- No, dobra - zgodził się wreszcie. Położył się obok niej ostrożnie, jakby była jadowitym węzem. - Zostanę, ale tylko na chwilę. Zrozumiano?

- Tak - odparła szeptem.

Doszedł do wniosku, że bez sensu jest leżeć obok niej, pozwalając jej trząść się w drugim końcu wielkiego łóżka. Wyciągnął więc rękę i objął ją ramieniem. Całe szczęście, że miała na sobie pruderyjną pizamę, a nie coś bardziej wyzywającego. Nigdy nie był w łóżku z kobietą ubraną w pizamę. Nigdy też nie leżał w łóżku z kobietą, którą miał za zadanie jedynie wspierać emocjonalnie.

Kat przytuliła się do niego. Podobało jej się, jak Carlos bawi się jej włosami. Znowu czuła się bezpiecznie, czując jego potężne ciało i bijące od niego ciepło.

- Mmm... jak przyjemnie - wyszeptała.

Mógłby jej zawtórować. Nie wiedział, jak długo tak leżeli; dość długo, by poczuł wręcz bolesne pulsowanie swojego pożądanego. Wiedział, że musi ukrócić tę sytuację, zanim będzie za późno.

- Już ci lepiej? - zapytał szorstkim głosem.

Nie mógł się doczekać, aż będzie mógł wreszcie zrejterować z jej kajuty, z dala od coraz trudniejszej do stłamszenia żądz.

- Tak jakby - odparła, rozmarzona.

Carlos natychmiast odsunął się od niej i cofnął swoje ramię.

- „Tak jakby”? Czyli: niezbyt?

- Nie, przeciwnie - zaprotestowała. - Czuję, jakby spadł mi kamień z serca, tylko że... - zawiesiła głos. Nie miała pojęcia, co ją pchnęło do tego, by obnażyć swoją duszę. Zwłaszcza przed tym mężczyzną, który tolerował jej obecność tylko dlatego, że był do tego zobligowany przez dług wdzięczności wobec jej ojca. - Może nie powinnam była opowiadać ci o tym wszystkim...

- Nic nie szkodzi - mruknął.

- Przez tak długi czas chowałam głęboko w sobie tę opowieść, a teraz, kiedy ktoś inny prócz mnie ją zna, mam wrażenie, że jest mi lżej.

Spojrzał na jej twarz oświetloną pomarańczowym blaskiem lampki nocnej.

- To znaczy, że nigdy nikomu o tym nie mówiłaś? - zdziwił się. - Ani jednej osobie?

- Zgadza się. Nie lubię tych wszystkich speców od ludzkiej psychiki, którzy lubują się w grzebaniu w czyimś mózgu. Nie jest to również wesoła anegdota, którą można opowiadać na przyjęciach, prawda?

- Nie wierzę, że twój ojciec nie pisał mi ani słówkiem na ten temat - rzucił gniewnie.

Kat spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wspomniał ci o tym?

- Oczywiście, że nie! *Madre de Dios*, Kat! Czy myślisz, że zabrałbym cię na pokład, gdybym znał choćby ułamek tej traumatycznej historii?

Gdyby ktoś pół godziny temu powiedział jej, że Carlos Guerrero ma diabelskie rogi na głowie, które chowa pod bujną czupryną, uwierzyłaby na słowo. Teraz jednak jej uczucia do niego przechodziły metamorfozę. Nie chodziło już tylko o fizyczny pociąg, ale również o coś więcej. Była to dziwna, jeszcze nie nazwana odpowiedź na opiekuńczość i czułość, którą jej okazał.

Nie chciała o tym teraz myśleć. Usiłowała skoncentrować się na czymś innym. Postanowiła ocalić reputację swojej rodziny.

- Tata jest po prostu trochę... niewrażliwy. To wszystko.

- Nie stawaj w obronie czegoś, czego nie da się obronić - odparował podniesionym głosem. Po chwili głębokiego namysłu dodał: - Coś mi się zdaje, że wiedziałaś, że nie trzymałbym cię tutaj siłą, gdybym miał świadomość, co ci się przydarzyło w dzieciństwie. Dlaczego więc, do cholery, nic mi nie powiedziałaś, Kat?

Właśnie: dlaczego? Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Ponieważ jestem uparta - wyjaśniła. - I dumna. Czasem aż do przesady.

- *Si*. Zdążyłem zauważyć - prychnął poirytowany. - Wiesz, że to wszystko zmienia?

Spojrzała na niego zaalarmowana tym nagłym stwierdzeniem.

- Ale... co masz na myśli?

- Po tym, co mi wyznałaś, nie mogę cię dalej przetrzymywać na pokładzie mojego jachtu - oświadczył kategorycznie.

Kat zamarła. Buntowała się przeciwko upokarzającej harówce, do której została zmuszona, oraz pełnieniu funkcji służącej; marzyła o tym, by móc się stąd wreszcie wyrwać i odzyskać wolność. Uważała jednak, że choć ona ma prawo domagać się uwolnienia, to on nie ma prawa wyrzucać jej za burtę!

- Niby dlaczego? - spytała z wyzywającą miną.

Chciał odrzec: doskonale wiesz dlaczego! A jednak tego nie zrobił. Nie chciał w tych wyjątkowo ryzykownych okolicznościach wspominać o erotycznym napięciu, które pomiędzy nimi zaistniało. Postanowił więc udzielić innej odpowiedzi.

- Dlatego, że być może już się zdażyłaś czegoś tutaj nauczyć i dalszy twój pobyt nie ma sensu - wyjaśnił. - Może wreszcie zrozumiałaś, że trzeba stawiać czoło demonom, a uciekanie przed nimi niczego nie rozwiązuje.

Kat skrzywiła się.

- Mówisz jak mój ojciec. On też ciągle peroruje o „zasadach”...

- I słusznie! Cenię pragnienie twojego ojca, żebyś się nauczyła, czym jest poświęcenie i praca, nie tylko zarobkowa, ale przede wszystkim praca nad sobą. Mam nadzieję, że w jakimś stopniu dzięki mnie pojęłaś wagę i istotę tych rzeczy. Jeśli nie, to twój wybór, twoja strata. W każdym razie ja już nie mam zamiaru być twoim opiekunem.

- Poczuję, jak z jego barków spada ogromny ciężar. - Rozkażę moim ludziom, aby odstawili cię na ląd jutro o świcie. Mogę ci również zorganizować przelot do Londynu. - Spojrzał na nią pytająco. - A może wolałabyś gdzie indziej? Do Francji? A może do Stanów Zjednoczonych?

Kat przełknęła głośno. Carlos przed chwilą zwrócił jej wolność. Nie wiedziała jednak, że odzyskanie wolności może mieć tak gorzki smak. Pomyślała o tym, co sobie dzięki niemu uświadomiła: jej dotychczasowe życie było dryfowaniem bez celu i sensu. Była bogatą dziewczynką, która nie ma prawdziwego domu. Mogła się błąkać po całym świecie, latać z miejsca do miejsca, tak jak inni, gorzej urodzeni ludzie podróżują palcem

po mapie, lecz i tak nigdzie nie znajdzie tego, co najważniejsze, i nie ucieknie przed tym, co ją prześladowa.

Spojrzała w jego chłodne czarne oczy i poczuła nagle, jak zalewa ją fala dziwnej tęsknoty... tęsknoty za tym, czego nie miała, czego jedynie zasmakowała tej nocy w jego ramionach. Nie chciała się z nim rozstawać. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Pragnęła najpierw przeżyć z nim coś cudownego i wyjątkowego. Obietnicę takich przeżyć dostrzegła już w momencie, gdy ujrzała go po raz pierwszy, rok temu na balu.

Wiedziała, że to pragnienie jest być może czymś złym i zdecydowanie czymś idiotycznym. Co bowiem się stanie, jeśli on znowu ją odtrąci? Nie potrafiła się jednak powstrzymać. Carlos rozpałił w jej wnętrzu głód, który tylko on mógł zaspokoić.

Zaczęła roztrząsać w myślach pewną kwestię: czy kobiecie wolno powiedzieć mężczyźnie, że go pragnie? I czy takie zachowanie przystoi jedynie szalonym, wyzwolonym nastolatkom, a nie dorosłym kobietom takim jak ona? Nie miała zielonego pojęcia.

- Nie rozmawiajmy o tym teraz - wyszeptała i wtuliła się w jego nagi tors.

Dostrzegł jej spojrzenie i zadrżał. W jej oczach ujrzał coś, co przypominało zaufanie. Zachowywała się jak przygarnięta z ulicy kotka, która w zamian za schronienie i czułe pieszczoty od razu zaczyna darzyć człowieka uczuciem.

Chciał jej powiedzieć, żeby mu nie ufała, ponieważ mężczyźni tacy jak on nie zasługują na zaufanie. Wiedział jednak, że wspomnianie na głos o takich wewnętrznych rozterkach jedynie pogarsza sytuację. Kobieta zaczyna odnosić wtedy wrażenie, że otwierasz się przed nią, demonstrujesz swoją wrażliwość. Wasze relacje wchodzą wtedy na wyższy poziom.

A ja tego nie chcę! - zawołał w myślach. Nie chciał być blisko z Kat Balfour.

Skoro tak, to dlaczego jego ręka zaczęła wędrować od jej ramienia do szczupłej talii? Niczym tonący człowiek, Carlos walczył rozpaczliwie o zachowanie kontroli, czyli czegoś, co zawsze było dla niego tak naturalne jak oddychanie. Teraz jednak z przerażeniem obserwował, jak traci nad sobą panowanie, jak zaczyna nim sterować żywioł potężniejszy niż jego silna wola.

- Kat...

- Mmm? - mruknęła, wtulając się w jego ciało i wdychając jego zapach.

- Kat, jeśli za chwilę nie wstanę z tego łóżka, zrobię coś, czego... czego pożałuję.

Uniosła powoli głowę i spojrzała na niego, rozchylając nieco usta.

- Na przykład co? - zapytała.

Carlos poczuł jej ciepły, słodki oddech na swojej twarzy i już wiedział, że jest za późno.

- Na przykład to...

Przycisnął ją do swojego rozpalonego, pulsującego pragnieniem ciała, zaklął pod nosem po hiszpańsku i zaczął całować jej usta, by zaspokoić głód, który wymknął się spod kontroli i teraz był już nie do powstrzymania.

T L R

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Och! - Kat jęknęła z rozkoszy, wniebowzięta, że jej fantazja wreszcie zamienia się w rzeczywistość.

Leżała w łóżku z Carlosem Guerrero, obłądnie przystojnym Hiszpanem, który całował ją z dziką pasją, taką, o jakiej czytała w romansach, lecz nie wierzyła, że kiedykolwiek zazna w prawdziwym życiu.

Przeszył ją dreszcz, kiedy Carlos wsunął dłoń pod jej piżamę i dotknął jej nagich piersi. Na kilka sekund zabrakło jej tchu. Uczucie przyjemności było intensywne, wręcz ostre. Wiedziała jednak, że to dopiero preludium.

- Chcesz więcej? - zapytał chrapliwym głosem, całując jej szyję i powoli rozpinając guziki jej piżamy.

Skinęła głową.

- Muszę to usłyszeć z twoich ust - zażądał.

Kat dopiero po kilku chwilach udało się złapać oddech.

- Chcę... Tak, chcę - wydyszała mu prosto w usta.

Uśmiechnął się w półmroku, ponieważ właśnie to chciał usłyszeć. Dotknął jej w samo serce pożądania.

Ciałem Kat wstrząsnął spazm rozkoszy. Carlos był zdumiony jej aż tak żywą reakcją. Spodziewał się, że w sprawach łóżkowych panna Balfour będzie o wiele bardziej... zblazowana. Na pewno przecież doświadczyła w życiu wiele podobnych chwil - kobiety takie jak ona, czyli piękne, drapieżne i przebojowe, prowadzą najczęściej dość rozwiązły tryb życia. Dlaczego Kat miałaby być wyjątkiem?

Odpiął wszystkie guziki jej piżamy i odsłonił jej piersi. Zatrzymał się na chwilę, chłonąc ten widok, następnie zdjął jej spodnie i rzucił na podłogę. Dopiero teraz mógł w pełni podziwiać jej zjawiskowe piękno.

- *Mia bella...*

Jej ciało było idealne, skóra kremowokarmelowa, zachęcająca do tego, by ją pieścić i całować. Nie pamiętał, by kiedykolwiek w życiu był tak głodny, podniecony,

rozpłomieniony. Czyżby dlatego, że to, co zaraz miał zrobić, było zakazane? Nie wiedział i, szczerze mówiąc, w tym momencie nic a nic go to nie obchodziło.

- Od czego mam zacząć, *mia princesa*? - zapytał ją gorączkowym szeptem.

- Od czego chcesz - odparła niemal bezdźwięcznie, ruszając jedynie wargami. Modliła się w duchu o to, by nie kazał jej przejąć inicjatywy. Nie byłaby w stanie zrobić wszystkich tych rzeczy, o których do tej pory jedynie czytała lub słyszała. - Od tego, co lubisz.

Przymknęła powieki i pozwoliła mu przejąć całkowitą kontrolę nad sobą. Nie bała się; ufała mu.

Całował całe jej ciało, każdy jego centymetr, podczas gdy ona wznosiła się na fali rozkoszy, coraz wyżej i wyżej...

Carlos nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej. Wtargnął w nią z dziką siłą.

- Ach!

Odgłos, który wyrwał się z ust Kat, sprawił, że Carlos raptownie zamarł. Otworzył oczy i spojrzał na jej piękną twarz, po której przebiegł dziwny skurcz. Na kilka chwil zmarszczyła czoło, po czym przełknęła głośno, a jej rysy twarzy znowu się rozluźniły.

- Kat? - zapytał, nie wierząc w to, co się przed chwilą wydarzyło.

Natychmiast otworzyła oczy, lecz nie potrafiła nic wyczytać z pogrążonego w cieniu oblicza Carlosa. Nie chciała, by się odzywał. Nie chciała pytań ani wyjaśnień. Pragnęła jedynie, by znowu robił to, co przerwał. Zresztą nie czuła już bólu, jedynie wirujący niczym czarna dziura brak tego, co jeszcze kilka sekund temu przepełniało jej istotę.

- Proszę - wyszeptała błagalnie. - Kochaj się ze mną...

Carlos spochmurniał. Co to ma wspólnego z miłością? - zapytał w myślach. Gdyby akurat nie przechodził w obecności tej kobiety kryzysu silnej woli lub gdyby jego pożądanie nie było tak potężne, mógłby wstać i wyjść bez słowa. Zresztą, było już na to za późno. Zupełnie nieświadomie ograbił ją z niewinności. Nie dało się tego cofnąć. Postanowił więc jej to wynagrodzić, ofiarując jej największą rozkosz, jaką doświadczony mężczyzna potrafi dać zupełnie początkującej kobiecie...

Pokój wypełniały ich gorączkowe oddechy, które z każdą sekundą się uspokajały. Nadal zamglone spojrzenie Carlosa spoczęło na Kat, która leżała oparta o stertę poduszek; sprawiała wrażenie całkowicie odprężonej i zaspokojonej. Jej oczy były jednak czujne. Wpatrywała się w niego z dostrzegalną obawą...

I słusznie, pomyślał Carlos. Uczucie spełnienia szybko zaczynało ustępować miejsca narastającej złości. Przyzwyczajony był do tego, że po seksie odwraca się plecami do partnerki i zasypia. Teraz nie mógł tego zrobić, ponieważ dręczyły go uczucia, których nie potrafił i nie chciał zagłuszyć. Położył się na boku i wbił wzrok w zarumienione policzki Kat oraz jej opuchnięte od pocałunków usta.

- Mam się czuć zaszczycony? - odezwał się nagle.

Jego pytanie odbiło się echem po kabinie. Kat poczuła się zraniona ostrą drwiną, którą przepełniony był jego głos. Przeszedł ją lodowaty dreszcz. Omiotła wzrokiem jego nagie, oliwkowe ciało oraz pomięte prześcieradło; to powinna być idealna chwila. Lecz nie była. Co mogła odpowiedzieć na jego pytanie?

Rozegraj to na chłodno, tak jak on, usłyszała odpowiedź w głowie.

- Zaszczycony? - powtórzyła za nim. - Nie wiem. A tak się czujesz?

Zgromił ją wzrokiem.

- Przede wszystkim czuję się oszukany - zgłosił pretensję ostrym tonem.

Kat była oszołomiona. Od kiedy bycie dziewicą jest przestępstwem? Postanowiła jednak trzymać się wybranej wcześniej konwencji.

- Czy tak to się zazwyczaj odbywa? - zaczęła lekko ironicznym tonem. - To znaczy, kobieta jest zobowiązana poinformować mężczyznę, że jest dziewicą, i modlić się, by ten jej nie zlinczował?

Warknął głośno.

- Nie wiem. Jesteś pierwszą dziewicą, z którą spałem.

- I... podobało ci się? - zapytała słodko.

- Oczywiście, że tak! - przyznał z żarem. - Ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyś mnie uprzedziła. Ostrzegła.

Jego dobór słów, których używał, wypowiadając się na ten temat, był dla niej dziwny i obraźliwy.

- Bałam się, że popsuję nastrój - powiedziała szczerze.

Zapadła chwilowa cisza.

- I bardzo dobrze - rzucił gniewnie.

Jej wyznanie zupełnie popsułoby nastrój; Carlos wyskoczyłby z łóżka jak poparzony i spędził noc sam na sam ze swoją bolesną frustracją.

Jako tradycjonalista lub, jak kto woli, klasyczny macho, dziewictwo postrzegał za świętość. Czuł się więc oszukany i wmanewrowany w zrobienie czegoś, na co normalnie za nic w świecie by się nie zgodził. Żałował, że okazał jej czułość, kiedy odkrył, że miała koszmar. Przede wszystkim teraz, po tym, co się wydarzyło, miał wrażenie, że został wciągnięty w osobisty, kobiecy świat Kat... a to nie było miejsce, w którym miał ochotę przebywać!

- *Madre de Dios*, nadal nie mogę uwierzyć - westchnął ciężko. - Zawsze wyglądasz, jakbyś...

- Jakbym co, Carlos? - zapytała wyzywająco.

- Bądźmy szczerzy. Raczej się nie ubierasz ani nie zachowujesz jak niewiniątko.

Zabolały ją te słowa. Wiedziała jednak, że wygarnął jej prawdę. Zawsze przecież nosiła ubrania haute couture - często były to bardzo prowokacyjne stroje. Teraz uświadomiła sobie, że być może wysyła otoczeniu złe sygnały. Nic dziwnego, że Carlos uważał, że jest ona drapieżną uwodzicielką, która na koncie ma mnóstwo romansów i złamanych męskich serc.

- Pozory mylą - odparła przytłumionym głosem.

- Mogłaś mnie łaskawie poinformować - odparł gniewnie.

- I co by się wtedy stało?

- Wtedy by się to nie stało, *princesa* - wycedził.

- Być może właśnie dlatego nic ci nie powiedziałam.

- Powiedz mi: dlaczego wybrałaś akurat mnie?

W jej głowie zaroilo się od wyjaśnień. Mogła mu powiedzieć prawdę. Wyznać, że oczarował ją, niemal opętał, już od pierwszego wejrzenia. I że na jakimś podświadomym poziomie od tamtej pory piekielnie go pragnęła. Czy mam mu o tym powiedzieć? - zastanawiała się gorączkowo. Lepiej nie. Po pierwsze, nie chciała karmić jego i tak już

dość rozbuchanego ego. Po drugie, nie chciała, by się bał, że nagle zacznie oczekiwać od niego Bóg wie czego. Carlos zawsze był uwielbiany i rozchwytywany przez kobiety - ona po prostu dołączyła do grona jego kochanek. Z tą nic nieznaczącą różnicą, że była dziewczyną.

Musi mu zatem pokazać, że niczego od niego nie oczekuje i nie żąda. A przede wszystkim, że nie ma zamiaru lokować w nim żadnych poważnych uczuć.

Przeczesała dłonią swoje zmierzwiłone włosy i westchnęła głośno.

- Cóż, być może na twoją korzyść zadziałała twoja reputacja - odpowiedziała wreszcie.

Uniósł czarne brwi.

- Doprawdy? Oświeć mnie i powiedz, jaką mam reputację? - zapytał cierpkim tonem.

- W pewnych kręgach uchodzisz za doskonałego kochanka. Przyjmijmy więc, że postanowiłam wreszcie pozbyć się swojego dziewictwa. - Celowo swój głos nappełniła sporą dozą nonszalancji. - Po jakimś czasie cnota staje się strasznym ciężarem. Zapra-
gnęłam kochanka. Doskonałego kochanka. Ty wydałeś mi się idealnym kandydatem.

Carlos nigdy w życiu nie słyszał z ust kobiety tak cynicznych obraźliwych słów. Po chwili jednak gniew ustąpił. Przypomnił sobie, że już przerabiał podobne historie. Gdy był młodym matadorem, majątne i drapieżne kobiety nie kryły się z tym, że pragną jego potężnego, męskiego ciała, które chciały wykorzystać w czysto instrumentalny sposób.

- Innymi słowy, przylgnęła do mnie łatka dzikiego ogiera? - zapytał szorstko. - Nie bałaś się, że „jazda” będzie dla ciebie zbyt ostra, *princesa*?

Z ust Kat uleciał cichy jęk. Była oburzona jego grubiańskim komentarzem. Jednocześnie poczuła, jak pod wpływem jego dotyku jej ciało znowu się budzi niczym uspiiony wulkan, który niedługo wybuchnie. Pożądanie rozprzestrzeniało się po jej wnętrzu błyskawicznie, jak pożar, który zaczyna trawić las.

Carlos czekał, aż Kat zaprotestuje, zatrzyma jego dotyk, lecz to nie nastąpiło. Zamśmiał się łagodnie. Dotknął jej tam, gdzie tego pragnęła.

- Och! - wyszeptała bez tchu.

- Dokładnie: „och” - powtórzył za nią nieco szyderczo, obserwując z niemal klinicznym chłodem, niczym chirurg, coraz większą ekstazę, która malowała się na twarzy Kat.

Nic jej to jednak nie obchodziło. Jej ciało pulsowało mocno i szybko. Modliła się jedynie o to, by Carlos nie przestał.

- Wiesz, że to nigdy nie powinno mieć miejsca? - syknął jej do ucha. - Istnieje pomiędzy nami przepaść. Pochodzimy ze skrajnie różnych światów. Rozumiesz?

- N-nic mnie... to... nie... obchodzi - wydukała, czując, jak zaczyna brakować jej tchu.

Dokładnie w momencie, gdy fala rozkoszy uniosła Kat na sam szczyt, Carlos nachylił się ku niej i pocałował ją w usta, tłumiąc jej okrzyk, wdychając jej gorący oddech, wchłaniając jej uniesienie. Przez kilka chwil chciał, by ich rozpalone ciała stopiły się w jedno. Nigdy wcześniej nie nawiedziła go tego typu myśl. Ogarnęło go przerażenie. Odsunął się od niej raptownie.

- Idź spać - burknął ponuro.

Okrył ją kołdrą, zasłaniając jej piękne, nagie ciało. Opancerzył swoje serce, by wszystko wróciło do normy. Nadal leżał obok niej, chłodny i zdystansowany, wsłuchując się w jej oddech, który wreszcie stał się rytmiczny i powolny. Zasnęła.

Carlos poczuł ulgę. Nie dawała mu jednak spokoju myśl, że pierwszy raz w życiu, będąc z kobietą w łóżku, zapomniał o pewnej oczywistej, niezmiernie ważnej rzeczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz rano Kat bez zdziwienia odkryła, że miejsce w łóżku obok niej jest puste. Powietrze w pokoju nadal wypełniał jego męski zapach, intensywny i przyjemny niczym zmysłowe perfumy. Zalała ją fala wspomnień ubiegłej nocy, tak wyrazistych, że przez kilka chwil nie była w stanie oddychać. Spojrzała na swoje nagie ciało. Spodziewała się, że po tym, co przeżyła, będzie ono wyglądało inaczej... I choć wyglądało tak samo, Kat zauważyła, że inaczej się w nim czuje. Pierwszy raz w życiu miała wrażenie, że jej ciało jest naprawdę żywe i nie służy jedynie do noszenia pięknych, drogich ubrań. Wstała z łóżka i przejrzała się w lustrze zawieszonym na ścianie. Nie rozpoznała swojego odbicia. Kobieta w lustrze miała dziwnie płonące oczy i opuchnięte usta, które były głodne pocałunków.

Straciła cnotę z Carlosem Guerrero. Było to dla niej niesamowite, porywające przeżycie. Po chwili jednak przypomniała sobie jego o wiele mniej pozytywną reakcję. Był na nią wyraźnie wściekły. Czyżby mitem było, że mężczyźni lubią dziewice? - zastanawiała się w duchu. A może Carlos jest inny niż reszta mężczyzn?

Nie uniknie z nim dzisiaj konfrontacji. Będzie musiała spojrzeć mu w oczy. Nie miała jednak zamiaru udawać skruszonej czy zawstydzonej. Nie żałowała tego, co zrobiła.

Wzięła prysznic, ubrała się i wyszła na pokład zalany złotym śródziemnomorskim słońcem. Nie było go tam. Pokrzętała się trochę po kuchni, lecz Carlos nadal nie przychodził. Dziwne, pomyślała nerwowo.

Po chwili dopadło ją uczucie paniki. A co, jeśli odpłynął swoją motorówką? Bez pożegnania, nie chcąc lub nie mogąc spojrzeć jej w twarz w środku dnia? Być może tak bardzo żałował tego, co się wydarzyło w nocy, że teraz chciał jedynie w spokoju opracować jakieś dyplomatyczne rozwiązanie kłopotliwego problemu?

Przypomniała sobie, jak wczoraj w nocy powiedział, że nie może dłużej przetrzymać jej na jachcie wbrew jej woli. Wysłuchawszy dramatycznej opowieści o jej ojczymie, oświadczył, że nie ma prawa zmuszać jej do bycia jego niewolnicą.

Jednakże te słowa padły, zanim się ze sobą kochali i zanim odebrał jej dziewictwo. Nie, to nieprawda! - zawołała w myślach. On nic mi nie zabrał. To ja mu dałam swoje ciało. A co najgorsze, może nie tylko ciało...

Zaczęła inaczej postrzegać swój pobyt na jachcie Hiszpana. Nie miała już wrażenia, że jest jego zakładniczką. Przeciwnie, chciała tutaj być. Miała ku temu powód. Był nim Carlos.

Jej serce zamarło, gdy usłyszała kroki na pokładzie. Wyjrzała i dostrzegła mężczyznę, o którym myślała bez przerwy od momentu przebudzenia. Szedł z laptopem pod pachą, w drugiej ręce trzymał plik jakichś dokumentów. Ciemne okulary zakrywały jego oczy, a twarz była enigmatyczna jak zwykle. Kat próbowała ukryć nagły głód zmysłów, który czuła, wpatrując się w niego.

Czy to normalne zachowanie? - zapytała w myślach. Czy każda kobieta, która poprzedniej nocy straciła cnotę, ma do swojego pierwszego mężczyzny tak emocjonalny stosunek? Czy normalne jest, że z trudem oddycha w jego obecności, a jej serce co chwila trzepocze, napęniając się wręcz bolesną tęsknotą?

- *Buenos dias* - rzucił bez emocji, kładąc laptop i papiery na stoliku. - Dobrze ci się spało?

- Hmm... tak, dziękuję - wydukała, zachodząc w głowę, jak powinna się od tej pory zachowywać.

Czy ma udawać, że nic się nie stało?

Przez chwilę łudziła się, że Carlos nagle podejdzie do niej, weźmie ją w ramiona i pocałuje namiętnie. Zamiast tego najzwyczajniej w świecie usiadł i nalał sobie do filiżanki świeżo zaparzonej kawy.

- Też się napijesz? - zapytał.

Kat przełknęła z trudem dławiące uczucie rozczarowania. Przywołała na twarz wymuszony bolesny uśmiech. Wzięła filiżankę, którą Carlos jej podsunął. W pewnym sensie wołałaby, żeby był na nią wściekły. Byłby to przynajmniej sygnał, że cokolwiek do niej czuje. Traktował ją jednak z taką chłodną, druzgocącą obojętnością... Kat miała wrażenie, że zaraz rozplynie się w powietrzu, ponieważ jest dla niego nikim. Aby za-

chować resztki godności, postanowiła powiedzieć mu, że chce wrócić na brzeg, zanim on wyda jej taki rozkaz.

- Kiedy dopłyniemy do brzegu? - zapytała spokojnym tonem, który sporo ją kosztował.

Carlos zmrużył oczy i wbił w nią ostre spojrzenie. Nie takiej reakcji oczekiwał. Po wspólnie spędzonej nocy wszystkie kobiety zawsze lgnęły do niego, przylepiały się do jego muskularnego ciała, domagając się kolejnej porcji rozkoszy. Czasem raczył im ją dać; często odmawiał. Zawsze jednak spodziewał się po swoich kochankach tego typu zachwyty.

Dlaczego więc Kat Balfour odgrywała rolę królowej lodu? Dlaczego nawet jej głos w niczym nie przypominał gorącego szeptu i oszalałych z rozkoszy jęków, które ulatywały z jej ust ubiegłej nocy?

Poczuł przyływ irytacji.

- O czym ty mówisz? - wychrypiał niemal agresywnie.

- Mówiłeś, że dzisiaj dopłyniemy do brzegu i załatwisz mi przelot do Anglii - przypomniała mu skwapliwie. - Czyżbyś zapomniał?

- Nie zapomniałem. Ale to było wczoraj, zanim... - Nie dokończył. Wbił w nią świdrujące spojrzenie. - Wszystko się zmieniło, Kat. Musisz to sobie uprzytomnić.

Drżącą dłonią odstawiła filiżankę na stolik.

- Doprawdy?

- Oczywiście. - Nie miał zamiaru jej wyznać, że przez resztę nocy nawet nie zmrużył oka. Dręczyła go pewna przerażająca myśl. - Zdajesz sobie sprawę, że... możesz być w ciąży?

Kat zamarła z otwartymi ustami. W jej głowie przeraźliwym echem odbijało się słowo, które przed sekundą wypowiedział Carlos.

- W... ciąży? - powtórzyła niemal bezgłośnie.

- To jeden ze skutków ubocznych seksu bez użycia antykoncepcji - rzucił cynicznie. Spuścił wzrok i zacisnął zęby. - *Mea culpa, mea culpa!* - ryknął nagle, uderzając pięścią w stół. Kawa z jego filiżanki rozlała się na blacie. - To moja wina! Ty byłaś prze-

cież kompletnie zielona. Powiniennem był użyć prezerwatywy. Byłem tak ogłupiony przez pragnienie, że wyleciało mi to z głowy.

Nadal nie mógł uwierzyć, że popełnił tak idiotyczny błąd; pozwolił, by ta błękitnooka dziedziczka na kilka chwil wyłączyła jego mózg, pozbawiła go jego legendarnego opanowania. Przecież ta kobieta jest ucieleśnieniem wszystkiego, czym gardził! Wiedział jednak, że winą musi obarczyć samego siebie.

- Przepraszam - mruknął.

- Mnie też jest przykro - wyznała gorzkim tonem.

Jej serce nabrzmiało bólem. To wszystko inaczej powinno wyglądać. Przez długie lata czekała na dzień, w którym wreszcie zasmakuje miłości. Siedzący przed nią obłudnie przystojny i pociągający Hiszpan ofiarował jej w nocy niebiańskie chwile, lecz teraz bezdusznie niszczył jej romantyczne złudzenia i marzenia.

Nie chciała od niego przeprosin. Pragnęła tylko, by znowu wziął ją w swe ramiona, przytulił, pocieszył, może nawet pocałował. Chciała usłyszeć, że ją uwielbia i że zarezerwował dla niej w swoim sercu stałe miejsce.

Sama jesteś sobie winna! - skarcił ją ostry, wewnętrzny głos. To ty wymusiłaś na nim wspólną noc. Przecież powiedział ci, że gardzi kobietami takimi jak ty. Zachowałaś się idiotycznie i bez krzty godności. A teraz masz, na co zasłużyłaś.

Carlos spojrzał na jej niemal kredowobiałą w tej chwili twarz. Nagle wyobraził sobie, że Kat nosi w sobie jego dziecko. Dziecko. Zacisnął dłoń w pięść, czując jednocześnie przyływ jakiegoś dziwnego, nienazwanego uczucia.

- Nasze uczucia są bez znaczenia - rzucił oschle. - Musimy zdecydować, jak ma wyglądać nasz następny krok.

- Cóż, ja osobiście chcę jak najprędzej zejść z pokładu twojego jachtu. Tak jak uprzednio to zaplanowaliśmy.

Nic z tego, *princesa*, pomyślał. Jeśli opuścisz pokład, to tylko ze mną. Tak łatwo cię nie puszcę.

- Kiedy będziesz wiedziała? - zapytał.

- Co wiedziała?

- Czy nosisz w sobie moje dziecko.

Blade policzki Kat oblał płomienny rumieniec. To pytanie wydało jej się równie intymne, jak wszystko, co robili ubiegłej nocy. Ku jej zdumieniu, wyobrażenie ich wspólnego dziecka nie napęliło jej strachem, tylko potężnym uczuciem głębokiej tęsknoty. Potrząsnęła energicznie głową, jakby chciała wyrzucić ten obraz z umysłu. Chyba postradałam zmysły! - zawołała w duchu.

- Za około dwa tygodnie - odpowiedziała wreszcie.

Twarz Carlosa nadal była jak wykuta z lodu.

- Wobec tego uważam, że powinnaś tutaj zostać - poinformował ją władczym tonem.

- Ale... dlaczego?

Carlos wreszcie zdjął okulary przeciwsłoneczne. Kat dostrzegła cienie pod jego czarnymi oczami. Wyglądał, jakby całą noc nie zmrużył oka. Była zdziwiona.

- A gdzie chciałabyś pojechać? - zapytał z ciekawości.

Pod stolikiem Kat zaczęła nerwowo wyginać palce. Gorączkowo rozmyślała o tym, co teoretycznie mogła teraz zrobić, gdzie się podziać.

- Moja rodzina posiada kilka apartamentów w centrum Londynu. Mogłabym też wrócić do... domu.

Jednak na myśl o powrocie do Willi Balfourów wzdrygnęła się. Tak naprawdę nie traktowała jej jak domu. Jedynym miejscem, gdzie czuła się dobrze i bezpiecznie, był jej dom na Sri Lance. Lecz to było dawno, dawno temu, zanim zginął Victor. Od tamtej pory nie udało jej się znaleźć jeszcze swojego miejsca na ziemi. Miała wrażenie, że nigdzie nie pasuje. Teraz, w obecnych okolicznościach, czuła się jeszcze bardziej wyalienowana i osamotniona niż wcześniej.

- Nie, nie mogłabyś wrócić do domu - zaproponował stanowczo. - Wszyscy zauważą, że jesteś blada, smutna i w kiepskiej formie. Będą cię zasypywać gradem pytań.

- A ja nie będę mogła powiedzieć im prawdy, tak? - zapytała oburzona. - Ponieważ skompromitowałabym tym wspaniałego, nieskazitelnego Carlosa Guerrera?

Wykrzywił usta. Nie był w stanie zaprzeczyć.

- Ty też narobiłabyś sobie niechcianych kłopotów, *princesa*. Zwłaszcza gdyby nasze domysły i obawy okazały się bezpodstawne - dokończył mniej pewnym tonem.

- A jeśli rzeczywiście jestem w ciąży? - Te słowa nadal z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Wszystko da się załatwić - rzucił rzeczowym tonem biznesmena. - W międzyczasie wczorajszy incydent traktujmy jako wypadek, który już się nigdy nie powtórzy. Dobrze?

Słońce prażyło mocno, lecz Kat zadrżała. Jego zimne okrutne słowa przeszły jej serce jak sople lodu. Wiedziała już teraz, że ma do czynienia z wyjątkowo niewrażliwym mężczyzną, dla którego kobiety są przedmiotem jednorazowego użytku. Ona sama natomiast z trudem tamowała uczucia, niedorzeczne uczucia, którymi zaczynała darzyć tego Hiszpana. Przypomniała sobie jednak o swoim wrodzonym poczuciu dumy.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Doskonale - zgodziła się.

Nie miała jednak pojęcia, jak wytrzyma te dwa tygodnie, udając, że są dla siebie obcymi ludźmi. Już teraz wiedziała, że to będzie ponad jej siły. Z drugiej strony było to faktycznie lepsze rozwiązanie niż powrót do domu lub zasycie się w jednym z londyńskich apartamentów i z nerwów powolne odchodzenie od zmysłów.

- Spróbuj następne dwa tygodnie spędzić tak, jakbyś była na wakacjach, których podobno tak bardzo pragnęłaś - zasugerował chłodnym głosem. - Możesz się cały dzień opalać, czytać gazety, odpoczywać. Jesteś zwolniona z wszelkich dotychczasowych obowiązków.

Kat czuła się dotknięta do żywego. Nadal traktował ją jak zepsuta, rozpieszczoną dziewczynkę, która ma pustkę pomiędzy uszami. Widocznie ani na chwilę nie zmienił o niej zdania.

Do diabła z nim! - zawołała w duchu. Czy on naprawdę myśli, że mogłabym cały boży dzień wylegiwać się na słońcu, ignorując tykanie bomby zegarowej, która za dwa tygodnie wybuchnie?

- Nie chcę się opalać i czytać gazetek - wycedziła.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie?

- Nie. Chcę nadal przyrządzać posiłki dla załogi.

- Mówisz poważnie?

- Zupełnie poważnie - odparła natychmiast. - Zaczęło mi to nawet sprawiać przyjemność. Jeśli więc nie masz nic przeciwko, chciałabym się teraz zająć przygotowywaniem dzisiejszych posiłków. - Zdumienie malujące się na jego twarzy dodało jej otuchy, podziałało jak zastrzyk pewności siebie. Uśmiechnęła się lekko. - Kiedy lunch będzie gotowy, dam ci znać.

Co się, do diabła, dzieje z tą dziewczyną? - pomyślał w napadzie frustracji. Jej twarz była spokojna, usta pogodnie uśmiechnięte. W niczym nie przypominała wiecznie nadąsanej Kat Balfour, która bała się pracy jak diabeł święconej wody.

- Chcę, żebyś dzisiaj zjadła lunch razem ze mną - oświadczył zniechęcony. - Zrozumiano?

Kat spojrzała w jego smoliste oczy. Wiedziała, że jego propozycja ma więcej wspólnego z jego władcą, zaborczą naturą niż z autentyczną przyjemnością, którą daje mu jej towarzystwo.

- Jak sobie życzysz - rzuciła od niechcienia. - Ty tu jesteś szefem.

Po kwadransie Kat znowu pojawiła się na pokładzie, niosąc tacę z sałatką, pastą rybną oraz pieczywem. W międzyczasie Carlos zdążył już wpaść w paskudny nastrój, analizując sytuację, w której niespodziewanie, przez własną głupotę się znalazł.

- Głodny? - zapytała z uśmiechem.

- Siadaj - mruknął.

Kat wykonała jego rozkaz. Zastanawiała się, czy on się domyśla, jak szybko bije jej serce oraz jak silne jest jej pragnienie, by wyciągnął rękę i jej dotknął. Pragnienie to było wręcz bolesne. O czym mają ze sobą rozmawiać? Jak się zachowywać w towarzystwie mężczyzny, z którym spędziło się namiętą noc? Przecież teraz wszystko, co się między nimi wydarzyło, ma być tematem tabu.

- Dlaczego postanowiłeś zostać torreadorem? - zapytała wymuszonym, uprzejmym tonem.

Zmroził ją krytycznym spojrzeniem.

- Już mówiłem, że nie lubię o tym opowiadać - burknął.

- Ach, tak, wypadło mi z głowy. - Po chwili namysłu zapytała: - W takim razie może opowiesz mi o swojej pracy? Jak, po zakończeniu kariery torreadora, zdołałeś zostać potentatem biznesowym?

Carlos nienawidził tego typu rozmów, bezsensownego paplania rodem z przyjęć, które tak bardzo go mierzily.

- Na ten temat też nie chcę rozmawiać.

Kat wzruszyła ramionami.

- Przecież musimy o czymś rozmawiać przez kolejne dwa tygodnie, nieprawdaż? Czy może chcesz, żebyśmy się nie odzywali do siebie ani słowem? - zapytała wyzywająco.

Omiótł wzrokiem jej oświetloną przez słońce piękną twarz, odsłonięte ramiona i rozwiane przez bryzę włosy. Nagle poczuł, że pryska jego spokój i równowaga. Miał ochotę złamać swoją obietnicę, złożoną samemu sobie, i jej dotknąć.

- Odstaw filiżankę, Kat - zażądał.

- Dlaczego...? - Pytanie zamarło na jej ustach, kiedy raptem w jego oczach ujrziała ten dziwny, ognisty błysk, który przyprawiał ją o dreszcz. Doskonale wiedziała, co to jest. Pożądanie - surowe, dzikie, nieskrywane pożądanie. - C-co robisz? - wyjąkała, kiedy zerwał się z krzesła.

Podszedł do niej krokiem drapieżnej pantery. Kat czuła się jak ofiara, która zaraz Wpadnie w jego szpony. Gwałtownym ruchem chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Ale przecież mówiłeś, że...

- Do diabła z tym, co mówiłem - warknął. - I tak przez ciebie złamałem prawie wszystkie swoje zasady. To już bez znaczenia, jeżeli złamię kolejną.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Pocałunek był gwałtowny, głęboki, gorący. Kat zadrżała, jakby przeszedł ją prąd, i chwyciła się rozpaczliwie jego muskularnych ramion. Miała wrażenie, że pochłania ją jakiś potężny żywioł, któremu nie ma szans się przeciwstawić. Jej opór i wcześniejsze postanowienia stopiły się w ułamku sekundy jak malutka świeczka strawiona przez pożar. Resztkami przytomnych myśli zastanawiała się, dokąd ich to wszystko zaprowadzi. Chyba on nie ma zamiaru raz jeszcze...

Myśl urwała się nagle wraz z ognistym pocałunkiem. Chwyił ją za rękę i szybkim krokiem zaprowadził do swojej kabiny. Nie była w niej od czasu, gdy pierwszego dnia niechętnie oprowadzał ją po swoim luksusowym jachcie. To było całkiem niedawno, pomyślała, a jednak mam wrażenie, jakby od tamtego czasu upłynęła cała wieczność, a moje życie zmieniło się nie do poznania.

- Carlos...

- Chcesz wiedzieć, co będziemy robić przez kolejne dwa tygodnie? - wyszeptał gorączkowo. - Codziennie będę zabierał cię do nieba, *princesa*. Pokażę ci rzeczy, o których ci się nawet nie śniło.

- Ale...

- Cicho. Pocałuj mnie - zażądał.

Spełniła jego prośbę. Nie miała wyboru. Namiętność, która zawładnęła jej ciałem, była nie do opanowania.

Carlos ku swemu zdumieniu odkrył, że jego ręce drżą. Nigdy wcześniej nie doświadczył tego w towarzystwie kobiety. Rozpiął jej dzinsy, z kolei ona zsunęła z jego ramion jedwabną koszulę. Jej dotyk był łagodny, lecz zmysłowy, a usta słodkie, jakby oblane miodem. Ułożył ją delikatnie na łóżku i rozebrał do naga. Przez chwilę patrzył na nią, chłonąc idealne piękno jej ciała. Zaszło mu w ustach, serce łomotało w uszach. Miał wrażenie, jakby ostatni raz dotykał jej wiele miesięcy temu, a nie wczoraj w nocy. Głód, który czuł w środku, był silniejszy niż wszystko, czego kiedykolwiek zaznał.

- Carlos! - zawołała, kiedy zaczął zachłannie całować jej nagie piersi.

- *Qué pasa, princesa?*

Kat wsunęła dłoń w jego gęste włosy, czując, jak zaczyna się bezwolnie unosić na fali nieziemskiej przyjemności.

- Pocałuj mnie.

- Och, nie martw się - wyszeptał - zrobię to. Pocałuję każdy skrawek twojego ciała.

Poczuła, jak jego usta eksplorują coraz śmieiej jej ciało. Nie mogła mówić. Nie mogła myśleć. Cała jej istota pulsowała, rozkwitała dzięki jego dotykowi. Z niewysłowionym podnieceniem czekała na każdą kolejną sekundę, która zabierała ją wyżej, coraz wyżej ku rozkoszy jaśniejszej i bardziej oślepiającej niż słońce...

Miała wrażenie, że straciła na kilka chwil przytomność. Z jej ust wyrwało się westchnienie, pod powiekami nadal widziała kolorowe rozbłyski, jak wirujące galaktyki, które powoli zaczęły się oddalać.

Carlos położył się obok niej, odgarniając włosy z jej nadal płonącej rumieńcem twarzy.

- Podobało ci się? - zapytał.

Co za pytanie! - pomyślała. Nie mogła znaleźć w sobie odpowiednio mocnych słów, by oddać wiernie to, co przed chwilą przeżyła.

- Było... cudownie - powiedziała, mając wrażenie, że to kłamstwo; określenie było zbyt słabe, zbyt banalne.

Twarz Carlosa rozświetlił uśmiech.

- To dopiero początek - odparł aksamitnym głosem, po czym sięgnął do szuflady, z której wyjął małe, kwadratowe opakowanie. - Dopilnuję, byśmy nie popełnili znowu tego samego błędu...

Gdy było już po wszystkim, Kat leżała zwinięta w kłębek u jego boku. Obserwowała, jak promienie słońca wpadają przez okrągłe okno, jak tańczą w powietrzu drobinki kurzu. Przeniosła spojrzenie na Carlosa. Miał zamknięte oczy. Jego twarz była znowu nieprzenikniona, jak wykuta z marmuru. Z jego ostrych, męskich rysów emanowała arogancja oraz siła, którą tak dobrze zdążyła poznać. To mężczyzna, który kocha polować, uwielbia dominować. Mężczyzna, któremu żadna kobieta nie potrafi się oprzeć. Wiedziała, że jest kolejną ofiarą tego potężnego drapieżnika. I, o dziwo, w tej chwili jej to nie przeszkadzało. Jej ciało nadal było rozwibrowane, naznaczone jego dotykiem i pocałunkami, nasycone rozkoszą, która rozlewała się po jej wnętrzu i koła ją niczym balsam.

Położyła się na brzuchu. Nadal jest idealnie płaski, pomyślała nieco zdziwiona. Być może w środku noszą już jego dziecko... nasze dziecko. W każdej minucie ta drobna istotka się rozwija, rośnie, kwitnie. Za dwa tygodnie będzie już o wiele większa.

Jeśli rzeczywiście istnieje, usłyszała w myślach racjonalny głos.

Posmutniała, przypomniawszy sobie nagle słowa Carlosa.

Błąd. Dla niego owoc ich wspólnych chwil był błędem.

Przygryzła wargę prawie do krwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego zostałeś torreadorem? - Z wrodzonej przekory zadała zakazane pytanie. Carlos otworzył butelkę wina i rzucił jej poirytowane spojrzenie.

- *Infierno*, Kat. Przestań mnie o to pytać.

- Jestem po prostu ciekawa. Ty wiesz o mnie prawie wszystko. Natomiast ja o tobie bardzo niewiele. Masz przede mną wiele tajemnic.

Wbił w nią ostre spojrzenie. Jego twarz oświetlał blask rozgwieżdżonego nieba. Jacht żeglował przez szafirowe wody Morza Śródziemnego. Kat zaczynała nieco drażnić całą ta sytuacja; jej ciąża była tematem tabu, a przecież nie mogli każdej chwili spędzać w jego kajucie, oddając się cielesnym rozkoszom. Musieli o czymś rozmawiać, szczególnie w trakcie wspólnych posiłków spożywanych na pokładzie.

O dziwo, jak dotąd ich dziwny układ jako tako funkcjonował. Carlos przez większość dnia zajmował się swoimi interesami, natomiast ona wymyślała i przyrządzała coraz to ambitniejsze potrawy. Czasem miała wrażenie, jakby oboje bawili się w dom.

Wypominała sobie jednak, że zaczyna się emocjonalnie przywiązywać do mężczyzny, którego serce było zimne jak lód. Taką miał reputację i potwierdzał ją swoim zachowaniem. Kat odkryła, że nazwa jego jachtu, *Corazón Frío*, to pewien przejaw jego autoironii i dystansu do siebie, oznacza bowiem po hiszpańsku „Zimne Serce”.

Dni mijały, a Kat coraz bardziej się sobie dziwiła. Dlaczego, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, tak naprawdę ma nadzieję, że jednak jest w ciąży? Przecież Carlos nie chce dziecka, wyraźnie dał jej to do zrozumienia.

- Jeśli jesteś w ciąży, jakoś rozwiążemy ten problem - oznajmił głosem wypranym z wszelkich emocji. - Naszemu dziecku nigdy nie będzie niczego brakować.

Z wyjątkiem rodziców, których łączy prawdziwa miłość, dodała w myślach z bólem serca.

Rozmyślając o tym, dostrzegła nagle, że Carlos patrzy na nią intensywnie, jakby starał się uzyskać wgląd w jej myśli.

- Co cię trapi, *princesa*? - zapytał miękim tonem.

Kat cieszyła się, że siedzą w półmroku, oświetleni jedynie światłem gwiazd i blaskiem świec. Miała nadzieję, że w takich warunkach trudno odczytać z jej twarzy emocje, które kłębią się w jej sercu.

- Mam kilka... niewygodnych myśli - odparła eufemistycznie.

- Na przykład?

Westchnęła głośno.

- Cóż, sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest daleka od ideału - wyznała ostrożnie.

- Nieprawdą?

Carlos odsunął swój talerz. Przez kilka długich chwil wpatrywał się w nią badawczo, komponując w myślach odpowiedź, uprzejmą i ugodową. Poddał się jednak. Nie było sensu tuszować prawdy.

- Oczywiście, masz rację. Wszelkie dyskusje na ten temat są jednak na razie bezcelowe. Najpierw musimy się dowiedzieć, czy rzeczywiście jesteś w ciąży. Byłem pewien, że już to ustaliliśmy - rzekł z lekką pretensją.

- Dlatego właśnie pytam cię o twoją karierę torreadora - powiedziała we własnej obronie. - Usiłuję znaleźć jakiś temat do rozmowy.

Carlos zmrużył oczy. Czy naprawdę jestem tyranem, za którego ona czasem mnie bierze? - zapytał siebie w myślach. Kat być może jest matką mojego dziecka; z tego tytułu chyba zasługuje na to, by poznać moją przeszłość.

Od czego miał jednak zacząć? Historia była długa i bolesna. Cholernie bolesna.

- Byliśmy bardzo biedni - zaczął cichym głosem. - Żyliśmy w skrajnej nędzy. Moja matka harowała dzień i noc, byśmy nie umarli z głodu. Kiedy byłem dzieckiem, pracowała tak dużo, że rzadko ją widywałem.

Kat przełknęła głośno.

- A czym zajmował się twój ojciec?

- Mój ojciec? - powtórzył, krzywiąc usta w niesmaku. - Mój ojczulek był zajęty spełnianiem swojego wielkiego marzenia o zostaniu najlepszym torreadorem w całej Hiszpanii.

- On też walczył z bykami? - zdziwiła się Kat.

Carlos upił spory łyk wina.

- Tak. Pewnego dnia wskutek okropnego wypadku podczas walki na arenie stracił rękę. A wraz z nią swoje marzenia. Pogrążył się w depresji. Potem jednak wpadła mu do głowy genialna myśl. Postanowił przerzucić swoje marzenia na syna. Czyli na mnie.

Zapadła ciężka cisza.

- I... co było dalej? - zapytała szeptem.

- Kiedy miałem trzy lata, pierwszy raz posadził mnie na byku.

- Trzy lata!?! - Kat była w szoku.

- Według hiszpańskiego prawa swoich sił w korridzie można próbować dopiero po ukończeniu szesnastego roku życia. Kiedy skończyłem dziesięć lat, ojciec zabrał nas do Ameryki Środkowej, gdzie przepisy są nieco mniej rygorystyczne.

Kat widziała, jak na przystojnej twarzy Carlosa odbijają się rozmaite emocje, których starał się nigdy nie okazywać.

- Podobało ci się? - zapytała. - Mam na myśli walkę z bykami.

- Uwielbiałem to robić - wyjął niespodziewanie. - Byłem w tym dobry. Zbyt dobry - dodał tajemniczo.

- Nie rozumiem.

- Kiedy jest się w czymś zbyt dobrym, cholernie trudno jest tego zaprzestać, nawet kiedy dręczy cię świadomość, że czynisz coś złego - wyjaśnił. - Opuściłem arenę w wieku dwudziestu lat. Znajdowałem się wówczas na progu oszałamiającej kariery. - Myślam, przeniosł się do tamtego dnia. Znowu wszystko wyraźnie poczuł. Żar lejący się z nieba, ogłuszający aplauz publiczności, mdlący zapach krwi. - Zabiłem byka, rzuciłem na ziemię płachtę. Publiczność zamarała. Odwróciłem się i odszedłem. Na zawsze.

Kat słuchała go z zapartym tchem.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Przeszył ją wzrokiem. Jak mężczyzna może się przyznać do tego, że w domu musiał znosić potworne upokorzenia? Ojciec miał w zwyczaju go bić. Katować. Czyż nie było tak, że właśnie przez to nieludzkie okrucieństwo, którego padł ofiarą, stał się twarzym, czasem bezdusznym mężczyzną, którym był dzisiaj?

- Mój ojciec mnie bił - wyznał wreszcie powolnym głosem. - Bił mnie całe dzieciństwo. To była jego metoda kontrolowania mnie. Demonstrował, kto rządzi w domu,

kto jest moim panem. Siłą i przemocą zmuszał mnie, bym został najlepszym torreadorem na kuli ziemskiej. Kiedy urosłem i byłem dość silny, by mu się przeciwstawić, przestał mnie katować. - Carlos zrobił małą pauzę. Jego oczy zabłyśły w półmroku. - Wtedy już nie musiał mnie do niczego zmuszać. Sławę i bogactwo miałem na wyciągnięcie ręki.

- To dlatego przerwałeś karierę? - zapytała. - Chciałeś w ten sposób odzyskać panowanie nad swoim życiem i zemścić się na swoim ojcu?

Skinął głową. Był zdumiony przenikliwością swojej rozmówczynie.

- Dokładnie tak było.

Kat poczuła, że wreszcie zaczyna rozumieć tego mężczyznę. Od dziecka przemoc fizyczna i psychiczna oraz katorżnicza praca były jego chlebem powszednim. Nie tylko dlatego, że ojciec się nad nim bestialsko znęcał. Carlos w wieku trzech lat musiał stanąć twarzą w twarz z rozjuszonym bykiem, a potem musiał robić to dzień w dzień przez wiele, wiele lat. Odcisnęło to piętno na jego psychice i nazaczyło całe jego dorosłe życie.

Zerwała się z krzesła. Wyraz jego twarzy mówił: nie życzę sobie żadnego współczucia! Mimo to podeszła do niego, objęła go mocno, musnęła ustami zmarszczone czoło i gęste, czarne włosy. Uniósł głowę. Jego oczy znowu nasuwały skojarzenie z kawałkami lodu.

- Już niedługo będziemy wiedzieć. Prawda?

- Tak. - Zawyła w duchu.

Była na niego zła. Poczowała się ni mniej ni więcej jak, tylko kura, która wysiaduje jajko, a on w nerwach czeka na wyrok losu. Zadrzała. Nie chciała, by Carlos, ten potężny, twardy, wewnętrznie poraniony mężczyzna tak ją traktował. Nie chciała, by wbrew własnej woli stał się zakładnikiem niechcianego losu, tylko dlatego, że być może zostanie ojcem dziecka o imieniu Bład.

Carlos dostrzegł malujący się na jej twarzy głęboki smutek.

- Nie chcesz tego dziecka... prawda? - zapytał ostrym tonem.

Zrobiła kilka kroków do tyłu. Potrząsnęła głową i zacisnęła usta. Nie chciała wyrzucić z siebie wszystkich tych skrajnie różnych emocji, które kotłowały się w jej piersi. Wiedziała jednak, że nie może mieć mu za złe tego, że nic do niej nie czuje. Muszę być silna, zdecydowała z determinacją mniejszą, niż by sobie tego życzyła. Nawet jeśli

dziecko się urodzi, będę je kochać z całego serca, lecz do niczego nie będę zmuszać Carlosa Guerrera. Teraz była już pewna, że nie miała do tego najmniejszego prawa.

- Nie chcę o tym rozmawiać - westchnęła. - Jestem zmęczona. Idę do łóżka.

Carlos był na siebie wściekły, że opowiedział jej o swojej przeszłości, wylał na nią całą tę truciznę, która po tylu latach nadal krążyła w jego żyłach. Nienawidził siebie również za to, że przez swoje przekłete pożądanie oraz chwilowe zaćmienie umysłu skomplikował tej kobiecie życie. Kat Balfour nie zasługiwała na to.

- Dobrze. Nie będę cię zatrzymywał.

Dotrzymał słowa.

Kat czekała na niego w łóżku. Nie przyszedł do niej. Zapadła w sen. Kiedy się obudziła, na zewnątrz było już szaro. Łóżko obok niej nadal było puste. Poczowała, jak jej serce przenika bolesny chłód. Wyszła z kabiny na pokład. Miała nadzieję, że tam go znajdzie. Na pokładzie nie było jednak żywego ducha. Gwiazdy bledły, ustępowały miejsca perlistym promieniom słońca. W oddali ujrzała migoczące światła. Łąd. Zdziwiła ją własna reakcja - nie poczuła tęsknoty za odległym światem, normalnym życiem. Jacht kierował się powoli ku Francji. Tam, gdzie wszystko się zaczęło. Nie opuszczało jej wrażenie, że to wszystko miało miejsce całe wieki temu.

Boso przeszła do jego kajuty. Zatrzymała się w progu. Carlos leżał na łóżku, zupełnie nagi, pogrążony we śnie. Przyglądała się jego przystojnej twarzy, z której nawet we śnie nie schodził wyniosły, twardy wyraz. Przypomniała sobie jego dramatyczną opowieść. I nagle jej serce zabiło mocno, napełniło się przerażającym, nedorzecznym uczuciem. Miłością.

- Kat? - mruknął cicho.

Uniósł powieki. Ich spojrzenia się splotły, lecz w jego oczach Kat nie dostrzegła nic, ani krzty radości na jej widok. Zupełnie jakby była niewidzialna. Jakby on nie chciał jej widzieć. Odwrócił głowę i ponownie zasnął.

Wróciła do swojej kajuty, czując w środku tępy ból. Zaczynała się przyzwyczajać do tego uczucia. Zapaliła lampkę przy łóżku, usiadła na jego brzegu i poczuła, jak po policzkach ciekłą jej ciepłe łzy.

Trwała w bezruchu, dopóki nie przestała płakać. Otarła twarz. Musiało minąć sporo czasu. Na zewnątrz prażyło już pełne słońce. Wstała i poszła do łazienki, gdzie ujrzała coś, czego przez tyle dni w głębi ducha tak bardzo się obawiała...

Po kilku godzinach wyszła na pokład. Wkrótce pojawił się na nim właściciel jachtu.

- Wcześniej wstałaś - rzucił rzeczowo.

- Nie przyszedłeś do mnie - odparła oskarżycielskim tonem.

Starła się wyeliminować ze swojego głosu wszelkie nuty urazy.

Uniósł brwi, zaskoczony jej atakiem.

- Masz mi to za złe? - Przypomniawszy sobie, jak wczoraj pokręciła głowę, gdy zapytał, czy chce mieć dziecko. Poczul wówczas bolesne rozczarowanie, a przede wszystkim koszmarny niesmak. Cieszył się, że spędzili noc osobno. Jak mógł chcieć kochać się z kobietą, która ma w tej sprawie takie stanowisko? - Przecież powiedziałaś, że jesteś zmęczona.

Ton jego głosu był lodowaty. Wyczuła w nim sporo niechęci oraz tłumionego gniewu. Czy żałował swojej spowiedzi? Czy chciał się od niej oddalić? A może doszedł do wniosku, że ich romans się wypalił?

Spojrzała w jego przystojną twarz, która teraz była nieprzeniknioną maską. Może tak będzie lepiej, pomyślała. I dla mnie, i dla niego. Przecież między nami nic nie ma szansy zaistnieć. Żadne prawdziwe odwzajemnione uczucie.

- Nieważne - rzuciła zniecierpliwiona. - To nie ma teraz najmniejszego znaczenia. Mam... dobre wiadomości - oświadczyła nieoczekiwanie.

- Doprawdy?

- Chyba tak...

Poczula, jak jej serce bezgłośnie pęka i zaczyna krwawić. Zalało ją potężne uczucie straty.

- Muszę wrócić na ląd. Potrzebuję kilku rzeczy z apteki. - Poczula na sobie zdumiony wzrok Carlosa. - Nie jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cisza, która zapadła po jej słowach, była ciężka i dławiąca jak dym. Zamrugła, by odegnąć łzy, które napłynęły jej do oczu. Chciała jak najszybciej opuścić pokład, znaleźć się jak najdalej od Carlosa, który z kamienną obojętnością przyjął wiadomość, że nie będzie dziecka.

Spakowała się pospiesznie i wróciła na pokład.

- W porządku - oświadczył rzeczowo Hiszpan. - Odstawię cię na brzeg.

Kat potrząsnęła gwałtownie głową. Uśmiechnęła się blado. Mogła mu teraz powiedzieć milion słów, które cisnęły jej się na usta. Nie miała jednak zamiaru otwierać się przed nim. Ani płakać.

- Wszystko skończyło się dobrze. Oboje czujemy ulgę, prawda?

- *Si* - odparł dopiero po długiej chwili. - Masz rację. Dobrze się skończyło - powtórzył głosem przypominającym echo.

Poczuła, jakby w jej serce wbito ostry sztylet.

- W takim razie... - zaczęła, pilnując rozpaczliwie, by głos jej nie zadrżał - chyba nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

Carlos omiół wzrokiem całą jej postać: jej piękną twarz, zmysłowe usta, idealne ciało, które znał w każdym, najdrobniejszym szczególe.

- Tak, chyba nic - przytaknął. - Z wyjątkiem tego, że... nasz romans był fantastyczny.

- Tak. Był. - Czy zawsze tymi słowami żegna się ze swoimi kochankami? Jego ton był łagodny, zmysłowy, niemal czuły, lecz słowo „był” miało za zadanie pozbawić kobietę wszelkiej złudnej nadziei. Nie pozostaje nic innego, jak raz na zawsze zakończyć tę znajomość. - Ale to już przeszłość.

Carlos był nieświadomy, że Kat w ten sposób zinterpretowała jego komentarz. Nie mógł uwierzyć, że od niego odchodzi. Nigdy w życiu żadna kobieta go nie rzuciła. To on zawsze zrywał znajomość. W tym przypadku miał nadzieję, że Kat zechce zostać trochę dłużej. Był pewien, że tak właśnie postąpi, nie mogąc się oprzeć rozkoszy, której dzięki

niemu co noc smakowała. Lecz Kat Balfour kolejny raz go zaskoczyła. Zmrużył oczy. Może ma rację? - pomyślał. Może tak będzie lepiej. Lepiej zakończyć to teraz, zanim...

Wstał i złożył na jej ustach delikatny, trwający ułamek sekundy pocałunek. Na pokładzie pojawił się Mike.

- Odstaw ją bezpiecznie na brzeg - rozkazał Hiszpan, odwrócił się i odszedł.

Serce Kat spadło na samo dno nagłej rozpacz. Ale czego innego mogła się spodziewać po Carlosie? Że ją powstrzyma? Obieca, że jeszcze się kiedyś zobaczą? Pewnie odczuł ogromną ulgę. Jego najgorsze obawy się nie urzeczywistniły; mógł się dalej cieszyć swoim samotniczym życiem i wolnością, która była dla niego niczym tlen.

Motorówka sterowana przez Mike'a bardzo szybko dopłynęła do brzegu. Kiedy Kat postawiła nogę na lądzie, zakręciło jej się w głowie, jakby wylądowała na Księżycu. Czekala już na nią limuzyna. Nagle oślepił ją flesz aparatu fotograficznego.

- Ktoś zrobił mi zdjęcie! - zawołała zdumiona.

- Nie martw się. To normalka - uspokoił ją Mike. - Tu zawsze kręcą się paparazzi. - Postawił jej torby na ziemi i nieoczekiwanie przytulił ją po przyjacielsku. - Będzie nam ciebie brakowało. Spisałaś się na medal.

Po odejściu Mike'a Kat chwiejnym krokiem, rozdygotana od emocji, które nią targaly, wsiadła do limuzyny i kazała szoferowi zatrzymać się przy pierwszej lepszej aptece. Następnie pojechała na lotnisko, gdzie czekał już na nią prywatny odrzutowiec Carlosa, którym poleciała do Londynu.

Tuż po tym, jak wysiadła z samolotu, zadzwonił jej telefon komórkowy.

- Kat, wszystko u ciebie w porządku? - rozległ się w słuchawce basowy głos jej ojca.

- Tak - wydukała ledwie słyszalnie. - Dlaczego pytasz?

- Przed chwilą odbyłem krótką rozmowę z Carlosem Guerrero.

Kat poczuła, jak raptem w jej ciało wstępuje niemal bolesne napięcie.

- Ach, tak... I co ciekawego powiedział? - zapytała nonszalanckim tonem, który sporo ją kosztował.

- Oświadczył, że jest z ciebie bardzo zadowolony.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Absolutnie. Powiedział, że najwyraźniej zostałam wyleczona z brzydkiego i zgubnego nawyku uciekania przed swoimi problemami. Ponoć wreszcie poznałam sens słowa „poświęcenie”. Kazał mi być z siebie dumnym, pozwolić ci zamieszkać w jednym z moich londyńskich apartamentów oraz nie tylko przywrócić, lecz również zwiększyć twoje kieszonkowe.

Kat jęknęła cicho. Czuła ogromny zawód, swoją drogą kompletnie irracjonalny. Przecież chyba nie chciała, by Carlos wyznał Oscarowi, że miał krótki, namiętny romans z jego córką? Hiszpan nie był wszakże romantycznym kochankiem rodem z harlequinów, który zadzwoniłby do jej ojca, zwierzył się z uczucia, którym ją darzy, i zapytał, czy może się z nią nadal widywać.

Dla Carlosa liczyły się tylko te przeklęte zasady, dotrzymanie obietnicy, którą złożył Oscarowi. Prośba, którą skierował do jej ojca, sugerowała, że nadal postrzega ją jako zwyczajną, rozpuszczoną dziewczynę z bogatej rodziny.

- Jesteś tam?

- Tak, tato - odparła z rezygnacją.

- Chcę tylko powiedzieć: gratuluje, córeczko. Jestem z Ciebie dumny. Mieszkanie czeka na Ciebie, możesz się wprowadzić natychmiast. Twoje konto bankowe również zostało odblokowane - poinformował ją, nieświadomy myśli i uczuć swojej córki.

Podziękowała uprzejmie i rozłączyła się. Poczuli się tak, jakby ojciec podał jej kielich wybornego, lecz zatrutego wina. Doceniała jego wspaniałomyślność, lecz przerażała ją perspektywa mieszkania w przestronnym apartamencie z widokiem na Kensington Gardens. Przerażała ją czarna dziura, jaką wydawało się teraz jej życie.

Taksówka zabrała ją do mieszkania. Cisza i pustka, które w nim panowały, przejęły ją przeraźliwym zimnem. Opadła na sofę. Pograżając się w ponurych myślach, poczuła nagle mdłości, jakby ktoś wywracał jej wnętrzności na lewą stronę. Kiedy ból troszeczkę ustąpił, zerknęła na kalendarz zawieszony na ścianie. Do jej umysłu wtargnęła dziwna myśl... Czy to możliwe, że się pomyliła?

Umówiła się telefonicznie na wizytę ze swoim ginekologiem, panią w średnim wieku, jedną z najlepszych specjalistek w całym Londynie. Wybiegła na ulicę, niemal

tratując jakiegoś mężczyznę z aparatem fotograficznym. Złapała taksówkę i podała adres gabinetu lekarskiego na Harley Street.

- Nie do końca panią rozumiem - powiedziała kobieta po wysłuchaniu nieco nieskładnych zdań pacjentki. - Proszę wolniej, panno Balfour.

- Istniała obawa, że jestem w ciąży - zaczęła już trochę spokojniej. - Ale wczoraj wieczorem dostałam okres. Nie wyglądało to jednak... normalnie. Chcę się dowiedzieć, o co chodzi - rzuciła zdesperowana.

- Proszę się nie denerwować. Przeprowadzimy kilka testów, dobrze?

Po dwudziestu minutach Kat siedziała już znowu w taksówce, trupioblada i roztrzęsiona. Była wyczerpana fizycznie i psychicznie. W domu runęła na łóżko i zapadła w sen. Gdy się zbudziła, za oknem wstawał już nowy, niechciany dzień. Z największym wysiłkiem wstała, wzięła prysznic i nałożyła makijaż, pierwszy raz od tygodni. Potrzebowała maski, za którą mogła się ukryć.

W pewnym momencie ciszę przerwało brzęczenie telefonu. Dzwoniła jej siostra, Sophie.

- Cześć, Sophie - rzuciła do słuchawki. Starła się brzmieć zupełnie normalnie. - Nie spodziewałam się telefonu od ciebie. - Sophie rzadko dzwoniła, słynęła z wyjątkowej nieśmiałości.

- Czytałaś dzisiejsze gazety? - zapytała siostra.

- Nie. Dopiero wczoraj wróciłam do... - Urwała, bo dopiero teraz dotarł do niej nerwowy ton głosu jej siostry. - Dlaczego pytasz? Co się stało?

- W „Daily View” na trzeciej stronie jest twoje zdjęcie, na którym wychodzisz z gabinetu ginekologicznego na Harley Street - wyjaśniła Sophie. Po chwili dodała zatro-skany szeptem: - Kat, wszystko w porządku?

Co by powiedziała jej nieśmiała, artystycznie uzdolniona siostra, gdyby Kat wyznała jej szokującą prawdę?

- Tak, wszystko w porządku - skłamała. Nagle usłyszała głośny dzwonek domofonu. - Sophie, ktoś dzwoni do drzwi. Muszę już lecieć. Oddzwonię później.

Ruszyła do drzwi. Ktoś dzwonił bez przerwy, natarczywie, niemal agresywnie. Na ekranie wyświetlającym obraz z kamery wideo zainstalowanej przy drzwiach do budynku ujrzała jakiegoś mężczyznę.

Przyjrzała mu się dokładnie.

Jej serce zamarło.

Carlos!

Dostała zawrotów głowy. Chwyciła się krzesła, by nie stracić równowagi. Carlos nie zdejmował palca z przycisku dzwonka. Dźwięk był ogłuszający. Wiedziała, że w ten sposób zmusza ją do otwarcia drzwi.

- T-tak? - zapytała drżącym głosem przez domofon.

- Wpuść mnie.

- Co ty tu robisz?

- Powiedziałem: wpuść mnie! - warknął.

Wykonała jego rozkaz. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze: wielkie, przerażone sarnie oczy, kredowobiała twarz. Ledwie zdążyła poprawić włosy, gdy Hiszpan zaczął już pięścią walić do drzwi. Otworzyła. Carlos wparował do środka jak huragan, odpychając ją lekko na bok. Był w furii.

- *Perra* - wysyczał, przesywając ją intensywnym, lodowatym spojrzeniem. Zbliżył się do niej niczym żadna krwi pantera. - Ty podła kłamczucho. Jak mogłaś... - Nagle poczuł na twarzy jej ciepły oddech, ujrzał z bliska jej dygocące wargi. A potem jej makijaż...

Omiótł wzrokiem całą jej postać. Miała na sobie białą, obcisłą bluzkę i białe dzinsy rurki. Wyglądała niemal tak samo jak w dniu, kiedy pojawiła się na jego jachcie; innymi słowy, jak rozpuszczona dziedziczka, którą gardził.

- Myślałem, że się zmieniłaś - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Że nie jesteś już rozwydrzoną dziewczynką, która zawsze ucieka przed wszystkim, co nie jest bajkowe i przyjemne. Sądziłem, że nauczyłaś się stawiać czoło życiu i problemom. Myliłem się. Cholernie się myliłem! Najpierw mnie okłamałaś, a potem zrejterowałaś jak ostatni tchórz.

Kat dopiero po chwili była w stanie odpowiedzieć na jego atak.

- Widziałeś zdjęcie w gazecie? - zapytała.

Carlos wyglądał tak, jakby chciał ją rozerwać na strzępy.

- Czyli już wiesz o artykule? Oczywiście, że go, do diabła, czytałem! Czy to jakaś perfidna intryga? Zmówiłaś się z tymi hienami? Ile dali ci kasy za to, by mnie oczernić?

Kat spojrzała na niego zdumiona, a po chwili poczuła, że zaraz zemdleje. Przeszła do salonu i runęła ciężko na miękką sofę. Zastanawiała się, jak to możliwe, że jeden mężczyzna potrafi swoją intensywną obecnością wypełnić to ogromne pomieszczenie niczym czarna chmura, która wleciała przez okno.

- Ja nie wiem, co oni tam napisali - odezwała się cichym głosem.

- To skąd wiesz o artykule?

- Siostra mi powiedziała. Masz tę gazetę przy sobie?

Carlos zacisnął pięści.

- Nie! - ryknął. - Porwałem ją na strzępy. Pozwól jednak, że zreferuję treść artykułu. Na stronie trzeciej zamieścili zdjęcie, na którym wychodzisz z kliniki ginekologicznej. Tytuł brzmi: „Nowa dziewczyna Carlosa Guerrera spodziewa się dziecka?”. Kilka standardowych zdań o mnie, utrzymanych w tym samym co zwykle tonie, oraz kilka słów o tobie: kapryśna, piękna Kat Balfour pochodząca z bajecznie bogatej rodziny, słynącej ze skandali - wyrecytował, pogardliwie krzywiąc usta. - Wiedzieli o tym, że płynęłaś ze mną jachtem. I rzekomo miałaś ze mną gorący romans. Za ile sprzedałaś im te informacje? - zagrział ponownie.

Kat przez chwilę wpatrywała się w jego twarz wykrzywioną nienawiścią.

- Nikt z prasy do mnie nie dzwonił. Nawet nie wiedziałam, że śledzą mnie paparazzi!

- A gdybyś wiedziała, to co? Nałożyłabyś więcej błyszczyku na swoje usteczka, z których tak gładko wylatują kłamstwa? - zapytał głosem ociekającym jadem.

Miała dość tych afrontów.

- Jakim prawem się tak do mnie odzywasz? - zripostowała gniewnie.

- Mam do tego święte prawo! Okłamałaś mnie, Kat. - Zmrużył oczy i zrobił kilka kroków w jej stronę. Zadrzała. - Teraz jednak interesuje mnie tylko jedno: czy rzeczywiście jesteś w ciąży?

- Ja... - zaczęła bez tchu.

- Tak czy nie?!

- Tak. Tak!

Jego oczy pociemniały złowieszczo.

- Zatem miałem rację! - huknął. - Okłamałaś mnie.

Kat energicznie potrząsnęła głową.

- Niezupełnie...

- Jak to: niezupełnie? Istnieje albo kłamstwo, albo prawda, nic pośrodku! Racz mi wreszcie wyjaśnić, o co, do diabła, chodzi!

- Myślałam, że... - Nagle poczuła się strasznie zażenowana. - W nocy zaczęłam krwawić. Pomyślałam, że dostałam okresu. Kiedy jednak dotarłam do domu, okazało się, że krwotok minął.

- I nie miałaś zamiaru mnie o tym poinformować?

- Oczywiście, że miałam! Najpierw jednak chciałam udać się do ginekologa, aby zyskać pewność.

- Czyżby? - zapytał podejrzliwie. - A może poszłaś do lekarza w zupełnie innym celu?

Dopiero po kilku chwilach Kat zrozumiała sugestię ukrytą w jego słowach. Znowu zrobiło jej się słabo. Przełknęła głośno.

- Jak śmiesz sugerować coś tak ohydneho? - Zerwała się z sofy, czując w piersi niemalże agresję w stosunku do tego aroganckiego Hiszpana. Zachwiała się. Carlos złapał ją za ramię, by nie straciła równowagi. - Puść mnie!

Upewnił się, że Kat może stać o własnych siłach, po czym podszedł do okna. Przez kilka minut w milczeniu wyglądał przez okno, omiatając nieobecny wzrokiem malowniczy pejzaż ogrodów Kensington. Kiedy wreszcie poczuł, że jego gniew zgasł, odwrócił się i ujrzał Kat siedzącą znowu na sofie, nieruchomo, z podkulonymi nogami. Wyglądała tak krucho i bezbrinnie. Miał ochotę dać sobie w twarz za to, jak ją potraktował. Jakim brutalem trzeba być, zapytał się w myślach, aby przypuścić tak miażdżący werbalny atak na kobietę, która dopiero co się dowiedziała, że nosi w sobie dziecko?

- Przynieść ci coś? - zapytał czułym głosem. - Coś do picia?

- Mdli mnie.

Udał się do kuchni, gdzie zaparzył dla Kat herbaty imbirowej. Przeczytał gdzieś kiedyś, że imbir ma zbawienne właściwości w przypadku mdłości.

- Zrobiłem ci herbatę - oznajmił i postawił na stoliku filiżankę parującego naparu.

Zerknęła na niego; tym razem w jej oczach nie było już gniewu.

- Wcale nie uciekłam - wyszeptała. - Naprawdę myślałam, że dostałam okres... i że nie ma sensu, żebym została na jachcie. Przecież uzgodniliśmy, że odejdę, jeśli dziecka nie będzie. Pani doktor powiedziała, że tego typu krwotoki są czymś w miarę normalnym w pierwszych dniach ciąży.

- Ale teraz czujesz się już dobrze?

- Tak.

- A co z dzieckiem?

- Ginekolog powiedziała, że wszystko w porządku.

- Dzięki Bogu - westchnął z ulgą.

Dopiero teraz do Carlosa dotarło, co się stało. Zaczął się zupełnie nowy rozdział jego życia. Od tej pory wszystko się zmieni. Zostanie ojcem. Wetknął jej w dłoń filiżankę z herbatą. Miał ochotę jej dotknąć, położyć rękę na jej nadal płaskim brzuchu, aby poczuć, że dziecko naprawdę istnieje. Pomyślał jednak, że nie ma prawa tego zrobić, nie po tym, co jej powiedział. Bał się również, że nie sprawdzi się jako ojciec, że tkwi w nim jakaś skaza. Czy okaże się okrutnym tyranem, tak samo jak jego własny ojciec?

Skrzywił się na myśl o tym. Po chwili ciszę panującą w salonie przeciął dzwonek telefonu. Kat odebrała. Dzwonił Oscar.

- Czy łaskawie raczysz mi powiedzieć, co się, do diabła, dzieje? - Usłyszała wściekły głos w słuchawce.

Otworzyła usta, by zacząć przeproszać i tłumaczyć, lecz nagle zrozumiała, że wcale nie musi tego robić. Już nie musi uciekać. Nauczyła się sama stawiać czoło swoim problemom. Zostanie matką. Urodzi dziecko Carlosa, któremu będzie musiała zapewnić dobre, dostatnie życie. Bez niczyjej pomocy - ani Carlosa, ani swojej rodziny.

Położyła dłoń na brzuchu, jakby tym gestem chciała obronić dziecko przed całym światem.

- Nie chcę teraz z nikim rozmawiać, tato - odezwała się wreszcie.

- Ale...

- Żadnych „ale”. Czuję się dobrze - zapewniła go. Słuchała Oscara, odpowiadając co chwila na potok jego pytań: - Tak, Carlos jest ze mną... Nie, nie potrzebuję niczyjej pomocy... Sama dam sobie radę... Zadzwoń do ciebie za kilka dni... Tak, obiecuję...

Przerwała połączenie i odłożyła telefon na blat stolika. Spojrzała na minę Carlosa. Utkwił w niej świdrujący wzrok, jakby zaraz miał znowu wybuchnąć. Po chwili jednak rozdzwonił się jego telefon komórkowy.

- Carlos! Tu Tania Stephens. Pamiętasz mnie? Zostawiłam u ciebie bikini. Tak się właśnie zastanawiam, czy nie chciałbyś...

- Nie chciałbym. Do widzenia - uciął rozmowę ostrym tonem.

Po kilku sekundach dziennikarka znowu zaczęła dzwonić. Wyłączył komórkę i wepchnął ją z furją do kieszeni.

Czy tak to wszystko teraz będzie wyglądało? - zastanawiał się ponuro. Te cholerne telefony nie przestaną dzwonić. Pismaki bezustannie będą mnie nękać, a przede wszystkim rozpoczną polowanie na Kat. Już zaczęli. Co dalej? Kat będzie siedzieć zaszczuta w tym apartamencie, nie mogąc nawet wyjść na zewnątrz, ponieważ przed domem dzień w dzień będzie koczować chmara paparazzich?

Nie, nie można do tego dopuścić. Wpadło mu do głowy jedyne rozwiązanie tego problemu. Wszystko jednak zależało od tego, czy Kat wyrazi zgodę.

- Mogę cię zabrać w spokojniejsze miejsce - zaproponował aksamitnym tonem. - Z dala od prasy, z dala od zgiełku.

Spojrzała na niego.

- To znaczy dokąd dokładnie?

- To zależy od ciebie, *princesa*. Masz do wyboru wszystkie apartamenty i domy, których jestem właścicielem.

- A co z tobą? Pojedziesz... ze mną?

Carlos westchnął głośno.

- Jak sobie życzysz.

Nie chciała kolejny raz przeżyć zawodu; nie chciała znowu zostać odrzucona. Miała dość bólu. Pragnęła jedynie spokoju.

- Jak chcesz - odpowiedziała po dłuższym milczeniu pozornie obojętnym tonem. - Wszystko mi jedno.

Carlos spojrział w jej błękitne oczy, które teraz przywodziły mu na myśl zimowe niebo. Zgodziła się. Poczł ulgę. Wiedział jednak, że to dopiero początek długiej walki o Kat Balfour, matkę jego dziecka, kobietę, bez której nie chce i nie może żyć.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zabrał ją do domu, który Kat niemal natychmiast rozpoznała.

- Znam ten dom! - zawołała, zdumiona. - Widziałam go na obrazie w twoim gabinecie. To ten sam, prawda?

- Zgadza się - potwierdził. - Moja hacjenda.

Omiotła wzrokiem starą, piękną rezydencję, ocienioną wysokimi, szumiącymi na łagodnym wietrze drzewami. Willę okalał sad, w którym rosły pomarańcze i cytryny; ich zapach nasyczał ciepłe powietrze. W oddali rysowały się kolorowe pola i pastwiska, po których dreptały i biegały ukochane andaluzyjskie konie Carlosa, które przyciągały tu kupców ze wszystkich zakątków globu.

Kat pomyślała, że widok, który ma przed oczami, to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziała. Po kilkugodzinnym locie prywatnym odrzutowcem Carlosa nagle znalazła się z dala od przytłaczającego miasta, w krainie spokoju i słońca, które świeci codziennie, dając ukojenie oraz energię do życia. Poczowała wręcz dławiącą tęsknotę za życiem, którego zapewne nigdy, przenigdy nie zazna. Zrobiło jej się niewysłowienie smutno.

- Jak ci się podoba moje królestwo? - zapytał Carlos miękkim tonem, stojąc za jej plecami.

- Tu jest przepięknie - odparła, odwracając się do niego.

Spojrzał na nią z troską w oczach.

- Dlaczego więc jesteś taka smutna?

Nie byłaby w stanie udzielić mu wyczerpującej odpowiedzi. Czuła w piersi tumult sprzecznych emocji, których nie potrafiłaby wiernie nazwać i opisać. Nadal nie miała zielonego pojęcia, jak będzie wyglądać jej przyszłość. To, czego tak naprawdę pragnęła, było zupełnie nierealne.

- Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich dni - zaczęła lekko drżącym głosem. - Nadal nie mogę w to wszystko uwierzyć. Zostanę matką. Chciałabym, żeby nasze dziecko...

Nagle urwała. Pierwszy raz w życiu użyła określenia „nasze”, wspominając o dziecku. Spuściła wzrok, zawstydzona i jeszcze bardziej zasmucona. Carlos poczuł ukłucie w sercu. Tęsknił za promiennym uśmiechem Kat, który poznał podczas ich wspólnego rejsu, wspólnych namiętnych nocy.

- Musisz odpocząć - rozkazał aksamitnym tonem. - To jeden z powodów, dla których cię tutaj przywiozłem.

Nie śmiała zapytać, jakie są te inne powody. Spojrzała prosto w jego ciemne, nieprzeniknione oczy.

- A co ty będziesz w tym czasie robił? - zapytała z bladym uśmiechem. - Jak zwykle spędzał całe dni przed ekranem komputera, kierując swoimi interesami?

Pokręcił głową.

- Ja również postaram się odprężyć. Mam tu basen, w którym nie kąpałem się od roku.

Wskazał palcem błyszczącą, szmaragdową tafelę wody. Kat nigdy w życiu nie widziała tak wielkiego basenu. Pływając w nim, miało się widok na malowniczą ścianę gór w oddali.

Nazajutrz, po spożytym w towarzystwie Carlosa śniadaniu, Kat przebrała się w swoim pokoju w bikini. Obejrzała się w lustrze. Cięża nadal była niewidoczna. Poczowała się jednak z jakiegoś powodu nieswojo w tak odkrywającym stroju, zarzuciła więc na ramiona błękitny szlafrok i zeszła na dół. Przy basenie ujrzała opalającego się już na leżaku Carlosa. Jej serce zamarło na widok jego muskularnego, idealnego ciała. Poczowała dojmujący smutek. Czyżby dlatego, że potajemnie marzyła o wspólnych chwilach, za którymi tak strasznie tęskniła? Odkąd tutaj przybyli, ani razu jej nie dotknął. To mogło oznaczać jedno: nie był nią już zainteresowany. Na pewno nie w taki sposób...

Może już w żaden sposób. Może dla niego ich związek - przedziwny, bolesny, brzemienny w skutkach - był już przeszłością? Wiedziała, że czeka ich długa, rzeczowa dyskusja na temat tego, jak ma wyglądać ich przyszłość. Była pewna, że Carlos będzie chciał wymyślić jakiś wygodny dla nich obojga układ, w którym nie będzie miejsca na ani odrobinę jakiegokolwiek uczucia.

Podeszła bliżej.

- Chodź tu do mnie. Najpierw jednak włóż kapelusz.

Podał jej starą panamę. Nałożyła nakrycie głowy, po czym położyła się obok niego na leżaku przy basenie.

Znajdowała się tak blisko niego, lecz miała wrażenie, że dzieli ich przepaść. Tak blisko siebie, a jakby na innych planetach, pomyślała ze smutkiem. Słońce zaczęło ogrzewać całe jej ciało, przepelniając ją leniwym, słodkim uczuciem. Upiła łyk wody z lodem, po czym otworzyła swoją książkę. Nie zdołała jednak przeczytać ani jednego zdania. Zawładnęła nią nagła senność. Odłożyła książkę, przymknęła powieki i zasnęła.

Po jakimś czasie obudził ją łagodny głos Hiszpana.

- Spalisz się na tym słońcu - szepnął jej do ucha. Jej ciało przeszedł przyjemny dreszcz. - Chcesz, żebym nasmarował cię olejkiem do opalania?

Poczuła, jak jej policzki oblewa rumieniec.

- Tak - odparła. - To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko...

- Wprost przeciwnie, *princesa*. Połóż się na brzuchu.

Spełniła jego prośbę. Masował delikatnie jej plecy, jej gładkie, alabastrowe ramiona oraz nogi, które zdawały się nie mieć końca. Brakowało mu dotykania jej ciała. Marzył o tym, odkąd opuściła pokład jego jachtu.

Rozpiął jej bikini.

- Carlos...

- Przyjemnie, *princesa*?

Kat zamknęła oczy. Słowa uwięzły jej w ściśniętym gardle i nagle suchych ustach.

- Tak - wydukała po chwili. - Bardzo.

Pod wpływem jego dotyku jej ciało znowu się budziło, zaczynało prosić o coś, o czym w trakcie samotnych nocy próbowała tak usilnie i zupełnie bezskutecznie zapomnieć.

- Carlos! - zawołała, przerażona tą bliskością, jego coraz śmielszym dotykiem.

Miał ochotę ulec pożądaniu, które trawiło go od środka, niemal uniemożliwiając mu oddychanie. Chciał zaspokoić ten potworny głód, wypędzić go ze swojego ciała jak

demon, który nie dawał mu spokoju, odkąd Kat opuściła jego jacht. Pomyślał jednak, że to by nie wystarczyło. Kiedyś tak, ale teraz już nie.

Uczucia, które budziła w nim Kat, nie były natury czysto fizycznej; posiadały dodatkowy wymiar, nieznaną mu wcześniej głębię. Musiał powiedzieć jej prawdę. To piekielnie trudne, lecz jest jej to winny.

Delikatnym ruchem przewrócił ją na plecy i spojrzał w jej błękitne, szeroko otwarte oczy. Nagle poczuł, jak jego serce ściska wręcz paniczny strach. Wiele razy ocierał się o śmierć, stając do walki z wściekłymi bykami, lecz to była betka w porównaniu z tym, co czuł, wpatrując się w twarz tej pięknej kobiety.

- Przepraszam - wydusił z siebie.

Kat zmarszczyła brwi, zdumiona jego słowami.

- Za co?

- Lista jest długa, Kat. Przepraszam za to, że tak bardzo myliłem się co do ciebie. Chciałem w tobie widzieć tylko rozpuszczoną księżniczkę. Za późno zrozumiałem, że to tylko zbroja, dzięki której broniłaś się przed światem. Kiedy pozwoliłaś mi zobaczyć to, co kryjesz pod tą zbroją, pod tą maską, zobaczyłem coś niezwykle wartościowego i pięknego. Ciebie.

Kat odezwała się dopiero po chwili:

- Mówisz to tylko dlatego, że jestem z tobą w ciąży? - zapytała podejrzliwie.

- Nie! - zaprzeczył kategorycznie. - Naprawdę tak uważam. Byłem głupcem, Kat. Potwornym głupcem. - Spuścił głowę. Wziął głęboki wdech i dopiero wtedy ponownie spojrzał jej w oczy. - Traktowałem cię źle, ponieważ przy tobie traciłem nad sobą kontrolę, a nigdy w życiu mi się to nie zdarzało. Nie rozumiałem, że czasem człowiek musi tracić panowanie, aby stać się kimś bardziej... ludzkim. I dostrzec, co tak naprawdę jest w życiu ważne.

Nagle Kat uprzytomniła sobie, jak bardzo są podobni. Oboje w życiu byli świadkami cierpienia i przemocy. Oboje chowali swoje prawdziwe „ja” pod grubą zbroją: ona pod drogimi ubraniami i pozą przebojowej celebrytki, on pod maską cynicznego playboya, bezdusznego biznesmena o przydomku Zimne Serce.

- Chcesz powiedzieć, że... - zaczęła cicho, patrząc na jego łagodną, jakby odmienioną twarz.

- Chcę powiedzieć, że cię kocham, Kat - wyznał.

Słowa, o których marzyła, lecz których nigdy nie spodziewała się usłyszeć z ust Carlosa. Teraz, kiedy to się wreszcie stało, uwierzyła mu bez wahania. Być może dlatego, że widziała, ile go kosztowało to wyznanie. Wiedziała również, że jego słowa, choć często przykre i bolesne, zawsze, od samego początku, były prawdziwe. Nie potrafił kłamać. A ona nie potrafiła uciszyć radosnego śpiewu, który nagle wypełnił jej serce.

- Och, Carlos! Mój Carlos... ja ciebie też kocham - wyszeptała. - Tak bardzo!

Ujął jej twarz w swoje dłonie i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

- Chcę się z tobą ożenić, Kat - powiedział lekko drżącym głosem. - Chcę zacząć nowe życie. Z tobą. I chcę być dobrym ojcem dla naszego dziecka - rzekł z determinacją, jakiej Kat nigdy w życiu u nikogo nie widziała. - Będę najlepszym ojcem na całym świecie.

W głowie Kat pojawiła się niespodziewana myśl: oboje mieliśmy tak wielkie szczęście. Na własne oczy widzieliśmy błędy, które popełniali nasi rodzice, więc teraz łatwo będzie nam ich nie powtórzyć, wychowując nasze dziecko.

Dostrzegła w jego oczach pytanie, które domagało się odpowiedzi.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę - oświadczyła radośnie. - Nigdy niczego bardziej nie pragnęłam.

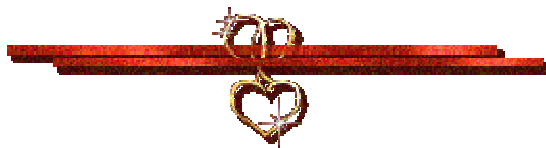
Jego twarz rozświetlił promienny uśmiech, o jaki nigdy go nawet nie podejrzewała.

- Przypieczętuuj swoją obietnicę pocałunkiem, *princesa* - rozkazał zmysłowym głosem.

Kat bez najmniejszych oporów spełniła jego stanowczą prośbę, modląc się w duchu: niech to się nigdy nie kończy. Miała na myśli nie tylko ich namiętny pocałunek, lecz przede wszystkim szczęście, które w tej chwili czuła w sercu, szczęście przenikające do głębi całą jej istotę. Od śmierci Victora czuła się samotna. Teraz już nie. Jest nas dwoje, pomyślała z niewysłowioną ekscytacją. A wkrótce będzie nas troje. To tak niewiarygodnie cudowne! I zabawne. Bo kto by przypuszczał, że tak się zakończy ta lekcja życia,

którą podstępem zafundował jej ojciec? Chciał, aby Kat nauczyła się znaczenia słowa „poświęcenie”...

A czyż małżeństwo nie jest najwyższą i najwspanialszą formą poświęcenia?



TLR